ROK V. LWÓW, LIPIEC — SIERPIEŃ 1928. Nr. 7—8

GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC
redagowany przez Dra ANZELMA LUTWAKA, adwokata we Lwowie
przy współudziale przedstawicieli nauki i praktyki prawa.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 38. TELEFON 28-74.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152.812.

PRENUMERATA: kwartalna 8 zł., półroczna 16 zł., caloroczna 30 zł., prócz porta

PROF. DR. TADEUSZ HILAROWICZ.

Swobodne uznanie władzy w rozporządzeniu o postępowaniu administracyjnem.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22. marca 1928 r. o postępowaniu administracyjnem (Dz. U. R. P. Nr. 36, poz. 341), można należycie ocenić i zrozumieć, jeżeli się zna historję jego powstania. Przypomnieć przedewszystkiem należy, że inicjatorem wydania ustawy o postępowaniu administracyjnem był ś. p. Eugenjusz Starczewski, b. adwokat, znany działacz polityczny, później zastępca Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich. On to poruszył konieczność wydania ustawy o postępowaniu administracyjnem, motywując to względami obywatelskimi, obrony praw i interesów jednostek w postępowaniu przed władzami administracyjnemi. Pierwszy projekt takiej ustawy czytał ś. p. Starczewski na posiedzeniu Sekcji organizacji pracy w administracji Polskiego Instytutu Administracyjnego, i dyskusja, jaka się w tej Sekcji toczyła, była jakby pierwszym filtrem, przez który ten projekt został przepuszczony.

Następnie projekt wszedł już na drogę oficjalną i był rozpatrywany przez podkomisję postępowania administracyjnego Komisji wniosków ustawodawczych dla ziem wschodnich w Prezydjum Rady Ministrów. Będąc członkiem tej podkomisji w roku 1926, przypominam sobie te długie dyskusje, zwykle przeciągające się prawie do północy, w gronie fachowem i doświadczonem, w skład którego wchodzili sędziowie Najwyższego Trybunału Administracyjnego, wyżsi urzędnicy administracyjni i adwokaci. Osią tych dyskusyj była stale kwestja, jak daleko można pójść w kierunku dania praw podmiotowych jednostkom, a jakie uprawnienia należy w interesie publicznym zatrzymać dla władzy administracyjnej. Dopiero linja wypadkowa dwóch stanowisk, t. zw. „obywatelskiego", broniącego interesów jed-

dnostek, i stanowiska interesu publicznego, władzy administracyjnej, stała się podstawą do ujęcia poszczególnych postanowień.

Projekt ustawy o postępowaniu administracyjnem był następnie opracowywany w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych przy zasięganiu opinij wojewodów i w porozumieniu z innemi Ministerstwami, aż wreszcie stał się ustawą w formie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej.

Stwierdzić należy, że polska ustawa o postępowaniu administracyjnem jest obok austrjackiej (która na naszą duży wpływ wywarła), jedną z pierwszych w Europie. Stanowi ona jedną z chlubnych kart naszej działalności legislacyjnej, chociaż nie jest wolna od pewnych wadliwości, dających się zresztą wytłumaczyć ogromem pojęć i kwestyj, które ustawa o postępowaniu administracyjnem musi objąć.

Szczególnie ciekawie przedstawia się w tej ustawie kwestja swobodnego uznania. *Ratio legis* swobodnego uznania w administracji wogóle, a w ustawie o postępowaniu administracyjnem w szczególności, to — zasadniczo — chęć wzmocnienia stanowiska władzy administracyjnej i dania jej dużego zakresu swobody celem obrony interesu publicznego. Przy układaniu ustawy o postępowaniu administracyjnem, jak wyżej zaznaczyliśmy, czynniki rządowe musiały do tych momentów swobodnego uznania przywiązywać szczególną wagę, wobec tego, że ustawa ta, dając szereg praw podmiotowych jednostce, wzmacnia stanowisko jednostki wobec władzy.

Pojęcie swobodnego uznania w administracji jest, jak wiadomo, dlatego bardzo ważnem, ponieważ ustawa o Najwyższym Trybunale Administracyjnym wyłacza z kompetencji tegoż Trybunału sprawy swobodnego uznania; ale ani ta ustawa, ani żadna inna ustawa nie dają definicji swobodnego uznania, wobec czego jedynie teorja i judykatura pojęcie to kształtują. Piszący to odróżnia swobodne uznanie w znaczeniu materjalnem— jeżeli od woli władzy administracyjnej zależy, czy coś uczynić (np. mianowanie urzędników, nadawanie koncesyj, udzielanie zezwolenia na zmianę nazwiska) — i swobodne uznanie w znaczeniu formalnem, jeżeli od oceny władzy administracyjnem w konkretnych wypadkach zależy, czy pewien stan faktyczny da się podciągnąć pod ogólnikowe określenie, w ustawie zawarte (np. czy zachodzą względy użyteczności publicznej, dobra publicznego, ważne względy służbowe, stan zagrażający bezpieczeństwu i t. p.). (Por. Hilarowicz, Zasada swobodnego ocenienia w nauce administracji i w prawie administracyjnem austrjackiem, Lwów 1917 i tegoż Najwyższy Trybunał Administracyjny i jego kompetencja, Warszawa 1925). Momenty swobodnego uznania w znaczeniu materjalnem i formalnem łączą się ze sobą ściśle.

Najtrudniej jest w praktyce właśnie odgraniczyć, gdzie się kończy swobodne uznanie w formalnem znaczeniu — które wyklucza kompetencję Najwyższego Tryb. Administr., a gdzie się zaczyna ustawowe skrępowanie. Najwłaściwszem kryterjum jest tutaj, naszem zdaniem, stwierdzenie, czy można objektywnie

ustalić kryterja pewnego stanu, czy też ich ustalić nie można. Np. jeżeli pewien przepis prawny mówi, że dany lokal ma być pod względem ogniowym bezpieczny, albo, że woda ma być „dobra do picia", to niewątpliwie dadzą się tutaj ustalić kryterja objektywne — któremi są opinje techniczne. Władza administracyjna nie może więc uznać pewnego lokalu za niebezpieczny pod względem ogniowym, jeżeli w aktach ma opinję techniczną, stwierdzającą, że lokal ten jest pod względem ogniowym najzupełniej bezpieczny. (Takie stanowisko zajął w jednym konkretnym wypadku dawny austrjacki Trybunał Administracyjny).

Gdyby pytanie, czy mamy do czynienia ze swobodnem uznaniem czy z ustawowem skrępowaniem, było pytaniem wyłącznie akademickiem, mniej by było biedy; ale jest to właśnie kwestja pierwszorzędnego, praktycznego znaczenia: czy N. T. A. jest kompetentny, czy nie!

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. o postępowaniu administracyjnem zawiera, między innemi, momenty swobodnego uznania w wypadkach następujących:

1) w art. 7. punkt 2: „Przełożony może wyłączyć podwładnego urzędnika, jeżeli uzna to za potrzebne ze względu na interes publiczny".

Wyrażenie „ze względów na interes publiczny", jest typowem dla swobodnego uznania w znaczeniu formalnem, a „jeżeli uzna to za potrzebne" jest klasycznym przykładem swobodnego uznania w znaczeniu materjalnem (swoboda decyzji).

2) Art. 12. punkt 2: „Oprócz pełnomocnictw, sporządzonych lub poświadczonych w urzędach i przez notarjuszy, są dopuszczalne również pełnomocnictwa prywatne, o ile ich wiarygodność nie budzi wątpliwości", — punkt 4: „Pozatem władza w sprawach mniejszej wagi może nie żądać pełnomocnictwa, jeżeli zastępcami osób interesowanych są członkowie rodziny, osoby należące do wspólnego gospodarstwa domowego, lub ich pracownicy, a władza nie ma wątpliwości co do istnienia i zakresu uprawnienia do zastępstwa".

Ocena, czy „wiarygodność budzi wątpliwości", lub czy istnieją wątpliwości co do zastępstwa, należy, naszem zdaniem, do swobodnego uznania władzy administracyjnej. Ale można być i innego zdania. Wogóle kwestja, czy ocena, czy „jest wątpliwość", czy „niema wątpliwości", jest przedmiotem czystego, swobodnego uznania władzy, jeżeli ustawa jej daje prawo do pewnego postępowania, względnie nakłada na nią pewien obowiązek w razie wątpliwości, mogłaby być przedmiotem osobnej monografji. W swoim czasie na tle pewnej ustawy, która na ministra wkłada obowiązek zasięgnięcia opinji pewnego ciała „w wypadkach wątpliwych", prowadziłem na ten temat długą dyskusję na rozprawie ustnej przed Najw. Tryb. Administr., na której reprezentowałem Ministerstwo Zdrowia Publicznego — z zastępcą strony skarżącej, adwokatem Aleksandrem Krońskim, wybitnym członkiem palestry warszawskiej. Ja twierdziłem, że „wątpliwość" to rzecz najzupełniej indywidualna i że

nikt nie może narzucać władzy, że ona „powinna mieć wątpliwość“, jeżeli władza jest zdania, że ten wypadek jest dla niej niewątpliwy. Natomiast adw. Kroński dowodził, że dla oceny, czy wypadek jest wątpliwy, czy nie, właśnie muszą być decydujące pewne kryterja objektywne, i dopatrywał się wadliwości postępowania ze szkodą strony w tem, że minister wydał decyzję, nie zasięgając opinji odnośnego ciała, jako że zdaniem ministra wypadek był niewątpliwy. Niestety do rozstrzygnięcia tej ciekawej kwestji przez Najwyższy Tryb. Administr., nie doszło, gdyż zaskarżona decyzja została uchylona z innego powodu.

3) Ciekawy wypadek swobodnego uznania mamy w art. 14. punkt 2: „Strona, lub też należycie upoważniony jej pełnomocnik może na podstawie zezwolenia władzy w obecności urzędnika, wyznaczonego przez naczelnika urzędu, przeglądać akta administracyjne, które zdaniem władzy zawierają dane niezbędne dla strony, celem uzasadnienia jej praw i interesów“. A więc nie tylko samo zezwolenie władzy jest potrzebne (moralne uznanie w znaczeniu materjalnem), ale ustawodawca tak daleko poszedł w obwarowaniu tego uprawnienia władzy, że dał jej nawet prawo decydowania, czy akta zawierają dane niezbędne dla strony (swobodne uznanie w znaczeniu formalnem). Momenty swobodnego uznania zachodzą też w art. 14. p. 3 (interes publiczny przy wydawaniu odpisów) i punkt 5. (tajemnica urzędowa).

4) Szczególne znaczenie posiada swobodne uznanie w art. 15. p. 1, który mówi, że „Prośby, odwołania, skargi, zażalenia i t. p. podania mogą być wnoszone do władz pisemnie lub telegraficznie, a także zgłaszane ustnie do protokółu, o ile specjalne przepisy i rodzaj sprawy nie stoją temu na przeszkodzie“.

Specjalne przepisy — to wyraźne postanowienie, że pewne podanie musi być wniesione na piśmie; rodzaj sprawy — np. gdy wymagane jest dołączenie szkiców, planów i t. p. — w konsekwencji i podanie musi być pisemne. Pozatem jednak jest tutaj pewien moment swobodnego uznania władzy. Ponieważ niewątpliwie tendencją tej ustawy jest możliwie daleko idące ułatwianie wnoszenia podań przez strony, przeto byłoby sprzeczne z tendencją tej ustawy, gdyby władze administracyjne zbyt często i zbyt pochopnie odmawiały przyjęcia podania ustnego do protokółu, — i żądały podania pisemnego.

5) W art. 15. p. 2. (podania telegraficzne), p. 3. (podania bez podpisu, lub też z podpisem wydanym sposobem mechanicznym), są też momenty swobodnego uznania („wątpliwość“).

6) *Sui generis* wypadek swobodnego uznania władzy (w znaczeniu materjalnem) spotykamy w art. 17. „Jeżeli podanie, wniesione przez jedną lub więcej osób, dotyczy kilku spraw, z których każda powinna być załatwiana oddzielnie, władza uczyni przedmiotem swego załatwienia jedną z nich, jej zdaniem najważniejszą z pośród tych, do których załatwienia jest właściwą, zawiadamiając o tem wnoszącego“. Tutaj

władza administracyjna przy tym wyborze decyduje, według swojej woli.

7) W dziedzinie doręczania mamy ważny wypadek swobodnego uznania w art. 31. (doręczenie jednej z podpisanych osób, według uznania władzy, o ile nie określa tego inaczej inny przepis prawny).

8) Na szczególne podkreślenie zasługuje art. 32. ustęp 1.: „Osobiste stawiennictwo osób interesowanych przed władzą prowadzącą sprawę dla dania wyjaśnień, może być wymagane tylko w wypadkach, gdy ze względu na wyjątkowo ważny interes publiczny władza uzna to za konieczne“ (poczem następują ograniczenia co do terytorjum i odległości).

Jak wiadomo, postanowienie o możności wzywania przez władzę do osobistego stawiennictwa było przedmiotem długich dyskusyj. Ostatecznie zgodzono się na danie tego uprawnienia władzy, ale w słowach powyżej zacytowanych dano władzom administracyjnym wyraźną wskazówkę, aby z uprawnienia tego korzystały oględnie i nie za często. Mamy tutaj ciekawy wypadek, w którym swobodne uznanie władzy w znaczeniu formalnem („wyjątkowo ważny interes publiczny“, „konieczne“) stanowi zarazem wskazówkę, aby władza z uprawnienia swego umiarkowanie korzystała.

9) Art. 34, ustęp 1. i 2. („najodpowiedniejszy ze względu na okoliczności“ sposób, „wątpliwości“).

10) Swobodne uznanie zostało w omawianej ustawie specjalnie uwzględnione, gdy chodzi o uzasadnianie decyzyj władz (art. 75, ustęp 3.: „Jeśli decyzja jest pozostawiona całkowicie swobodnej ocenie władzy, wystarczy powołać się na podstawę prawną, w innych wypadkach swobodnej oceny wystarczy to jedynie wówczas, kiedy ważny interes państwowy przemawia przeciwko bliższemu uzasadnieniu“).

Ustawa daje więc władzy administracyjnej prawo opuszczenia wszelkiego uzasadnienia w decyzji i wyłącznego powołania się na podstawę prawną — jeżeli decyzja zależy całkowicie od swobodnego uznania władzy. Z tego wynika, że jeżeli sprawa jest częściowo przedmiotem swobodnego uznania władzy, częściowo zaś przedmiotem ustawowego skrępowania, to wtedy władza jest obowiązaną nie tylko powołać podstawę prawną, ale i zamieścić uzasadnienie. To jest reguła. Od tego mamy znowu wyjątek: Nawet, jeżeli swobodne uznanie połączone jest z momentem ustawowego skrępowania, może władza opuścić uzasadnienie, jeżeli „ważny interes państwowy przemawia przeciwko bliższemu uzasadnieniu“. (Swobodne uznanie w znaczeniu formalnem!). — Oczywiście w myśl art. 75 ustęp 2. obowiązek uzasadniania zachodzi wogóle tylko co do decyzyj odmownych, a pozatem wystarcza powołanie się na podstawę prawną (art. 75, ustęp 1.). (Co do stosunku pojęć powoływania podstawy prawnej i uzasadnienia ob. Hilarowicz i Rawicz-Szczerba, Powoływanie podstawy prawnej w ak-

tach administracyjnych, Gazeta Admin. i Policji Państwowej, 1926).

Ustawa nasza nie poszła tak daleko, jak tego domagał się Laun (Das freie Ermessen und seine Grenzen, Wien 1910), który żądał *de lege ferenda*, aby władzy administracyjnej było wogóle wzbronione motywowanie aktów swobodnego uznania, gdyż często, nie mogąc się powołać na motywy rzeczywiste odmowy, podaje powody fikcyjne, co jest nieodpowiednie ze względu na moralność publiczną, zaufanie społeczeństwa do administracji i poczucie odpowiedzialności urzędników. Zdaniem mojem polska ustawa o postępowaniu administracyjnem poszła drogą właściwszą, niż proponowana przez Launa. Możność ograniczania się do powołania podstawy prawnej przy odmownych decyzjach w sprawach swobodnego uznania, jest zawsze lepsza, niż obowiązek takiego ograniczenia się.

Z punktu widzenia interesów stron i mając na uwadze postępowanie przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym nie należy bowiem zapominać o tem, że uzasadnienie, zawarte w odmownej decyzji władzy w sprawach swobodnego uznania jest najlepszym, jeżeli nie często jedynym dowodem, t. zw. nadużycia swobodnego uznania (détournement de pouvoir, Ermessensmissbrauch), które w judykaturze sądowo-administracyjnej i w literaturze coraz większe znajduje uwzględnienie, a które polega na tem, że władza administracyjna korzysta wprawdzie ze swobodnego uznania jej przysługującego, ale dla celu innego, niż ten, który miał na myśli ustawodawca, co powoduje uchylenie zaskarżonej decyzji przez sąd administracyjny.

DR. GUSTAW SCANZONI, adwokat w Monachjum.

Czy wolno sędziemu karnemu skazywać pomimo wątpliwości?

Sprawa Maurizius a Trybunał Rzeszy.

Przekład z niemieckiego, z upoważnienia autora. *)

Motto:

Trzeba jak najczęściej przypominać wymiarowi sprawiedliwości, jak bardzo jest on wystawiony na niebezpieczeństwo pomyłki. **Von Holtzendorff.**

Zasądzenie niewinnego jest, według powiedzenia La Bruyères'a, sprawą wszystkich porządnych ludzi. Straszna to rzecz wmyśleć się w duszę człowieka, który niewinnie został oskarżony i niewinnie skazany. Kruszejąca lub złamana bezsiła istoty, któ-

*) Artykuł ten został też ogłoszony w największem niemieckiem czasopiśmie prawniczem: „Juristische Wochenschrift" Nr. 36 — 37 b. r.

ra uległa gwałtowi niesprawiedliwego wyroku sędziowskiego, należy do największych wstrząsów ludzkiego przeżycia. Moralny ból z doznanego bezprawia jest gorszy od wszelkiego bolu cielesnego. I nikt nie może powiedzieć, że się przed tym losem ochronił. Straszne i wielorakie są niebezpieczeństwa i manowce podejrzenia. Sam wyraz — „podejrzenie“ — ma w sobie coś drapieżnie zaczajonego, wrogiego, bezlitosnego i dość jednego mgnienia, by podejrzenie potrafiło upleść swe obrzydliwe włókna w gęsto węzłowaną sieć, z której aż nazbyt często niemasz ucieczki. Na temat tragedyj płynących z fałszywych a na pozór przecież nieprzerwanych poszlak możnaby tomy pisać. Erich Sello poświęcił „Pomyłkom sądownictwa karnego“ obszerne dzieło (Irrtümer der Strafjustiz), a wielu, wielu innych nie znalazło spokoju, dopóki nie wyspowiadali się publicznie z „wypadków, które jak zmora ciążyły na wspomnieniach ich życia zawodowego“, aby temsamem na głos zaprotestować i przestrzec przed grozą pomyłek sprawiedliwości. Równo przed 100 laty pisał Jarcke w Hitziga „Zeitschrift für Kriminalrechtsplege in den preussischen Staaten (1828) „o prawdopodobieństwie winy“ i o tak rzadko rozważanej kwestji, jaki stopień prawdopodobieństwa ma sędziemu wystarczyć do zasądzenia.

Niemiecka procedura karna postanawia w § 261, że Sąd rozstrzyga o wynikach postępowania dowodowego podług swego swobodnego przekonania, zaczerpniętego z całokształtu rozprawy. Sędzia karny zażywa zatem pełnej swobody w „ocenie“ przeprowadzonych dowodów, a gdy wielka część wszystkich przestępstw podlega dzisiaj już tylko sądownictwu jednostkowemu, przeto obywatel, którego uczepiło się podejrzenie, jest wydany na łaskę ludzkich, etycznych i duchowych zdolności przedewszystkiem tego jednego człowieka, który został ustanowiony sędzią nad nim. Oskar Bülow pisał prawie przed pół wiekiem w swej znakomitej pracy p. t. „Gesetz und Richteramt“: „Nie ustawa sama, lecz ustawa wespół z urzędem sędziowskim obdarza społeczeństwo prawem“.

W samej rzeczy dopiero współdziałanie ustawy i urzędu sędziowskiego daje „Prawo“; ale warunkiem jest przytem, aby ustawa była dobra, a sędzia się nie mylił. W straszny jednak sposób przeistacza się — specjalnie w sądownictwie karnem — sprawiedliwość w bezprawie z chwilą, gdy sędzia pomyliwszy się, zasądzi niewinnego, gdy choćby tylko podświadome uprzedzenie zmąci mu wzrok, gdy się otrząsa z wątpliwości, aby tylko prędzej dobiec końca rozprawy. Ihering pisze w swojem dziele: „Der Kampf ums Recht“: żadna krzywda, którą człowiek musi ścierpieć, choćby ona nawet jak dotkliwą była, nie daje się nawet w przybliżeniu porównać — przynajmniej o ile chodzi o nieuprzedzone poczucie moralne — z krzywdą, jaką wyrządza przez Boga nadana zwierzchność, kiedy sama gwałci prawo“...

Jakób Wassermann, ten wielki niemiecki powieściopisarz, wyjawił nam w swej powieści „Der Fall Maurizius“, jak i on cierpi pod zagadnieniem błędu w sądowni-

ctwie karnem. Wielu poetyckich twórców dawało się porywać tematem obrażonego poczucia prawnego i ucisku ludzkiej sprawiedliwości. Szekspirowski Shylock wznosi wiekopomny okrzyk: „żądam prawa"! Henryk v. Kleist napisał swą nieśmiertelną nowelę: „Michael Kohlhaas". Ale nikt dotychczas nie uchwycił problematu wątpliwości w sądownictwie karnem z taką siłą jak Jakób Wassermann. Najgłębszy sens jego książki streszcza się w słowach, które wkłada w usta profesora Dr. Kamila Raffa w rozmowie z nadprokuratorem Andergastem: „Sędzia powinien wyrokować tylko wtedy, gdy ani cienia wątpliwości nie ma co do winy".

Kiedy to czytałem, zabrzmiało mi to jak odpowiedź i wyzwanie do walki ze strony ducha wielkiego, przeciw wielkiemu duchowi, wiodącemu swój żywot w orzeczeniach niemieckiego Trybunału Rzeszy. Poeta powstaje przeciwko sędziemu, dusza i serce przeciwko chłodnemu rozsądkowi. Bo Trybunał Rzeszy w swoim najnowszym tomie 61 (str. 206), wyraził niższej instancji naganę za to, że jakkolwiek żywiła ona bardzo silne podejrzenie czynu karygodnego, pomimo to jednak dopatrzyła się przeszkody do skazania oskarżonego, a to w tem, iż zdaniem tejże instancji „możliwość — acz co prawda, bardzo odległa — istnienia okoliczności wyłączającej winę, nie dała się z absolutną pewnością wykluczyć". Trybunał Rzeszy powiada: „Przez takie osądzenie sprawy stawia senat karny, błędnie ze stanowiska prawnego, zbyt napięte wymogi dla zdobycia sędziowskiego przekonania, wystarczającego do zasądzenia. Wiedza absolutnie pewna, którąby z absolutną pewnością wykluczała przeciwny stan rzeczy, nie jest wogóle dostępna dla ludzkiego niedoskonałego umysłu. Gdyby się chciało wymagać pewności tak wysokiego stopnia, wówczas orzecznictwo prawne stałoby się rzeczą prawie niemożliwą. Podobnie jak się praktykuje w obrocie ogólnym, tak musi i sędzia poprzestać na tak znacznym stopniu prawdopodobieństwa, jaki można osiągnąć przy wyczerpującem i sumiennem zastosowaniu istniejących środków poznania. Taki stopień prawodopodobieństwa przyjmuje się za prawdę".

Jak brzemienne słowa z tak wyniosłej placówki! Zatem wystarczać ma taki stopień prawdopodobieństwa, jaki powstaje, gdy sędzia zastosuje w sposób wyczerpujący środki poznania! Zaiste: nigdy i przenigdy nie mogę przyklasnąć temu zapatrywaniu Najwyższego Trybunału sądowego — zapatrywaniu, z którem tenże po raz pierwszy w tak jednoznacznej nagości występuje. Zapewne: proces karny nie zdoła nigdy dostarczyć dowodu matematycznego winy czy niewinności oskarżonego. Sello (l. cit.) też powiada: „Dla naszego ludzkiego wymiaru sprawiedliwości istnieją przy ustalaniu przeszłych zdarzeń zawsze i wszędzie tylko większe lub mniejsze stopnie prawdopodobieństwa". I dalej zapytuje całkiem słusznie, czy jeśli podzielimy prawdopodobieństwo na sto (100) stopni, wystarczyć ma do ustalenia winy 50 stopni, czy dopiero 60 lub jeszcze więcej? — Pytaniem tem o ilość stopni prawdopodobieństwa sprowadza się

do absurdu metodę, która utożsamia wyrokowanie sędziego z odczytywaniem mechanicznej wskazówki na cyferblacie.

Sędzia czerpie swój wyrok nie z wiedzy, lecz z „p r z e k o n a n i a" (§ 261 niem. p. k.). Nie masz absolutnie pewnej w i e d z y. Ale istnieje absolutnie pewne p r z e k o n a n i e. Oto stare przeciwieństwo między wiedzą a wiarą! Sędzia może zatem zasądzić jakkolwiek „n i e w i e" z absolutną pewnością, czy oskarżony winien. Wszelako nigdy nie może zasądzić, o ile nie jest absolutnie pewnie „p r z e k o n a n y", że ma przed sobą winnego sprawcę. Tutaj znajdujemy najgłębszą myśl starodawnego prawidła „*in dubio pro reo*". Najlżejsze powątpiewanie wyklucza pojęciowo p r z e k o n a n i e. Z chwilą, gdy powątpiewam o jakiejś okoliczności w jakimkolwiek kierunku, to nie mogę o jej prawdziwości być przekonany. Ustawa (§ 261 n. p. k.) żąda atoli od sędziego p r z e k o n a n i a, a przekonanie stoi wyżej niż wszelka wiedza. Rodzi się ono z wiedzy i z dowodów, z „Za i Przeciw" i dopiero tam, gdzie ostatnia wątpliwość zamiera, budzi się przekonanie do życia. Nie świadomość poznającego o istnieniu najwyższego osiągalnego stopnia prawdopodobieństwa „przyjmuje się" — („gilt") — jak się wyraża Trybunał Rzeszy — za przekonanie o prawdzie; a raczej głębokie, najwewnętrzniejsze przeświadczenie, przeniknięcie, uwierzenie przez świat wyobrażeń przepuszczone — „j e s t" przekonaniem o prawdzie.

Dopóki we wnętrzu sędziego tuła się myśl: „Tu lub tam istnieje jeszcze wątpliwość; nie mogę dalekiej możliwości, iż to lub owo miało się inaczej, wykluczyć" — dopóty nie posiada on przekonania wymaganego w sprawach karnych do zasądzenia. Ma on wówczas wątpliwości s z c z e g ó l n e g o rodzaju, będące całkiem czemś innem, niźli wątpliwość o g ó l n a, którą każdy filozoficznie wykształcony człowiek stawia z rezygnacją przed każdem swem poznaniem i wartościowaniem, a w której przejawia się jeno ogólna skepsis prastarego „Ignorabimus". Chorują na nią co prawda wiecznie wszystkie nasze przekonania, niemniej jednak nie może ona w swej ogólnikowości przeszkodzić nam w powzięciu — poza światem abstrakcyjnych, filozoficznych refleksyj — przekonania w stosunku do danego przypadku życiowego. I tu leży błąd, który popełnia Trybunał Rzeszy w zwalczanem przezemnie orzeczeniu: że zapoznaje on różnicę między o g ó l n e m wątpicielstwem naszej filozofji w stosunku do ludzkiego poznania, a s z c z e g ó l n e m i wątpliwościami, które z p r z y p a d k u d a n e g o podnoszą swój głos ostrzegawczy i że tolerować chce także i te oto szczególnego rodzaju wątpliwości, dlatego tylko, iż wielka ostatnia wątpliwość w przedmiocie nieomylności ludzkich sądzeń nie daje się zażegnać!

J a k ó b W a s s e r m a n n pisze w swoim Der Fall Maurizius (str. 286) o dzisiejszym typie sędziego, który z góry jest wrogiem oskarżonego i czyn jego bierze odrazu za dokonany a człowieka bierze w jego „minimum" i którego bożyszczem jest oskarżyciel, ofiarą oskarżony, a celem kara. Biada, jeśli choćby tylko znikoma ilość naszych sędziów karnych zasługuje na te za-

rzuty, które z poetyckiego utworu podnosi niewinnie skazany Maurizius. Biada, jeśli sędzia w takiem nastawieniu i z takiem uprzedzeniem prowadzi rozprawę, zadaje pytania i odbiera wrażenia. Dajcież takiemu sędziemu jeszcze prawo stłumienia wątpliwości, które z postępowania dowodowego przeciwstawiają się orzeczeniu skazującemu i pozwólcie mu uspokoić sumienie podług stanowiska Trybunału Rzeszy „niedoskonałością ludzkiego poznania", a będziecie zgubę sprawiedliwości mieli dokonaną!

Sędzia karny nie obraca mechanicznie wskazówki na zegarze wyroków. On nie sądzi podług stopni prawdopodobieństwa na wzór zawodów sportowych, w których rozstrzyga się podług punktów. On jest człowiekiem z krwi i kości — człowiekiem, który sąd sobie „tworzy" i który z dowodów przeprowadzonych przez oskarżyciela i obrońcę, z tysiąca drobnych posunięć i poruszeń agitujących przed nim człeczyn, z ich zająknięć, zaklęć, obwinień, płaczliwych wyznań, kiedy drżą lub się złoszczą, kiedy krzyczą lub ślubują, urabia sobie bardziej określony „obraz". Tego twórczego aktu sędziego karnego, Trybunał Rzeszy nie dopatrzył w swem orzeczeniu. Przeoczył, że sędzia karny nie dokonuje jakoby jakiejś sekcji faktów dowiedzionych i wydobywania zapomocą pincety wysokiego prawdopodobieństwa winy lub niewinności, lecz że — (jak się zapewne nie bez rozmysłu wyraża ustawa) — „czerpie" swe przekonanie z całości rozprawy, a względnie, że jego wyobraźnia odtwarza czyn.

Bo sędzia karny nie ograniczy się nigdy — po ukończeniu postępowania dowodowego — do jakiego takiego ustalenia okoliczności dowiedzionych, lecz będzie badał, sprawdzał, rozważał; nawiąże on stosunek osobisty do tego, co słyszał i do tego, co zaszło: powstaną w nim pewne wrażenia, czyli — (jak Kant w swej „Kritik der reinen Vernunft" się wyraża) — „dojdzie do tego stanu duszy, w którym gotujemy się do wynalezienia subjektywnych warunków, wśród jakich możemy dojść do pojęć". I tylko wtedy, gdy żadna subjektywna wątpliwość nie wywołuje w nim wahań w jakimkolwiek kierunku, wolno mu przeciw bliźniemu wyrzec to, nad wszelki wyraz odpowiedzialne słowo „Winien" — i dopiero wówczas może sędzia zamierzyć się na to, by w imię państwa bliźniemu temu cześć, wolność, życie — najwyższe dobra ludzkości, zagrabić „za karę".

Zasądzenie niewinnego, jest — jak napisałem na wstępie — sprawą wszystkich porządnych ludzi, sprawą, która nas wszystkich obchodzi. Bo przecież wszyscy musimy do głębi odczuć i odcierpieć to, co się dzieje w sercu człowieka niewinnie skazanego. Wieluż to wielkich poetów — że wymienię tylko Zolę i Voltaire'a! — przerzuciło się ze swego świata marzeń w żywą rzeczywistość, aby całą potęgę swego słowa wstawić w szranki, w obronie skazanych niewinnie. A najwznioślejszy i najbardziej wstrząsający — bo cały świat wzruszający wypadek zasądzenia niewinnego — to historja męki i uśmiercenia Jezusa Chrystusa.

Boga samego skazali ludzie niewinnie na śmierć. Uznali Syna cieśli winnym zdrady głównej i do krzyża przybili.

Tak żyje problemat „pomyłki sędziego karnego“ pełen grozy i buntu już od lat tysięcy w naszych wielkich religjach chrześcijańskich — istotny ośrodek krystalizacyjny misterjum o zbawieniu ludzkości — Bóstwo i Prawo stopione w przeświętą Jedność. Bóg umiera z powodu upadku sprawiedliwości...

Pontius Pilatus, sędzia, wątpi — i skazuje mimo wątpliwości!...

Nie jest to rzeczą przypadku, że Jezus Chrystus jako najcięższą ludzką boleść niósł krzyż niewinnie skazanego na miejsce stracenia; że On, boski, widzi w pogwałceniu prawa, w skazaniu niewinnego krzywdę, nad którą nie masz większej, cierpienie, które nawet na barki Boga jest za ciężkie i pod którego brzemieniem nawet Syn boży raz poraz w drodze na Golgotę upada. Prawda to czy tylko przypowieść — pojmijcie jak chcecie — lecz jak głęboka myśl tu jaśnieje! Jezus chciał wziąć na siebie najcięższą niedolę duszy ludzkiej, wziął tedy to na siebie: jako skazany niewinnie, zginąć śmiercią zbrodniarza. I w każdym wypadku od — bezmała 2000 lat, ilekroć sędzia karny zasądzi niewinnego, budzi się na nowo tragedja Jezusa Chrystusa, doznaje człowiek w imieniu obrażonego „Prawa“ owych katuszy, które podług chrześcijańskiego wierzenia Stwórca uznał za dostateczne do odkupienia wszystkich grzechów ludzkich i do wybawienia przez nie świata z jego grzechów.

„Niewinnie skazany“ — czyż nie jest to najstraszniejszy okrzyk duchowo umęczonego stworzenia?! Kto z nas potrafi „spółboleć“ i kto potrafi pojąć, jak co dzień i co godzina tosamo niebezpieczeństwo fałszywego podejrzenia na każdego z nas się zasadza, ten wyczuje, że poruszam tu zagadnienie niesłychanej doniosłości: kwestję, pod jakimi minimalnymi warunkami umysłowego i duchowego nastawienia wolno sędziemu orzec: „Winien“; kwestję, czy sędziemu wolno skazać, jeżeli żywi jakiekolwiek — choćby najlżejsze — wątpliwości co do winy oskarżonego.

Jest faktem pożałowania godnym, że Trybunał Rzeszy właśnie w ostatnich czasach rozluźnił granice przekonania karnosędziowskiego i uznał za dostateczny do orzeczenia winy pewien stopień prawdopodobieństwa. Dzieła w rodzaju „Der Fall Maurizius“ są zrozumiałą obroną niemieckiego świata umysłowego przeciw podobnym zasadom. Także książka Schiffera „Die deutsche Justiz“, omawiająca ostry kryzys zaufania w stosunku do sędziów, należy tutaj. Bo zaufanie do sędziego karnego nie wzrośnie w społeczeństwie, jeżeli będzie skazywał za samo „prawdopodobieństwo“ winy. Dość wyobrazić sobie, że w procesie o zbrodnię morderstwa chodzi o głowę oskarżonego, ażeby pojąć, że zdanie Trybunału Rzeszy: „jak dzieje się w obrocie ogólnym, tak musi i sędzia poprzestać na pewnym wysokim stopniu prawdopodobieństwa“ — jest niemożliwością. Nie o prawdopodobieństwo chodzi przy wyroku zasądzającym, lecz o przekonanie wyzwolone z wszelkich wątpliwości. W miejsce

brzemiennego orzeczenia Trybunały Rzeszy, które uzależnia honor, wolność, życie oskarżonego od jakichś stopni prawdopodobieństwa, chciałbym wszystkim sądzącym przypomnieć przestrogę, którą wypowiedział Sello: Bądźcie każdej chwili pomni tych niewinnych ofiar, które — odkąd ludzie wyrokują o ludziach przy zachowaniu form prawnych — błąd na krześle sędziowskiem pochłonął!

Przełożył Mgr. *Adam Blech.*

DR. JULJAN BIBRING.

Czynnik ludowy w nowym ustroju sądów powszechnych *).

I.

Czynnik ludowy w sądownictwie — to pojęcie dziś wciąż jeszcze pokutujące w prawie jako pozostałość sądów ludowych zamierzchłych czasów, w których prawo było nieskomplikowane, splątane żywo z etyką, gdy jako odzwierciadlające zapatrywania epok historycznych o prymitywnych czynach i myślach — mogło być ogółowi równie dobrze znane jak wytyczne przepisy religji. Fakt istnienia elementu laików (niewiedzących — niefachowych) w sądownictwie, dziś jest wprost anachronizmem i jest już czemś wprost nielogicznem, — skoro prawo stało się wiedzą ścisłą, skoro rozmiary jego są już ogromne, wprost nie dające się objąć, skoro wymaga częstokroć specjalizacji w poszczególnych, rozległych jego dziedzinach. — Czyż można sobie wyobrazić bezsensowność dopuszczenia laików do samodzielnej, czy nawet półsamodzielnej pracy w dziedzinie medycyny, astronomji, filozofji, chemji, architektoniki, miernictwa? Przedstawiciele tych gałęzi wiedzy nie chcieliby ni-

---

*) Artykuł ten ogłaszamy jako dyskusyjny. Nie zapoznając wagi poszczególnych argumentów Autora, stwierdzonych obserwacją praktyki sądowej, sądzimy jednak, że zarzutom przytoczonym w artykule przeciw instytucji sądu przysięgłych w orzecznictwie karnem, daje się przeciwstawić liczniejszy i bardziej ważki szereg stron dodatnich. Bądź co bądź atoli dyskusja na ten temat — choć w literaturze tak już rozległa — nie rychło będzie zakończona i ma ona swoją wartość niezaprzeczalną dla reformy i udoskonalenia tej instytucji. — Z olbrzymiej literatury o sądach przysięgłych, w której atoli dorobek Polski jest jeszcze stosunkowo niewielki, zob. dzieła najważniejsze w świeżo wydanej książce prof. uniwersytetu wileńskiego, D-ra Stefana Glasera: „Wstęp do nauki procesu karnego“, Warszawa, 1928, str. 102 i nast., której autor jest również zwolennikiem sądu przysięgłych. Natomiast jako poplecznik może być powitany przez Autora Dr. Parker Bettauer, który ogłosił codopiero we wiedeńskiej „Gerichts-Zeitung“ Nr. 17, z 1. października 1928, artykuł silnie zwalczający instytucję sądów przysięgłych p. t. „Für die Abschaffung der Geschwornengerichte“. — Przyp. Red.

gdy o czemś podobnem słyszeć i wyparliby ten analfabetyzm przeszkadzający im tylko w ich pracy!

U nas w prawie inaczej! Każdemu obywatelowi zdaje się, że rozumie się conajmniej tyle na prawie, co zawodowy prawnik, który kilkanaście lub kilkadziesiąt lat spędził w służbie Temidy! — Czyż też dziwić się można temu, skoro ustawodawstwo swojemi instytucjami, które stwarza, zdaje się utwierdzać ogół w tem mniemaniu, że prawo nie wymaga fachowej wiedzy, że każdy je zna (tak jak za XII tablic?), że każdy potrafi sądzić. Poco więc uniwersyteckie studja prawnicze? Poco długie lata przygotowawcze w zawodach prawniczych?

Powołani do tego przez ustawę, zasiadają do stołu sędziowskiego ludzie, którzy nigdy nic z prawem nie mieli wspólnego, którzy ani go nie znają, ani kategorjami prawniczemi myśleć nie umieją, — i ogłaszają co jest tem prawem, którego wcale nie znają i znać nie mogą! — Co za paradoks! — Dzieje się to zaś w czasach, gdy się doszło do jednomyślnego — zdawałoby się — przekonania, że zróżniczkowane życie obecnej ery wymaga koniecznie bezwzględnego podziału pracy, — dzieje się to teraz, gdy zarówno u nas, jak i na całym świecie ustawy i rozporządzenia mnożą się z dnia na dzień z zawrotną wprost szybkością i gdy wiele problemów prawniczych wymaga wprost już bardzo wybitnie zdolnych prawników, by je pojąć i urzeczywistnić.

Polskie nowe prawo o ustroju sądów powszechnych, — Rozporz. Prez. Rzp. z 6 lutego 1928, Nr. 12, Dz. u., — nie uznaje skarg ogromnej większości świata prawniczego na zło, które powoduje w sądownictwie pomięszanie laików z elementem prawniczym, lub co gorsza, oddanie w ręce laików samoistnego wymiaru sprawiedliwości. Miast uznać, że dotychczasowy stan rzeczy, odziedziczony po zaborcach, powinien doznać poprawy w kierunku zupełnego wyeliminowania elementu niefachowego z sądownictwa, ustawodawca polski uległ jakiejś hypertrofji uwielbienia dla elementu ludowego i rozszerzył znacznie jego dotychczasowy zakres działania — z oczywistym uszczerbkiem „prawidłowego wymiaru sprawiedliwości".

Przy układaniu prawa o ustroju sądów powszechnych, działały dwa czynniki: Komisja Kodyfikacyjna i Wydział Ustawodawczy Ministerstwa Sprawiedliwości; zapatrywania atoli obydwu tych organów były w wielu doniosłych kwestjach, a również w kwestji tutaj omawianej sprzeczne. Komisja Kodyfikacyjna pracowała nad ustrojem sądownictwa w czasie od 17 maja 1920 r. do końca 1925 r. — a wynikiem jej prac są obszerne w dwóch tomach zawarte motywa przedłożonego przez nią projektu ustawy, wykazujące olbrzymią sumę pracy poświęconej tej materji i wszechstronne rozważanie każdej kwestji przez nią w projekcie ustawy uregulowanej. — Projekt ten został poddany przeróbce Ministerstwa, które kierowało się częstokroć innemi zasadami, i stał się prawem mimo wielu zastrzeżeń i sprzeciwów co do poszczególnych instytucyj przesłanych Ministerstwu z wielu poważnych stron.

II.

Prawo o ustroju sądów powszechnych powołuje obywatela-laika do sądzenia swych współobywateli w następujących czterech odmianach: 1) jako sędziego przysięgłego, — 2) jako sędziego handlowego, — 3) jako sędziego pokoju, — 4) jako honorowego sędziego okręgowego.

Zupełnie samoistna rola przypada w udziale sędziemu pokoju; tu laik sam, zupełnie samodzielnie wyrokuje, stosuje prawo, którego nie zna, nie mając nawet u swego boku kogoś, ktoby mógł mu udzielić prawnych pouczeń. — Curiosum w czasach, w których się tępi pokątne pisarstwo, — mające chyba swoje pendent w obrońcach sądowych przed sądami grodzkimi (Art. 15. przepisów wprowadczych do kodeksu postępowania karnego).

Rola prawie, że samoistna przypada w udziale ławie przysięgłych, którzy — o ile chodzi o kwestję winy oskarżonego — samodzielnie ją rozstrzygają, jednakże nie bez pewnej ingerencji elementu zawodowego (możliwość nawet suspenzji werdyktu!).

Sędziowie handlowi i honorowo-okręgowi są ławnikami w ścisłem tego słowa znaczeniu, rozstrzygają zatem wspólnie z sędzią czy sędziami zawodowymi o wszystkich kwestjach poddanych orzecznictwu odnośnego zespołu sądowego.

Wszyscy ci sędziowie obywatelscy muszą mieć pewne wymogi ogólne, — wspólne dla wszystkich kategoryj i pewne szczególne dla każdego typu osobne. Wymogami ogólnymi, dla wszystkich kategoryj nieodzownymi są: obywatelstwo polskie, korzystanie z pełni praw obywatelskich, wiek ukończonych 30 lat, i władanie językiem urzędowym (polskim) w słowie i piśmie. Co do wymogów specjalnych najmniejsze są one przy sędziach przysięgłych; nie muszą oni mieć jakiegokolwiek cenzusu naukowego, wystarczy nawet, jeśli rozumieją po polsku a umieją czytać i pisać w którymkolwiek języku, — pozatem muszą być płci męskiej (czego prawo to przy innych kategorjach sędziów laików nie żąda), ponadto przynajmniej od 2 lat w dniu 1 stycznia tego roku, w którym się listę pierwotną odnośną układa, mieszkać na obszarze danej gminy i nie mieć więcej niż 70 lat (Art. 214). Również żadnego cenzusu naukowego nie wymaga prawo od sędziów handlowych, zadowalniając się posiadaniem przez nich „praktycznej“ znajomości obrotu i zwyczajów handlowych (Art. 209). Cenzus naukowy muszą mieć już natomiast sędziowie pokoju, a to conajmniej 6 klas państwowej szkoły średniej (Art. 191), zaś najwyższy cenzus naukowy, bo wykształcenie uniwersyteckie, posiadać musi sędzia honorowy okręgowy, — (Art. 276). Prawo mówi wogóle, że posiadać on musi „wyższe wykształcenie“ a zatem ma mieć ukończoną jakąkolwiek szkołę wyższą, t. zn. akademicką — lub z taką zrównaną.

Zajmijmy się po kolei instytucjami, w których sędziowie obywatelscy mają działać.

III.

Instytucja sądów przysięgłych najstarsza wiekiem i tradycją, sięga swemi początkami jeszcze IX wieku. W Frankonji— w procesie cywilnym *), spotykamy świadków zaprzysiężonych, których sędzia z pośród współmieszkańców gminy zaprzysięgał i wypytywał o sporne okoliczności. Stąd w 1066 r. — przedostaje się instytucja ta do Anglji, gdzie wchodzi w miejsce sądów bożych. Niektórzy oskarżeni, którzy dostali takie privilegium, mogą miast wykazać swą niewinność pojedynkiem lub ordaljami, oczyścić się przez zaprzysiężone świadectwo świadków; stają się więc ci „przysięgli" dawnego typu świadkami oczyszczającymi w procesie karnym. Powoli z przywileju staje się to ogólnie wszystkich obowiązującą ustawą, a z tych przysięgłych świadków oczyszczających — sędziowie. Z świadectwa poszczególnych, — a następnie kollektywnego ogółu przysięgłych, stwarza się z biegiem czasu (1530) jednak, przeprowadzenie dowodów przed tymiż a od 1650 r. wyrokują już oni właśnie tylko na podstawie tych przed nimi przeprowadzonych dowodów. W ten sposób z świadków oczyszczających stali się przysięgli sędziami, jednakowoż ich pierwotny charakter zachował się do dziś w tem, że i obecnie orzekają tylko o winie, a nie o karze. — Z Anglji powróciła ta instytucja w tej zmienionej i rozwiniętej formie do Francji w 1791 r. (z rewolucją) — Niemcy przyjęły ją w 1848 r.

W wszystkich ustawodawstwach karnych b. zaborów znajdujemy instytucję sędziów przysięgłych. Ostatnio są one czynne, tylko na ziemiach b. zaboru austrjackiego; — zarówno na ziemiach porosyjskich jak i popruskich zostały sądy przysięgłych zawieszone w swej działalności zaraz z objęciem ich przez polski zarząd sprawiedliwości.

Zwolennicy sądów przysięgłych uważają sądy przysięgłych za gwarancję n i e z a w i s ł o ś c i w orzecznictwie karnem; twierdzą, że sędziowie zawodowi, choćby byli odporni na wszelkie zewnętrzne wpływy, — przecież nie mogą się oprzeć wewnętrznej suggestji, której podlegają jako prawnicy, urzędnicy państwowi i przynależni do klasy inteligencji i posiadającej.

Niemało atoli zarzutów podnosi się przeciw instytucji tej. Już za czasów Napoleona I podniosły się w Francji silne głosy za zniesieniem tych sądów. Przed powstaniem nowej procedury karnej niemieckiej z 1.X. 1879 r. odezwały się w Niemczech głosy prawników przeciw tej instytucji, którą zastąpić chciano ławnikami. Musiano jednak ustąpić nieprawnikom i zgodnie z ich postulatami tę instytucję zatrzymano. Obecnie opozycja przeciw sądom przysięgłych jest również wielka. Zarzuca się im, że

---

*) Jeśli chodzi o proces cywilny, to instytucja sędziów przysięgłych — acz tylko zdala pokrewna nowoczesnej — znaną była już w prawie rzymskiem. Por. Leopold W e n g e r: „Institutionen des römischen Zivilprozesses", München, Max Hueber, 1925, str. 46, n. 55, n. 48, a nietrudno doszukać się tej instytucji również w innych prawodawstwach starożytnych. Zob. też J ö r s u. W e n g e r: „Römisches Recht", Berlin, J. Springer, 1927, str. 262. — Przyp. Red.

przecież orzekanie o winie, wymaga znajomości pojęć prawnych, z których wina ta się składa, a których przysięgli nie posiadają, i że nie uzupełnia tego braku krótkie resumé przewodniczącego Trybunału, skutkiem czego, gdy pozatem poczucie odpowiedzialności jest u nich bez porównania mniejsze, niż u sędziów zawodowych, dają się przy swych werdyktach aż nadto często powodować czy to swem dobrem sercem, czy też oburzeniem. Między tymi, co mają być „ustami ustawy" — a tymi, co żadnych hamulców nie mają wzgl. mieć nie chcą, a może i nie mogą, wytwarza się więc wielki dysonans, a źle się dzieje, skoro uczucia — często nawet bardzo powierzchowne, — mają mieć większy głos, niż bezwzględna sprawiedliwość, niż prawo, porządek społeczny, bezpieczeństwo publiczne. Wobec tego nie można się dziwić, że w zasadzie instytucja ta przeżyła się obecnie, że z upadkiem państwa policyjnego straciła na wartości swej, sama sobie grzebiąc grób, stanowiąc loterję niezbadanych nastrojów przysięgłych (niezawsze zresztą oskarżonemu przychylnych!) — będąc zaprzeczeniem sprawiedliwego wymiaru prawa. Wiele państw pomyślało ostatnio o zmianie tej instytucji wzgl. o jej zniesieniu. Niemcy przeprowadziły w 1924 r. przekształcenie jej na sądy ławnicze; — projekt taki jest obecnie mocno dyskutowany w Austrji; większość prawników jest wogóle za zniesieniem współudziału laików w sprawach karnych, oczywiście za równoczesnym lepszym doborem wyżej ukwalifikowanych sędziów zawodowych w sądownictwie.

Polska — konstytucją swą stworzyła sobie prejudykat. Art. 83 tejże ustanawia wyraźnie sądy przysięgłych, oddając pod ich rozpoznanie zbrodnie, zagrożone cięższemi karami oraz przestępstwa polityczne. Z tego też powodu musiała instytucja ta znaleźć uwzględnienie zarówno w ustawie ustrojowej, jakoteż w kodeksie postępowania karnego. Art. 20 kodeksu post. karnego zgodnie z konstytucją powierza sądom przysięgłych rozpoznanie sprawy o przestępstwa, za które ustawa przepisuje karę śmierci lub bezterminowego pozbawienia wolności i za które najniższy wymiar kary wynosi 10 lat pozbawienia wolności oraz (bez względu na wysokość zagrożonej kary) przestępstwa, które ustawa poczytuje za polityczne. „Rozstrzygnięciu przysięgłych ulegają tylko pytania co do winy oraz związane z niemi pytania co do okoliczności faktycznych uzasadniających według ustawy — zastosowanie surowszego lub łagodniejszego przepisu karnego albo wyłączających przestępność czynu lub poczytanie winy". (Art. 406 k. p. k.). Ustawodawca polski bynajmniej nie kryje się jednak ze swą niechęcią, a przynajmniej niedowierzaniem w stosunku do sądów przysięgłych; świadczy o tem cały szereg przepisów kod. post. karnego. — Tak n. p. art. 403 kpk. — postanawia zadawanie pytań przez przysięgłych — do oskarżonego, świadków i znawców — tylko za pośrednictwem przewodniczącego, — według art. 419 kpk., po ukończeniu wyjaśnienia, przewodniczący wręcza przysięgłym listę pytań i udaje się z nimi do izby obrad, — tenże przewodniczący udziela tam przysięgłym wskazówek co do sposobu odbywania narady

i głosowania, daje wyjaśnienia na zadane mu przez przysięgłych pytania oraz prostuje twierdzenia oczywiście niezgodne z przebiegiem rozprawy — (art. 424 kpk.), wreszcie w myśl art. 436 kpk. „Trybunał może bez dopuszczenia stron do wniosku, uchylić uchwałę przysięgłych i przekazać sprawę do ponownego rozpoznania, na najbliższych rokach, jeżeli jednomyślnie uzna, że przysięgli niesłusznie odpowiedzieli potwierdzająco lub z a p r z e c z a j ą c o — na pytanie co do winy". — W końcu też przewidziana w art. 27 prawa o ustroju sądów powsz. możliwość zawieszenia działalności sądów przysięgłych też nie jest votum zaufania ustawodawcy dla tej instytucji. Przepisy obecne ograniczają więc znacznie swobodę sądów przysięgłych, co nawet oznacza znaczny krok wstecz w stosunku do dotychczasowego stanu rzeczy (por. zresztą trafny artykuł D-ra Adolfa L i e b e s k i n d a p. t. „Sądy przysięgłych w kpk." — w „Głosie prawa" nr. 3 — 4 ex 1928 r., z którym w zupełności się zgadzam, — pozatem, że odmiennie od Szan. Autora nie jestem zwolennikiem Sądów przysięgłych). Przepisów o składzie ławy, listach i t. p. nie omawiam, gdyż są niemal że dosłownie identyczne jak — znane nam — przepisy austrjackiej procedury karnej w tym przedmiocie.

O nieprzychylnem stanowisku ustawodawcy polskiego do laików w sądownictwie karnem świadczy ponadto fakt, że uchylił proponowaną przez Komisję Kodyfikacyjną jurysdykcję sędziów pokoju w sprawach karnych, — (art. 19 projektu Kom. Kod. brzmiał: „Sprawy o przestępstwa należące do właściwości sędziego grodzkiego rozpoznaje sędzia pokoju, jeżeli ustawowy wymiar kary nie przekracza 14 dni pozbawienia wolności lub 100 złotych grzywny lub obu tych kar łącznie niezależnie od kar dodatkowych"). Również w sprawach karnych przekazanych w myśl art. 7 rozporządzenia Prezydenta Rzp. z dnia 22 marca 1928 r. o sądach pracy (Dz. U. R. P. nr. 37, poz. 350), s ą d o w i p r a c y, — w myśl art. 20 ust. 3 — orzeka jednoosobowo sędzia-przewodniczący lub jego zastępca — (a zatem prawnik zawodowy) b e z udziału ławników.

To stanowisko ustawodawcy na ogół niedowierzające elementowi laików w sprawach karnych — (choć o antyspołecznym charakterze przestępcy jeszcze coś niecoś laicy mieliby może do powiedzenia) — nie zostało jednakowoż konsekwentnie zachowanem, o ile chodzi o s p r a w y c y w i l n e, gdzie przecież właśnie element obywatelski zupełnie jest niepotrzebnym a przeciwnie szkodzi i przeszkadza. Dziwnym trafem tu właśnie wyłoniły się sprzeczności zapatrywań między Ministerstwem Sprawiedliwości i Komisją Kodyfikacyjną. Ministerstwo ponad miarę puściło wodze obywatelskiej współpracy w sprawach cywilnych, podczas gdy Komisja Koodyfikacyjna zajęła wobec niej stanowisko negatywne, — co się niżej wykaże.

IV.

S ę d z i o w i e p o k o j u — oto nowy twór w sądownictwie polskiem. (Dotychczasowe sądy pokoju w b. dzielnicy rosyj-

skiej są identyczne co do swej struktury i zakresu działania z sądami powiatowymi pozostałych dzielnic, — jeśli nawet w niektórych z nich spełniają funkcje sędziów nieprawnicy i, będą przekształcone na nowe sądy grodzkie, — czego nie należy przeoczać!). Ojczyzną sędziów pokoju też jest Anglja, gdzie już w XIV wieku za rządów Edwarda III, tę instytucję spotykamy; sprawują oni tam w pierwszej mierze pomocniczą rolę dla sądów karnych, — właściwie są władzami policyjnemi bacząc na to, by spokój i bezpieczeństwo obywateli nie były zakłócone i by zbrodniarzy aresztować, a pozatem przygotowywali sądom w Trybunałach przesłuchania i t. p. Obecnie utrzymały się tam jeszcze i fungują jako organa śledcze co do zbrodni, jako orzekające w sprawach przestępstw policyjnych i jako orzekające sądy w drobnych sprawach cywilnych.

Francja wprowadziła tę instytucję ustawą z 24 sierpnia 1790 r. w nieco zmienionej formie; tu sędziowie pokoju są rządowo ustanowionymi pośrednikami i sędziami polubownymi obywatelstwa, — posiadając nadto też pewne funkcje urzędników administracyjnych. Zanim na drogę sądową się ma wkroczyć, musi się przejść próbę pogodzenia przed sędzią polubownym (co zresztą daje się obejść). Od sędziego pokoju — z drobnymi wyjątkami — zazwyczaj przysługuje prawo odwołania się do sądów powiatowych. Spełniają oni też wiele funkcyj naszego postępowania niespornego (przewodnictwo w radzie familijnej, a zatem funkcje opiekuńcze, nałożenie i zdjęcie pieczęci w wypadkach śmierci itd. itd.) mają zaś też funkcje orzecznictwa karnego w sprawach o wykroczenia jako t. zw. zwyczajny sąd policyjny, mogąc nakładać kary do 15 fr. lub 5 dni aresztu, oraz spełniają funkcje śledcze — z ramienia sędziego sądu śledczego.

Innego rodzaju sądami pokoju są w niektórych niemieckich krajach wprowadzeni sędziowie pokoju; ich funkcja jest czysto rozjemczą i ugodową, zadaniem ich jest ugodowe załatwienie sporów cywilnych i spraw karnych o obrazę czci, czyto w formie ugody, czy też orzeczenia rozjemczego.

Sędziowie pokoju prawa polskiego różnią się nieco od tamtych swych prawzorów. W myśl motywów Komisji Kodyfikacyjnej, która zasadniczo „opiera budowę sądu na działalności sędziów o prawniczem wykształceniu akademickiem i czynnika obywatelskiego nie powołuje do udziału w sądach cywilnych, zaś w ustroju sądownictwa karnego liczy na pomoc społeczeństwa tylko w sądach przysięgłych“, (Tom. I, str. 23 motywów Komisji Kodyfik. — „uwagi wstępne“) — ustanowiono instytucję sędziów pokoju, czyniąc zadość art. 76 konstytucji, który stanowi, że „sędziów mianuje Prezydent Rzplitej, o ile ustawa nie zawiera innego postanowienia, jednakże sędziowie pokoju — z reguły wybierani są przez ludność“. Podnoszą też motywa projektu, że „sędziowie pokoju winni spełniać zadania magistratur

pojednawczych i zadania sądów rozpoznających sprawy cywilne i karne najmniejszego znaczenia społecznego i ekonomicznego (Tom II, str. 258 — mot. Kom. Kod.) W konsekwencji tego stanowiska motywów, art. 16 projektu ustawy ustrojowej Komisji Kodyfikacyjnej zawierał następujące postanowienia: „Art. 16. Z pośród spraw należących do właściwości sądów grodzkich — sędzia pokoju rozpoznaje spory między mieszkańcami swego okręgu o roszczenia majątkowe, których wartość nie przenosi sumy 30 (trzydziestu) złotych". Natomiast w projekcie rządowym, który stał się prawem, rozszerzono granicę tę aż do kwoty 200 złotych (art. 290), która niezawodnie też będzie wytyczną dla przyszłej ustawy postępowania cywilnego. Rozszerzono zatem pierwotnie proponowaną granicę kompetencji niepomiernie, bo prawie siedmiokrotnie bez istotnej w tym kierunku potrzeby i sędzia pokoju nie jest już temsamem rozjemcą tylko dla spraw najmniejszego ekonomicznego znaczenia, bo przy ubóstwie ogromnej większości naszego społeczeństwa kwota 200 zł. nie jest bagatelą, a raczej poważną sprawą majątkową [1]).

Art. 290 prawa o ustr. s. p. głosi mianowicie: „Z pośród spraw należących do właściwości sądów grodzkich, sędzia pokoju rozpoznaje spory między mieszkańcami swego okręgu o roszczenia majątkowe, jeśli wartość powództwa nie przekracza sumy dwustu złotych z wyjątkiem: a) sporów, w których wartość przedmiotu nie wpływa na właściwość sądu, — b) sporów z weksli i czeków, akcji, obligacyj, listów zastawnych, dowodów składowych itp. papierów wartościowych, — c) sporów o prawa do nieruchomości i prawa rzeczowe na nieruchomościach, — d) sporów, w których pozwany jest Skarb Państwa, lub inna osoba prawa publicznego". (Przepisy natury proceduralnej pomijamy jako dla niniejszego artykułu nieistotne).

W myśl art. 291 — „Ustawa, a do czasu jej wydania Minister Sprawiedliwości w drodze rozporządzeń oznaczy wypadki, w których sędzia pokoju wykonywa w sprawach niespornych poszczególne czynności, oraz zlecenia sądu grodzkiego, do którego należy".

W myśl art. 292 — strony mogą przed sędzią pokoju zawrzeć ze skutkami ugody sądowej — ugodę we wszelkich sprawach majątkowych, jeśli wartość przedmiotu nie przekracza sumy tysiąca złotych, — jednakowoż przedmiotem takiej ugody nie mogą być prawa do nieruchomości i prawa rzeczowe na nieruchomościach oraz takie prawa i stosunki prawne, dla których powstania ustawa wymaga formy aktu notarjalnego lub sądowego.

Powyżej cytowane przepisy określające właściwość rzeczową sędziów pokoju, świadczą jednak o tem, że prawodawca sam nie miał wielkiego zaufania do tych sędziów-laików, skoro umieścił aż tyle przepisów ścieśniających ich właściwość. Ale ten

---

[1]) Por. o tem artykuł D-ra J. Brennera: Kilka uwag do rozp. Prez. Rzp. o ustroju s. p." w N-rze 5 — 6 z r. b. Głosu Prawa.

brak zaufania m. zd. całkiem uzasadniony, powinien był konsekwentnie doprowadzić albo do konstytucyjnego zniesienia tej instytucji albo do ograniczenia jej właściwości do jak najmniejszych rozmiarów. Tymczasem Ministerstwo Sprawiedliwości kompetencję tych sędziów rozszerzyło ponad miarę — a jednocześnie wyłączyło skrupulatnie wszelkie sprawy Skarbu Państwa i wszystkich innych osób prawa publicznego z pod ich jurysdykcji! Stanowisko to zawiera widoczną sprzeczność wewnętrzną i jest niesprawiedliwe; dlaczego bowiem tylko obywatele prawa prywatnego, a głównie mieszkańcy wsi i drobnych miasteczek, mają sobie dać narzucić tych niefachowych sędziów i mają być eksperymentem dla tak wątpliwych poczynań? Gdzie tu zasada równości wszystkich w obliczu prawa?

Od orzeczeń sędziów pokoju — a to wszystkich bezwzględnie — przysługuje stronom prawo odwołania się do sądu grodzkiego, który sprawę rozstrzyga ostatecznie. Postanowienie to słuszne, bo w ten sposób daną jest przynajmniej w części możliwość poddania tych niefachowych orzeczeń kontroli bądź co bądź fachowego sędziego — grodzkiego. Z drugiej strony oznacza to pomnożenie pracy. W sprawach do 1000 zł. w naszej dzielnicy Sądy powiatowe rozstrzygają sprawy w I instancji definitywnie (odwołanie dopuszczalne tylko z przyczyn nieważności z § 477 pkt. 1 do 7). Obecnie takie sprawy przechodzić będą przez dwie instancje. Czerwiński, Prezes Sądu Apelacyjnego lwowskiego, w swej rozprawie p. t. „Ustrój sądów powszechnych" — odczyt w Polsk. Tow. Prawników — jako najmiarodajniejszy w sprawie tej praktyk — wyraża również zapatrywanie, że sądy pokoju nie przyczynią się u nas ani do odciążenia sądów grodzkich ani do uproszczenia postępowania ani nie przyniosą korzyści ludności, która, jak doświadczenie spodziewać się każe, ma więcej zaufania do sądów państwowych, niż do sędziów pokoju *), a wśród sporów narodowościowych sędziowie pokoju — nie będą mogli zdobyć sobie bezwzględnego zaufania. Na szczęście niewiele zapewne znajdzie się osób z ukończoną 6 klasą gimnazjalną, któreby chciały prawieże za darmo, a sumiennie pełnić ten urząd dość absorbujący; w tem może nadzieja, że instytucja ta raczej pozostanie na papierze, niż wejdzie w życie.

V.

Instytucja sędziów handlowych nie jest nową. Ojczyzną sądów handlowych jest Francja. Tu w średniowieczu powstały one jako sądy stanowe kupców. W 1549 — znajdujemy pierwszy sąd handlowy w Tuluzie, — w 1563 w Paryżu. Z początkowych instancyj polubownych przekształcają się one w czasie porewolucyjnym w rzeczywiste sądy. Również w Niemczech rozwijają się te sądy; przedewszystkiem w miastach o wybitnym handlu (1623 r. w Hamburgu), jako

*) Z pewnością! Sędzia-laik w sprawach cywilnych, powołany do rozstrzygania kwestyj prawnych, niejednokrotnie zawiłych, okazuje się z reguły nieużytkiem. — Przyp. Red.

szczególne sądy, w innych (Frankfurt, Lipsk), jako wydziały dla spraw handlowych przy sądach zwyczajnych. Z początkiem XIX w. — powstają w Niemczech specjalne sądy handlowe, w których przewodniczą zazwyczaj prawnicy, a asesorowie z grona kupców raczej zajmują stanowisko znawców, niż orzekających sędziów. Ustawa o organizacji sądów niemieckich z 27. stycznia 1877 stworzyła przy sądach ziemskich, tam gdzie zachodziła potrzeba tego — osobne izby dla spraw handlowych; senat takiej izby składa się z sędziego przewodniczącego i z dwóch kupców jako asesorów orzekających. Rozstrzygają oni sprawy, dla których sąd ziemski jest właściwy. Według przepisów prawnych austrjackich sąd handlowy wzgl. senat handlowy sądu okręgowego składa się z dwóch sędziów państwowych, z których jeden przewodniczy i z 1 sędziego fachowca z kupiectwa lub przemysłu. Również w b. zaborze rosyjskim znane są sądy handlowe (m. i. w Warszawie), którym podlegały wszystkie spory wekslowe ponad 500 rb. i wszelkie inne spory handlowe ponad 150 rb. I tu spotykamy sędziów handlowych-laików, wybranych przez władze autonomji kupieckiej, nadto zaś charakterystycznem jest, że kupiectwo wybiera nawet sędziów zawodowych do sądu handlowego z pośród sędziów państwowych; wybór taki wymaga jednak rządowego zatwierdzenia.

Istota sądów handlowych sprzeczną jest z myślą przewodnią sądów przysięgłych. Podczas gdy tamta instytucja ma stać na straży, by rozstrzygnięcie sprawy nie stało pod kątem widzenia pewnej tylko sfery społeczeństwa (sędziów zawodowych, prawników, urzędników, inteligentów) tu właśnie ma ona na celu dać wyraz zapatrywaniom pewnej sfery społecznej (kupców lub przemysłowców). Nie brak też opozycji przeciw tym sądom, zwalczanym, jako sądy stanowe, pod hasłem „równość wszystkich przed sądem“.

Niemniej utrzymały się przecież sądy handlowe w całej niemal Europie; przeważnie w postaci trójosobowego zespołu z jednym sędzią-laikiem. Ratio legis: ów laik obznajmiony z zasadami obrotu handlowego i ze zwyczajami handlowemi, służyć ma radą w tej jedynie materji sędziom zawodowym, oszczędzając im tem samem potrzebę przybierania znawcy z tej dziedziny. O prawie stanowili jednak zawsze faktycznie sędziowie zawodowi, gdyż ów laik odgrywał przy wyrokowaniu zawsze tylko rolę statysty, skoro sędziowie zawodowi mieli nad nim przewagę zarówno intelektualną jak liczebną. I o tej roli i potrzebie sędziów-laików tego typu, wiele dałoby się powiedzieć. W praktyce aż nadto często spotykano się u nich z brakiem nawet powierzchownych wiadomości o treści kod. handlowego, — z brakiem obowiązkowości nawet w jawieniu się do rozprawy, a rzekoma fachowość okazała się także problematyczną, skoro się zważy, że wobec zróżniczkowanych dziś zawodów handlowych nie może już wystarczyć sama przynależność do handlu czy przemysłu, lecz konieczną jest zazwyczaj specjalna znajomość zwyczajów czy obrotu pewnej szczególnej dziedziny wzgl. branży, do

której aż nadto często przybrany sędzia handlowy właśnie nie należał, a na których się też nie znał. (Por. na ten temat „Uwagi Wydziału lwowskiej Izby Adwokatów“ w Głosie Prawa nr. 10 — 11 ex 1927 r., str. 371 i nast. — oraz Czerwiński l. c., str. 13).

W przeciwieństwie otóż do projektu Komisji Kodyf. przewidującego zespół składający się z 2 sędziów zawodowych, z których jeden przewodniczy i z 1 sędziego obywatelskiego, projekt rządowy, usankcjonowany jako prawo o ustroju sądów pow., stanowi w art. 21: „Sądy okręgowe, którym podlegają miejscowości o znaczniejszym ruchu handlowym rozpoznają w pierwszej instancji sprawy handlowe wymienione w ustawach w składzie jednego sędziego okręgowego, który przewodniczy i dwóch sędziów handlowych“. W ten sposób element laików, który dotychczas faktycznie miał charakter par excellence doradczy, będzie teraz miał charakter decydujący, będzie mógł na każdym kroku majoryzować przewodniczącego—sędziego zawodowego, który często będzie miał zadanie Tantala, jeśli zechce, by orzeczenie tego zespołu miało coś wspólnego z przepisami pozytywnego prawa, dla którego obaj laicy nie będą mieli najmniejszego niemal zrozumienia. Jeśli się do tego zważy, że ten sędzia przewodniczący będzie następnie musiał ogłaszać i motywować wyroki i uchwały, powzięte przez tych obydwu laików — wbrew jego zdaniu i przepisom ustawy, to rola takiego przewodniczącego i wogóle takiego wymiaru sprawiedliwości nie będzie zazdrości godną!

A pocóż ten eksperyment? Czy nie jest widocznem, że tylko szkodę musi on przynieść wymiarowi sprawiedliwości w naszych zwłaszcza stosunkach? Czyż nie jest wprost nielogicznem, oddawać spór o wyższej wartości w ręce 2 ludzi, wyrokujących bez znajomości tego prawa, któremu mają torować zastosowanie i poszanowanie? *).

W ten sposób znów wbrew należycie rozważonemu zdaniu Komisji Kodyfikacyjnej stworzono w Polsce nowy sąd ławniczy o przewadze nieprawników, choć motywa Komisji Kodyfik., wypowiadające się przeciw tego rodzajowi sądów ze wszech miar przekonywują. A przecież Komisja Kodyfikacyjna wogóle bardzo krytycznie się zapatruje na element niefachowy w sądownictwie. „Sąd ławniczy — czytamy w tomie I, str. 24 motywów Kom. Kod. — tworzą ławnicy i sędzia zawodowo wykształcony,— to też samo przez się narzuca się pytanie, czy sąd taki złożony z ludzi, których kierunki myślenia, a więc i sposoby sądzenia sporów są zupełnie różne, można uznać za organ odpowiedni do wydawania wyroków. Ławnicy sądzą zawsze wedle swego poczucia prawnego, choćby ono nie zgadzało się z przepisami prawa; sędzia zawodowy rozstrzyga na podstawie ustawy i tylko wtedy pójdzie za swem poczuciem prawnem, jeśli ma rozstrzygnąć przy-

*) Czy wzięła tutaj znów może górę tendencja fiskalno-oszczędnościowa nad istotnemi potrzebami prawidłowego wymiaru sprawiedliwości? — Przyp. Red.

padek, który na tle przepisów ustawy nie da się rozwiązać. Ławnik argumentuje poczuciem prawnem, sędzia ustawą, a ponieważ jedno nie zawsze się pokrywa z drugiem, przeto łatwo może dojść do tego, że porozumienie nie da się osiągnąć i zwycięży zdanie tych czynników, które mają przewagę liczebną. Wynik procesu oddany jest przeto na los przypadku i w miejsce ustroju sądownictwa, któryby pozwalał z pewnem prawdopodobieństwem przewidzieć wynik procesu, .występuje przypadkowość i nieobliczalność". — Motywa te tak trafne, wskazują ponadto na sprzeczność interesów poszczególnych grup ludności, poszczególnych jej warstw i zawodów a nawet na różnice zapatrywań, zależne od środowisk; podkreślają one też, że te interesa wpływają na odpowiednie ustosunkowanie się takiego obywatela do sądzonej przezeń sprawy, podczas, gdy ustawodawca ma na oku godzić te wszelkie sprzeczności interesów, stawić jedną dla wszystkich równą normę i służyć całemu ogółowi obywateli. Tem też tłumaczy się rozbieżność zachodząca częstokroć między poczuciem prawnem jednostki a rozwiązaniem, które daje ustawa.

Źle się stało, że nie respektowano tego słusznego stanowiska Komisji Kodyfikacyjnej. Zaznaczyć zaś przytem wypada, że instytucji sądów handlowych nie przeprowadzono konsekwentnie. Podczas gdy dotychczas pewne kategorje spraw uznane za handlowe zawsze były sądzone przez wydziały handlowe sądu okręgowego, przy współudziale sędziego laika, obecnie wydziały handlowe sądzić będą tylko tam, gdzie rozp. Ministerstwa Sprawiedliwości wydane w porozumieniu z Min. Przemysłu i Handlu uzna daną miejscowość za posiadającą znaczniejszy ruch handlowy. W innych więc miejscowościach z braku specjalnych odmiennych postanowień, sądzić będą te sprawy zawsze tylko sędziowie zawodowi bez udziału laika. A zatem — tam hypertrofja — popierania elementu laików w sądownictwie — tu znów — zupełny brak tegoż w sprawach przedmiotowo identycznych! (Zob. o tem „Uwagi Wydziału Izby adw." loco cit.).

VI.

Stanowisko sędziego okręgowego „honorowego" jest zgoła nowym tworem, nie wiedzieć z jakich pierwowzorów zaczerpniętym. Ustawy dzielnicowe nie znają go zupełnie; Komisja Kodyfikacyjna też tego rodzaju sędziego nie proponowała i nie zna. Wprowadziło więc ten nowy typ dopiero Ministerstwo jako instytucję przejściową, umieszczając odnośny przepis w przepisach przechodnich prawa o ustroju sądów powszechnych, którego art. 276 głosi:

„Art. 276. § 1. Aż do odwołania w drodze rozp. Prezydenta Rzplitej Minister Sprawiedliwości może dla poszczególnych sądów okręgowych mianować sędziów okręgowych honorowych na trzy lata po zasięgnięciu opinji prezesa właściwego sądu apelacyjnego.

§ 2. Honorowym sędzią okręgowym może być ten, kto posiada obywatelstwo polskie, korzysta w pełni z praw cywilnych

i obywatelskich, jest nieskazitelnego charakteru, ukończył trzydzieści lat życia, włada językiem polskim w słowie i piśmie oraz posiada wyższe wykształcenie.

§ 3. Honorowy sędzia okręgowy może brać udział w składzie sądzącym zamiast sędziego grodzkiego (art. 20 i 23 § 2)“...

A zatem sędzia tego typu bierze udział w rozpoznawaniu środków odwoławczych od orzeczeń sądów grodzkich (cywilnych i karnych), jako też wogóle we wszystkich sprawach, w których sąd okręgowy sądzi jako I instancja trójosobowo, jako trzeci sędzia wyrokujący. Tu już ukoronowano dzieło! A zatem w Trybunale będzie zasiadał np. absolwent wyższej szkoły handlu zagranicznego, lekarz-dentysta, ginekolog, inżynier miernictwa, magister farmacji lub profesor matematyki itp., który nawet rozstrzygać będzie środki prawne od orzeczenia sędziego grodzkiego. A więc laik, nie mający pojęcia o prawie, będzie korygował orzeczenia sędziego fachowca, będzie mu wytykał błędy prawne jego orzeczenia i będzie, nie mając sam najmniejszego pojęcia o prawie, pouczał prawnika, że nie to lecz owo jest prawem. Tu zawodzi już wogóle logiczne rozumowanie! A pozatem — cały ustrój sądowy w sądzie okręgowym można będzie w ten sposób — skoro się do każdego zespołu wsadzi laika, — zmienić na ustrój ławniczy, wywracając tem w zupełności zasadniczą strukturę sądownictwa.

Czerwiński na str. 13 l. c., słusznie zauważa, że ani referatów tym sędziom przydzielać nie można ani nie będą oni wypracowywali wyroków i uchwał, bo jako nieprawnicy tego nie potrafią i wogóle również nie rozumie, jaka właściwie będzie działalność tych sędziów honorowych w poszczególnych wydziałach sądu okręgowego, przyczem konkluduje trafnie, że w każdym razie nie przyczyni się ona do podniesienia poziomu judykatury.

Uważamy, że ta dalsza deprecjacja sądownictwa — już w Sądzie Okręgowym nawet — jest zupełnie niepotrzebną a tylko szkodliwą. Jeśli bowiem taki sędzia ma orzekać, trudno mieć doń zaufanie; jeśli ma być tylko „marjonetką“ — do czego wiedzie ta farsa? Jedynie racjonalnem wyjściem z sytuacji byłoby uchylenie powyższego art. 276 jeszcze przed wejciem w życie prawa o ustroju sądów powszechnych.

VII.

Komisja Kodyfikacyjna, składająca się przecież zarówno z teoretyków jak z praktyków, a w każdym razie z najwybitniejszych prawników polskich, przedłożyła swój projekt Ministerstwu Sprawiedliwości po kilkuletniem opracowaniu i kilku przeróbkach. Było to więc dzieło jak najgruntowniej przemyślane, zasługujące na promulgację. Ministerstwo zdezawuowało niestety pracę Komisji Kodyfikacyjnej. Miast oprzeć się na tym projekcie, czerpało wzory — jak słyszeliśmy z ust jego reprezentantów — aż z 22 różnych ustawodawstw. To właśnie może stało się przyczyną, że nie powstał twór jednolity i najbardziej stosunkom polskim i poprzedniemu stanowi prawnemu jej ziem odpo-

wiadający. Nasuwa się przedewszystkiem pytanie, poco było wprowadzać nowe eksperymenty z laikami — poco tyle praw dawać laikom? Czy są jakieś racje rzeczowe ku temu? Czy przez noc stosunki w Polsce tak się przeinaczyły, że ludność nagle zapłonąwszy świętym płomieniem uwielbienia dla prawa, do dna je zgłębiła i posiada już tak wybitną jego znajomość, że quicumqe ex populo potrafi sądzić?

U nas rzeczników prawnych w szczególności, to zbyt wielkie rozwielmożnienie się laików w sądownictwie budzi zgoła niesamowite uczucia. Jeśli nawet przyjmiemy, że ławnicy ci będą ludźmi o charakterach kryształowych, że o samowoli i powodowaniu się ubocznymi względami nigdy mowy nie będzie, to przecież będzie nam ciężko przez te gwałtowne zmiany przejść. Dotąd operowaliśmy w sądzie argumentami natury prawnej, wskazywaliśmy na ustawy, na przepisy prawne, komentowaliśmy je, mówiliśmy przecież do sędziów, którzy odbyli równe z nami studja prawnicze, mogliśmy się z nimi spotykać na wspólnej platformie ideowej i fachowej, rozumieliśmy się wzajemnie!

Odtąd inaczej! Jakim językiem mamy przemawiać do pana sędziego pokoju, do 2 panów sędziów handlowych w Trybunale — do pana okręgowego sędziego „honorowego“? Jakie argumenty częstokroć działają na serce i rozum u przysięgłych, doświadczenie aż nadto dobitnie poucza! Jak mówić do laików w procesie cywilnym, skoro oni nie znają prawniczego sposobu myślenia, prawniczej terminologji i podstawowych zasad prawa i praworządności? Czy argumenty prawne będą musiały ustąpić demagogji i sofisterji wiecowej? Czy spokój i rzeczowość będą musiały abdykować na rzecz namiętnej retoryki? Czy każda sprawa, co do której dziś jeszcze jako tako możliwą jest prognoza, będzie wydana na pastwę przypadku? Utinam falsus vates sim!

Dr. Franciszek Popiel. (Starogard).

Rekrutacja adwokatów.

Luźne uwagi do projektu Komisji Kodyf. o urządzeniu adwokatury.

Wedle projektu p. prof. Litauera, art. 4, 11 i 61 rekrutuje się zawód adwokacki:

a) z osób, które z góry do tego zawodu się przygotowywały i spełniwszy ustawą przepisane warunki, osiągnęły stopień adwokacki,
b) z osób, które przeszły do niego z zawodu sędziowskiego lub prokuratorskiego, uzyskawszy ustawą posiadane warunki — bez emerytury,
c) zatem także i tem więcej z osób, które przeszły do niego z zawodu sędziowskiego lub prokuratorskiego, uzy-

skawszy ustawą przepisane warunki, po uprzedniem osiągnięciu e m e r y t u r y.

Pierwsza kategorja — normalna.

Druga — to osoby, które pierwotny zamiar poświęcenia się zawodowi sędziowskiemu (lub prokuratorskiemu) zmieniły i w biegu wykonywania obowiązków — uznały za właściwszy dla siebie zawód adwokacki od sędziowskiego względnie prokuratorskiego.

Nie może być wzbronione obywatelowi w każdem stadjum życiowem przejść do innego zawodu, jeżeli w nim może spełnić lepiej swe zadanie życiowe niż w dotychczasowym. Oczywiście, o ile odpowie ustawowym warunkom, od których zależnem jest osiągnięcie danego zawodu.

Projekt, mówiąc o dopuszczeniu sędziów do zawodu adwokackiego, rozróżnia 3 kategorje tychże:

a) sędziów i prokuratorów Sądu Najwyższego oraz sędziów i prokuratorów, którzy mają 8 lat służby sędziowskiej i prokuratorskiej. Tych projekt zwalnia i od aplikacji adwokackiej i od egzaminu adwokackiego,

b) sędziów i prokuratorów, którzy mają 5 lat służby sędziowskiej lub prokuratorskiej. Ci zwolnieni są od aplikacji adwokackiej. Mają jednak zdawać egzamin adwokacki,

c) resztę sędziów i prokuratorów.

P r o j e k t m. z d. n i e d o c e n i a a p l i k a c j i a d w o k a c k i e j. Zwalnia od niej wymienione pod a) i b) grupy osób. Tymczasem aplikacja adwokacka jest bardzo ważna. I nie mniej może jest potrzebną dla tych panów zaawansowanych w wieku i powadze sędziowskiej jak dla młodych adeptów zawodu.

Wykonywanie zawodu sędziowskiego (jak zresztą każdego), pozostawia po sobie pewien osad w charakterze. Wyrabia się pewien sposób myślenia o stronach, o adwokaturze, o procesach, o obronie: z piedestału stopnia sędziowskiego. W zawodzie sędziowskim jest pewne odcięcie się od stron — a zbliżenie natomiast do sprawy.

Sędzia bada sprawę. Strony: (wbrew idealnym teorjom), mniej go obchodzą. Inaczej u adwokata. Ten ostatni bada, podobnie jak sędzia, sprawę ale równocześnie ma stronę, wnika w jej tajniki. Strona jest dlań przedmiotem obrony i pomocy. Stąd różnica w temperowaniu charakterów: podczas gdy sędzia na zimno rozstrzyga sprawę, adwokat w obronie strony, — którą poznał nie przelotnie ze stylistycznie skonstruowanego skryptu ale z jej własnego nieraz łzami ociekającego wyznania, złożonego w ciszy gabinetu konferencyjnego, wnosi w sprawę życie i z życiem łączące się uczucie.

To też przejście z zawodu sędziowskiego do adwokackiego z natury rzeczy musi spowodować zmianę w dotychczasowym sposobie pracy. I to zmianę istotną.

Otóż ta zmiana pracy, zmiana sposobu patrzenia na stronę, nie może się odbyć bez pewnego przygotowania. Stąd jest konie-

czność aplikacji adwokackiej. Tę konieczność powoduje nie jakaś kastowość adwokatury — łecz jedynie i wyłącznie interes strony. Społeczny interes wymaga, by strony nie były wydane na łup początkowej praktyki osób, do tej praktyki nie przygotowanych (w znaczeniu wynikającem z powyższych zdań).

Co do egzaminów — to kwestję należy postawić zasadniczo. Albo egzamin sędziowski zastępuje egzamin adwokacki albo nie. Jeżeli zastępuje, nie ma powodu do żądania egzaminu powtórnego. Jeżeli natomiast nie zastępuje, to nikt od niego zwolnionym być nie powinien (nawet sędzia S. N.). Inne rozumowanie zawarte w projekcie nie przemawia do przekonania.

A adepci adwokatury z reszty sędziów i prokuratorów? Ci muszą wedle ogólnych zasad projektu poddać się w całej pełni warunkom zwyczajnego śmiertelnika, by przejść na adwokaturę. A więc np. sędzia z 4-letnią praktyką sędziowską ma, chcąc przejść na adwokaturę, odbyć jeszcze 3-letnią aplikację u adwokata i złożyć egzamin. Projekt w tym kierunku jest konsekwentny w swych postanowieniach.

Z pośród sędziów i prokuratorów, którzy przechodzą na adwokaturę, wyodrębnić należy trzecią niżej wymienioną grupę t. j.:

emerytów.

Emeryt, to jest osoba, która odbywszy przepisaną ilość lat pracy w zawodzie sędziowskim lub prokuratorskim na swą prośbę przeniesioną została w stan spoczynku:

a) bez względu na wiek, z powodu ułomności cielesnej albo z powodu upadku sił fizycznych lub umysłowych,
b) z powodu przekroczenia 60 roku życia,
c) z powodu uzyskania prawa do pełnego uposażenia i ukończenia 55 roku życia (ust. z 11.12. 1923 Dz. U. Rz. P., nr. 6, poz. 46, art. 28).

Dopuszczenie emerytów do wykonywania zawodu adwokackiego polega na nieporozumieniu. Emeryt, osoba zasadniczo niezdolna do należytego wykonywania dotychczasowego zawodu, przechodzi do innego zawodu i tam ma podołać cięższym niż dotąd zadaniom. W podeszłym wieku ma się otrząsnąć z dotychczasowego sposobu myślenia, ma się pozbyć sędziowskiej bezstronności, ma się pozbyć dotychczasowego patrzenia na swój obowiązek — jako obowiązek załatwiania spraw — a natomiast zniżyć się do klijenta i stanąć obok niego ze świeżemi (!) siłami, z mężną pomocą. Czyż można żądać tego od niedołężnych, fizycznie i umysłowo (wyrażenie ustawy) lub od posiwiałych wiekiem osób?

Młodzi z teoretycznem pełnem wykształceniem muszą (wedle projektu) 5 lat praktykować, by można ich (bez obawy szkody dla społeczeństwa), puścić samodzielnie w bój obrończy.

A podeszli wiekiem emeryci, co pracowity żywot cały spędzili na załatwianiu spraw i rozstrzyganiu, mają mieć pełne zdolności do wykonywania nowego zawodu i to bez żadnego przygotowania bez żadnej praktyki (!!!).

Emeryt, idący na adwokaturę — to coś sprzecznego z logiką, jeżeli zawód adwokacki traktuje się jako zawód poważny, ustanowiony w interesie społeczeństwa.

To jedna zasadnicza strona, która być winna rozstrzygająca. Ale są i inne.

Zawód adwokacki wymaga niezależności, wolności, odwagi, którą zdobywa się w codziennej walce o prawo. Emeryt, co prawda, posiadał też jako urzędnik sędziowski (czy prokuratorski) niezależność. Jakżeż jednak inaczej wygląda niezależność sędziowska od niezależności adwokackiej. Niezależność sędziowska zagwarantowana w konstytucji i ustawie, wspaniały atrybut władzy sędziowskiej, służy do niezależnego i bezstronnego rozstrzygania spraw. (W prokuraturze — nawet tego niema).

Niezależność adwokacka — to nie niezależność w rozstrzyganiu — ale niezależność w walce o prawo.

Tej niezależności emeryt nie posiada, bo on rozstrzygał sprawy a nie walczył o prawo — jak adwokat. Stąd niezależność sędziowska w zawodzie praktykowana, nie może być ekwiwalentem niezależności adwokackiej, zdobytej w długoletnim boju o prawo w interesie osób (klijentów).

A natomiast emeryt wnosi ze sobą zamiast niezależności adwokackiej coś innego. Tenże uzyskał w ciągu dziesiątek lat pracy sędziowskiej (rzecz naturalna), osobistych sympatyków i przyjaciół wśród członków zawodu sędziowskiego. W tem naturalnem zjawisku tkwi obecnie przy przejściu emeryta na adwokaturę niebezpieczeństwo podwójne: 1) i dla zawodu sędziowskiego i 2) dla zawodu adwokackiego.

To niebezpieczeństwo polega w osobistych t. zw. koneksjach. Sapienti sat! To niebezpieczeństwo z biegiem praktyki i upływem czasu zmniejsza się. Ale na początku jest groźne.

A teraz inna jeszcze strona oświetlenia. Sędzia praktykujący stoi na stanowisku swej władzy i wskutek tego wykonywanie swego zawodu stawia wyżej od wykonywania zawodu adwokackiego. Nie może być inaczej. Gdyby bowiem inaczej było, to przeszedłby w latach młodych do zawodu adwokackiego. Chyba, żeby uważał się za niezdolnego do wykonywania zawodu adwokackiego. Takich jednak nie ma. A zatem stał tenże przez dziesiątki lat obok adwokata, a raczej „nad nim", na którego działalność patrzył jak na działalność mniejszej wagi od swojej. I oto, przeżywszy długie szeregi lat w tem mniemaniu o niższej wartości pracy adwokackiej od swojej, przechodzi na emeryturę i na adwokaturę. Jakaż konsekwencja tego? Ta, że pozostanie on nadal wysokim sędzią ze swojemi sprawami, a nie zniży się do adwokatury — nie będzie adwokatem w ścisłem tego słowa znaczeniu, choćby pozwolono mu używać tytułu adwokackiego (obok którego sobie doda milszy tutuł: b. sędzia). Pozostawanie nadal w charakterze sędzią — mimo tytułu adwokackiego (zwłaszcza na pierwszy okres wykonywania adwokatury), jest niekorzystne dla stron, które, udając się do biura adwokackiego, szukają adwokata a nie sędziego.

Obok reminiscencji życiowych, łączących emeryta z zawodem sędziowskim, będzie on nadal mimo przejścia na adwokaturę połączony z tym zawodem efektywnie przez pobieranie poborów emerytalnych. Pobieranie poborów w toku wykonywania adwokatury jest conajmniej niewłaściwem. Skoro bowiem emeryt obejmuje pracę adwokacką, to tem samem uznaje na zewnątrz, że ma pełne siły do wykonywania nowego zawodu. Dla tego godności zawodu tak adwokackiego jak sędziowskiego odpowiadałoby, by osoby do niego należące, będące przy siłach fizycznych i duchowych, nie korzystały z emerytalnego uposażenia na czas wykonywania zawodu adwokackiego *).

Wszakże zawód adwokacki nie może przedstawiać się jako premja dla sędziów za odbytą pewną ilość lat służby, służąca do dodatkowego uposażenia ich jako emerytów. W tej właśnie premji leży czynnik uwłaczający godności zawodu sędziowskiego. Ona to bowiem jest wyłączną i jedyną przyczyną tego, że poważny emeryt, co całe życie w skromnych warunkach pracował w swoim zawodzie, pojmowanym, jakby się zdawało ideowo, po przejściu na emeryturę staje w obcym dla siebie szeregu adwokatów.

W tem właśnie, że wyłącznie dla tej premji (to jest dla spodziewanych dochodów), podejmuje emeryt ciężkie zadanie adwokackie, leży niejako przekreślenie ideowych poglądów emeryta o zawodzie sędziowskim. Poglądy te bowiem pod koniec życia ustępują przecież przed chęcią zarobku — i to zarobku wobec nieprzygotowania i podeszłego wieku, nie zawsze zasłużonego.

(Kwestję nielojalnej konkurencji z zawodowymi adwokatami, wobec pobierania poborów emerytalnych,— pomijam, choć nie jest ona wcale drugorzędną).

Co do kategorji przedwczesnych emerytów, t. j. tych, którzy z powodu ułomności cielesnych albo z powodu upadku sił fizycznych lub umysłowych stali się trwale niezdolnymi do służby, to kategorja ta winna być bezwzględnie wykluczoną z zawodu adwokackiego. Wykonywanie przez te osoby zawodu adwokackiego jest sprzecznem nie tylko z godnością adwokatury, ale i z moralnością. Stwierdzić trzeba, że wykonywanie zawodu adwokackiego wymaga nie mniejszych sił fizycznych i duchowych, jak wykonywanie zawodu sędziowskiego. Jeżeli sędzia jest niezdolny do wykonywania zawodu sędziowskiego, to temsamem jest niezdolnym do wykonywania zawodu adwokackiego. Jeżeli zaś jest zdolnym do wykonywania zawodu adwokackiego, to jest zdolnym także do wykonywania zawodu sędziowskiego. To też uznać trzeba postępowanie sędziego lub prokuratora, któryby uzyskał przedwcześnie emeryturę po to, by potem mieć siły do wykonywania adwokatury, za niemoralne. Jednostki z tym

*) Postulat ten, kilkakrotnie już — i nietylko na łamach „Głosu Prawa", lecz też z wielu stron — był stawiany. Jesteśmy atoli również za wydatnem podwyższeniem uposażenia sędziowskiego, dotychczas tak skąpego, iż nie dziw dezercjom! — Przyp. Red.

sposobem myślenia nie należą do adwokatury. Rady adwokackie w żadnym (literalnie w żadnym) wypadku nie powinny dobrowolnie takich panów wpisywać na listę adwokacką i w żadnym wypadku od tej praktyki nie odstępować, aż wreszcie stanie się ona uznaną zasadą.

Dobrowolna bowiem zgoda na wpis jednostek nieukwalifikowanych obciążyłaby odpowiedzialnością Rady adwokackie i spowodowałaby z natury rzeczy obniżenie tej godności adwokatury, której projekt każe przestrzegać.

Ś. P.

Franciszek Xawery Fierich

(1860 — 1928).

W dniu 8 września r. b. zmarł nagle na udar sercowy Prezydent Komisji Kodyfikacyjnej, ś. p. Rektor Franciszek Xawery Fierich, przybyły z Krakowa do Warszawy na posiedzenie podkomisji przygotowawczej projektu kodeksu procedury cywilnej.

Jako jeden z trzech współreferentów rzeczonego, tak aktualnego, projektu i przewodniczący wskazanej podkomisji przygotowawczej, ś. p. Prezydent Fierich dokładał w ostatnim roku szczególnych starań do jaknajspieszniejszego ukończenia prac nad procedurą cywilną, powiększając odnośną liczbę posiedzeń redakcyjnych i pracując szczególnie intensywnie nad ostateczną postacią powierzonych sobie działów.

Przybywszy na posiedzenie do Warszawy czuł się zmęczony, pracował jednak od paru dni bez przerwy i oto nad ranem w dniu 8 września zamknął oczy na wieki.

Komisja Kodyfikacyjna straciła w tak nieoczekiwanie zgasłym swym Prezydencie nieodżałowanego przewodnika prac, a nauka prawa jednego z najznakomitszych swych przedstawicieli.

Ś. p. Franciszek Xawery Fierich urodził się w r. 1860 w Krakowie, jako potomek znanej zaszczytnie rodziny miejscowej i syn Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Po ukończeniu studjów średnich obrał sobie, za przykładem ojca, zawód prawniczy początkowo w magistraturze, a następnie jako Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego na katedrze postępowania cywilnego. Zasłynął jako jeden z najwybitniejszych polskich procesualistów, bardzo ceniony zarazem w kołach fachowych zagranicą. Poza swą specjalnością, Zmarły, wielokrotny Rektor Wszechnicy Jagiellońskiej, poświęcał wiele czasu nauce prawa wogóle, jako od szeregu lat Członek czynny Akademji Umiejętności, i zarazem sprawom społecznym, a w szczególności samorządowym, jako wieloletni Członek Rady Miejskiej umiłowanego rodzinnego miasta Krakowa.

Gdy w r. 1919 przed Państwem Polskiem stanęło olbrzymie zadanie ujednostajnienia całokształtu rodzimego ustawodawstwa cywilnego i karnego i gdy w tym celu powołano do życia Komisję Kodyfikacyjną zarówno opinja władz miarodajnych, jak i fachowych kół prawniczych wysunęła na to odpowiedzialne stanowisko osobę zmarłego Prezydenta Fiericha.

Zmarły przewodniczył Komisji ze szczególnem oddaniem się jej zadaniom i taktem właściwym jego kryształowemu charakterowi i zrównoważonemu usposobieniu; to też zyskał sobie powszechną sympatję swych kolegów oraz pracowników Komisji.

Zgon jego okrywa żałobą nietylko Komisję Kodyfikacyjną, ale całe prawnictwo polskie. **E. Stan. Rappaport.**

OD REDAKCJI:

Niech nam wolno będzie dodać od siebie do powyższych wspomnień P. Sekretarza Generalnego Komisji Kodyfikacyjnej parę słów hołdu i wdzięczności dla ś. p. Prezydenta Fiericha. Była w Nim przedewszystkiem niezmierna dobroć i wytworność wewnętrzna, która wyrażała się też w postaci i fizjognomji jakby stworzonej do wyrytowania w bronzowej plakiecie... W literaturach prawa polskiej i niemieckiej utrwalił chlubnie Swe nazwisko szeregiem znakomitych, stale studjowanych i cytowanych prac monograficznych. Słynie w szczególności Jego (niestety niedokończona) „Nauka o sądach i procedura cywilna" (t. I 1898 — 1901 i t. II 1905). Skrystalizowane w paragrafach formy walki sądowej o prawo stanowiły dla tego wybitnego intelektu niezgłębioną, wiecznie się przeistaczającą, wiecznie zagadkową treść życia. Nie mniejszą atoli, niż do konstrukcyjnej teorji, przywiązywał ś. p. Prez. Fierich wagę do praktyki, jako do naturalnego probierza żywotności idei prawnych. Stąd tedy był ś. p. Prezydentowi Fierichowi wrodzony szacunek dla praktyki prawa, a w szczególności adwokatura miała i ceniła w Nim swego życzliwego przyjaciela ideowego.

Pomimo mnóstwa zajęć, przeciążenia pracą i wątłego w ostatnich latach zdrowia, nie odmówił ś. p. Xawery Fierich prośbie redaktora tego czasopisma — (ongiś Jego ucznia na Wszechnicy Jagiellońskiej) — i parokrotnie Swemi pracami obdarzył „Głos Prawa" i jego czytelników (Por. w zeszytach Nr. 21 do 24 z roku 1925 i N-ry 1, 2, 3 i 12 z r. 1926). Straciliśmy w Nim wielkiego Dobrodzieja. Cześć Jego sławnej pamięci!

Dr. Lutwak.

Mowa nad zwłokami ś. p. Franciszka Xawerego Fiericha,

wypowiedziana przez Wiceprezyd. Komisji Kodyf. i Prezesa Prokuratorji Generalnej D-ra Stanisława Bukowieckiego *).

Państwo i prawo, nierozerwalnie ze sobą związane fenomeny, właściwie dwa oblicza tego samego fenomenu, stanowią łącz-

*) Ogłaszamy z nieznacznem skróceniem przysłanego nam z Komisji Kodyf. tekstu. — Red.

nie najwyższy wyraz twórczości społecznej narodu. Niema prawa narodowego bez narodowego państwa, ale i odwrotnie — państwo narodowe, nie posiadające własnego prawa, nie jest państwem zupełnem, naprawdę suwerennem. Toteż zjednoczone i powstałe do nowego życia Państwo Polskie, od samej chwili zerwania narzuconych mu pęt, myśleć musiało i zmierzać musiało do tworzenia własnego prawa, obejmującego całe jego terytorjum. Zespolenie prawne stanowi też najistotniejszy czynnik wewnętrznego zespolenia narodu, a osiągnięcie tego — jeden z naczelnych postulatów rozwoju Rzeczypospolitej.

Świadome prawd powyższych Sejm i Rząd polski utworzyły już w pierwszym roku wznowionej niepodległości wielką instytucję państwową, która pod nazwą Komisji Kodyfikacyjnej powołaną została do pracy nad tworzeniem jednolitego i własnego ustawodawstwa dla całej Rzeczypospolitej. A na organizatora i kierownika tej instytucji powołały ś. p. F r a n c i s z k a X a w e r e g o F i e r i c h a, męża, u którego zwłok stoimy, i którego mam bolesny zaszczyt w imieniu Komisji Kodyfikacyjnej i jej członków pożegnać.

Zadanie, włożone na barki nowej instytucji i jej Prezydenta — jest olbrzymie, bez przesady powiedzieć można — tak wielkie, iż podobnego dotychczasowe dzieje kodyfikacji nie znają. Chodzi o opracowanie wszystkich kodeksów prawa sądowego — tak, aby one były obowiązującemi dla całej Polski — i tak, aby stanowiły one wytwór myśli i potrzeb narodowych, a jednocześnie stały na wysokości ogólnego rozwoju wiedzy prawniczej i nowoczesnej cywilizacji demokratycznej. Bardzo daleko idąca rozbieżność urządzeń i tradycyj prawnych w każdym z czterech wielkich obszarów prawnych, z których Rzplita się składa, rozmaitości poziomów kultury prawnej, na których te urządzenia się znajdują, związane z tem nałogi i uprzedzenia, są czynnikiem poważnie utrudniającym pracę unifikacji prawa. Brak też wielki ludzi do prowadzenia tej pracy uzdolnionych. Praca kodyfikacyjna dla ogromnej większości członków Komisji nie stanowi głównego zajęcia i taki stan rzeczy musi działać na tempo prac Komisji hamująco.

Pomimo tych i innych trudności Komisja Kodyfikacyjna w ciągu dziewięciu lat swojego dotychczasowego istnienia zdziałała bardzo wiele. Wprawdzie niewielki jest jeszcze poczet ustaw obowiązujących, przez Komisję opracowanych, ale projektów ustaw bądź całkowicie już wykończonych, bądź na wykończeniu będących, jest dużo — tak, iż można bez przesady powiedzieć, że za życia i pod naczelnem kierownictwem ś. p. Franciszka Xawerego Fiericha, ogromna część pracy Komisji dokonaną została. Między innemi przygotowaną została p r o c e d u r a c y w i l n a, owoc bezpośredniego opracowania Zmarłego, najbliższy wyraz Jego dążeń i umiłowań naukowych.

Stosunkowo pomyślne wyniki dotychczasowej działalności Komisji Kodyfikacyjnej, zawdzięczać należy w pierwszej linji umiejętnemu naczelnemu kierownictwu Prezydenta. Pracował On dla Komisji z największem natężeniem swoich niepospolitych

sił duchowych i wielkiej wiedzy specjalnej, co sprawiało, że Jego słowo cieszyło się w Komisji wysokim autorytetem. Znakomicie też organizował pracę i prowadził obrady tak umiejętnie, że dawały one wynik pozytywny. Mając przed sobą wielki cel stworzenia ogólno-polskiego ustawodawstwa, zmierzał do niego stale i chcąc w każdej kwestji osiągnąć rezultat, chętnie zgadzał się na ustępstwa, umiejętnie łagodził sprzeczności w poglądach poszczególnych członków. Różnorodność tych poglądów, spowodowana odmiennością szkoły i tradycji prawniczej, musiała być znaczna, ale Prezydent umiał, wychodząc z wyższego punktu widzenia, łagodzić sprzeczności, doprowadzać do syntezy, szanował zdanie kolegów w Komisji, nie utrudniał, ale możliwie ułatwiał im pracę, toteż cieszył się sympatją powszechną i żal, który wśród nas Jego śmierć wywołała, naprawdę jest szczery.

Franciszek Xawery Fierich posiadał jeszcze jedną cechę, kwalifikującą Go w wysokim stopniu na stanowisko kierownika pracy nad ustawodawstwem wolnej i zjednoczonej Polski. Miał On głębokie odczucie potrzeby jednolitego i rodzimego prawa polskiego. Należał On do tej, niezbyt licznej, kategorji prawników, którzy jeszcze w czasie niewoli tęsknotę do prawa narodowego pieścili w duszy i wyraz tym uczuciom dawali. Fierich pracował nad prawem ludowem w Polsce, propagował myśl o konieczności zajmowania się tem prawem, widząc w niem źródło prawne, choć w drobnej części mogące się przeciwstawić narzuconym źródłom oficjalnym. Jego myśl prawnicza interesowała się też ustawodawstwem zakordonowem; pracując nad historją instytucyj prawnych miasta Krakowa, zajął się żywo stosowaniem w niem kodeksu Napoleońskiego, obowiązującego z tamtej strony kordonu. W r. 1913 ś. p. Fierich przybył do Warszawy dla propagandy swojej idei zbierania ludowego prawa zwyczajowego; wielu z nas pamięta wygłoszony przez Niego wówczas w Towarzystwie Prawniczem wykład. Już od owej chwili łączył w swojej działalności prawniczo-społecznej Kraków i Warszawę, te dwa największe ogniska kultury narodowej, a potem, po szczęśliwej odmianie losów Ojczyzny, zwłaszcza gdy powołany został na stanowisko Prezydenta Komisji Kodyfikacyjnej, ciągle już przyjeżdżał z Krakowa do Warszawy dla zorganizowania i kierowania pracami Komisji.

I teraz oto ten wóz żałobny, przed którym stoimy, który ma zawieźć śmiertelne szczątki ś. p. Franciszka Xawerego Fiericha z Warszawy do Krakowa, jest jakby symboliczną oznaką połączenia części Rzeczypospolitej, któremu to połączeniu Zmarły tak wiernie i tak owocnie służył.

Przez śmierć ś. p. Franciszka Xawerego Fiericha poniosła niepowetowaną stratę Komisja Kodyfikacyjna i poszczególni jej członkowie. Ale śmierć ta jest stratą dla Państwa, z którego służby nazawsze odchodzi naczelny kierownik wielkiego narodowego dzieła — tworzywa nowego prawa polskiego, a jedynie na niewzruszonej podstawie tegoż rozwijać się będzie pomyślnie życie polskie, polska wolność, polski ład, sława i potęga Polski.

Duchowi ś. p. Franciszka Xawerego Fiericha cześć i pokój!

DR. ANZELM LUTWAK.

Wymiar sprawiedliwości wśród zarzutów.

Z powodu publikacji Prof. Stanisława Gołąba.

Jako odbitkę z krakowskiego „Czasopisma prawniczego“ otrzymaliśmy od Szan. Autora broszurkę pod powyższym napisem i wyznajemy, że treść żywa i podniety pełna tych 23 stronic podziałała na nas „elektryzująco“, do czego zresztą nam i tylu innym wystarczyłoby już nazwisko Autora — wybitnego profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, jednego z najczynniejszych członków Komisji Kodyfikacyjnej *) — w związku na domiar z tym napisem.

„Wymiar sprawiedliwości wśród zarzutów“: te cztery słowa określają przedmiotowo i podmiotowo jedno z najcięższych, fundamentalnych przesileń współczesnej psychiki zbiorowej, jedno z najaktualniejszych, najbardziej pod względem indywidualnym i państwowym dolegliwych i zawiłych zagadnień etyczno-prawnych. Jest coś ogromnie tragicznego, lecz zarazem ogromnie podniosłego w tej myśli, iż ludzkość nie przestała i nie przestanie nigdy żądać od sędziego, iżby był „prawdziwym“ namiestnikiem Boga — iżby w chwili sądzenia był bezgrzeszny, sprawiedliwy i dobry, jak anioł. Namiętne zgoła umiłowanie i uwielbienie idei sprawiedliwości przez ludzi stojących na najwyższych wierzchołkach ludzkiego poznania odzwierciedla nam przecież wyraziście słynny aforyzm K a n t a: „Wenn die Gerechtigkeit untergeht, dann hat es keinen Wert mehr, dass Menschen auf Erden leben“. Nie dziw tedy, że prof. Gołąb rozważania swe rozpoczął od słów: „Narzekania na wymiar sprawiedliwości są odwieczne“...

Stawiając sędziemu ideał niebotyczny, bez porównania wyższy, niźli np. mężowi stanu, profesorowi, adwokatowi, lekarzowi— czyniąc z sędziego w najgłębszem swem przeświadczeniu i w swej wyobraźni etycznej wcielenie absolutu sprawiedliwości lub co najmniej arcykapłana Sprawiedliwości, musimy też nazbyt łatwo i nazbyt często doń się rozczarowywać. Stąd też przeważnie — mówiąc słowami Autora — „jeden wypadek omyłki sądowej starczy, za legion: tak jest wyolbrzymiany, tak szeroko komentowany u publiczności“ (str. 6). A w dodatku pojęcie sprawiedliwości w głowie powoda czy oskarżyciela bywa — jak wiadomo — nieraz w jednej i tejsamej sprawie przeciwlegle odmienne od pojęcia sprawiedliwości panującego w głowie pozwanego czy oskarżonego... I nie da się przeto zaprzeczyć, że wymiar sprawiedliwości ziemskiej, najbardziej nawet do ideału zbliżony, nie może uniknąć malkontencji jednostek nieprzystępnych dla głosu bez-

*) Jak nam komunikują, objął też Sz. Autor po ś. p. Rektorze Fierichu katedrę procedury cywilnej, jako Tegoż najbardziej powołany współpracownik. Składamy P. Prof. Gołąbowi z łamów tego czasopisma, które niejednokrotnie Jego cennem piórem były zasilane, serdeczne życzenia dalszej, jak dotychczas, płodnej i owocnej pracy naukowej! — Redakcja.

stronnej, sprawiedliwej prawdy lub jednostek cierpiących trwale na obłęd prześladowczy doznanych w sądzie krzywd...

Dopóki tedy innych malkontentów niema, dopóki ogromna większość społeczeństwa i — prawnictwa z niezachwianą ufnością spogląda ku sądom, dopóki nie szerzy się fałsz, nie mnoży się krzywda w sądzie w sposób anormalny, dopóty niema przesilenia w wymiarze sprawiedliwości w ściślejszem słowa znaczeniu.

Czy można u nas w Polsce mówić o przesileniu w sądownictwie w tym ostatnim sensie? — Jeśliby sądzić podług ilości i częstotliwości zarzutów podnoszonych u nas przeciw sądom, to niechybnie tak! Sz. Autor jednak bierze na wzgląd jedynie treść zarzutów i środowisko, od którego one pochodzą, odróżnia zarzuty generalizujące i tendencyjne od konkretnych i przedmiotowych i rozprawiwszy się krytycznie z poszczególnymi zarzutami, które przeciw wymiarowi sprawiedliwości w Polsce w ciągu kilku lat ostatnich publicznie wytoczono, wypomina silnie i trafnie zaniedbania popełnione wobec sądownictwa, a utrudniające należyty wymiar sprawiedliwości, m. in., zwłaszcza nieodpowiednie uposażenie sędziów i urzędników sądowych, nadmierne przeciążenie pracą, złe pomieszczenia sądów, nadmiar ustaw, ich wadliwość i t. p. — poczem zamyka swe wywody, nacechowane werwą i szczerem publicystycznem zacięciem, temi oto słowy: „Skarżąc się już przedtem (t. j. zanim zapewniliśmy sędziemu należyte moralne poparcie i materjalne uposażenie), jesteśmy bądź prostakami, niezdolnymi do wniknięcia w sedno rzeczy, bądź hipokrytami, którzy narzekają na niesprawiedliwość innych, będąc sami niesprawiedliwymi — którzy widzą źdźbło w oku sędziowskiem, nie widząc w swem własnem tramu"!...

Myliłby się atoli zasadniczo, ktoby z powyżej przytoczonych zdań Autora, domyślał się tendencji czyto jakiegoś doraźnego, uniwersalnego rozgrzeszenia sądownictwa, czy też bezwzględnego potępienia tych, którzy dotychczas z zarzutami przeciw niemu ośmielili się wystąpić. Znać tylko z każdego niemal zdania zacną wolę Autora wzięcia sądownictwa naszego w obronę przed atakami niesłusznymi, lub, co gorsza, tendencyjnymi, fałszywymi i ogólnikowymi. Niemniej atoli Autor nie zamyka oczu na to, że „sądownictwo nasze ma bądź co bądź duże braki", pochodzące przedewszystkiem z niedoboru sił prawdziwie doświadczonych i z niedostatecznego stopnia kultury prawnej (str. 14). Autor nie przeocza też, iż obok mniej poważnej krytyki sądownictwa widzieliśmy też poważną (str. 18). W innem znów miejscu czytamy, że „kto weźmie do ręki sprawozdania stenograficzne Sejmu i Senatu Rz. P. z lat ostatnich, znajdzie tam niejeden wyraz żalu z powodu licznych niedomagań sądownictwa, podniesienie skarg nawet na stronniczy wymiar sprawiedliwości, na przewlekanie spraw sądowych i nieodpowiednie postępowanie ze stronami" (str. 12).—A na ostatnich stronicach Autor nie bez nacisku stwierdza, że sprawa zarzutów

przeciw sądownictwu i—drażliwości sędziowskiej na tym punkcie, znalazła wyraz także w literaturze prawniczej i że w szczególności redakcja „Głosu Prawa" w zeszycie Nr. 5 z r. 1926 po wypadkach majowych wystąpiła w artykule: „Z tych dni majowych" z twierdzeniem, iż „odrodzenie moralne rozpocząć należy w pierwszym rzędzie od państwowego wymiaru sprawiedliwości — że ciężkie, zbyt ciężkie, zarzuty wytoczono tam przeciw sądownictwu — że jednak niesłusznie Wydział lwowski Związku sędziów i prokuratorów dopatrzył się w tem „prostej kalumnji, rzuconej na nasz stan sędziowski" ... albowiem w tych jak w szeregu innych artykułów, które też Sz. Autor z Głosu Prawa zacytować raczył, nie było bynajmniej jakowegoś potępienia „w czambuł" sądownictwa polskiego, a była jeno chęć usunięcia ludzi, którzy nie powinni zajmować szczytnego stanowiska sędziego (str. 21 — 22), i że wówczas w r. 1926 nawet z ust Ministra sprawiedliwości (p. Piechockiego czy W. Makowskiego?) padły słowa, iż „w sądownictwie panuje absolutna anemja" wskutek usuwania się starszych sędziów, podczas gdy młode i niewyrobione siły pracę sądową uważają za czynność przygotowawczą... celem szukania szczęścia w wolnych zawodach... (str. 16).

A do tego wszak autorytatywnego stwierdzenia ministerjalnego przyłącza się — (dodajmy to już od siebie!) — znamienny fakt, że projekt ordynacji adwokackiej opracowany w r. 1927 z ramienia Komisji Kodyfikacyjnej przez p. prof. Litauera, ułatwia sędziom niepomiernie dezercję z sądownictwa do adwokatury bez aplikacji adwokackiej i bez egzaminu adwokackiego już po 8 latatch służby, a z egzaminem tym, acz bez aplikacji adw. nawet po 5 latach służby. A projekt tejże ordynacji adw. wypracowany w roku bieżącym przez Związek Adwokatów polskich wyrzeka się już nawet i tej dystynkcji i pozwala każdemu członkowi stanu sędziowskiego lub prokuratorskiego już po 5 latach byle jakiej praktyki sędziowskiej bez egzaminu adwok. i bez aplikacji adwokackiej przenieść swe niewypróbowane lary i penaty z sądownictwa do adwokatury!... Incredibile dictu! A jednak, kto czyta nasze czasopisma sędziowskie, temu wiadomo, że te projekty oceniane są w sferach sędziowskich jako bardzo jeszcze dla sądownictwa — nieżyczliwe!... I możemy być przekonani, że gdyby uzyskał sankcję ustawową paragraf, iż każdy sędzia i podprokurator może bez aplikacji adwokackiej i egzaminu adw. każdej chwili przepoczwarzyć się, czy raczej: przeodziać się... w adwokata, to z grona sędziowskiego nie usłyszelibyśmy może ani jednego głosu protestu!... Wieleż tedy gorejącego zapału i przywiązania wznieca dziś szczytny zawód sędziowski u swoich kapłanów?... I czy można obmyśleć jakiś skuteczniejszy jeszcze od powyższych projektów ordynacji adw. środek do wzniecenia u sędziów naszych niepohamowanego przywiązania do — adwokatury?...

„Szerzy się w sferach sędziowskich ogólne zniechęcenie, które jest oznaką, że przyczyny kryzysu nie są dotąd pokonane i usunięte — przeciwnie kryzys ten się pogłębia“... Oto dalsze słowa Ministra Sprawiedliwości z r. 1926 przez Autora zacytowane (str. 17). Więc gdy Minister polski w r. 1926 kryzys ten stwierdza, a prof. Gołąb w r. 1928 te słowa Ministra ad hoc przytacza, to chyba już kryzys jakiś w sądownictwie naszem istnieje — i to kryzys nie byle jaki, nie urojony przez wrogów i malkontentów, którzy swe sprawy w sądach przegrali—kryzys nietylko stąd płynący, że „sędziowie mają to nieszczęście, iż wydając wyroki, zawsze którejś stronie narazić się muszą“ (str. 17 l. cit.) — a więc też nie kryzys, któryby miał swe źródło w tem jedynie, że taka rzekłbyś już natura ludzka, iż kto udaje się do sędziego ze sprawą, wymaga odeń boskiej nieomylności, anielskiej dobroci i wszystkiego, co nadludzkie...

Nie! Kryzys istnieje niestety w sensie wcale ścisłym — takisam zresztą jak w kilku innych krajach powojennych, zwłaszcza w Niemczech. Z tą tylko ważną różnicą, że tam — w Niemczech — o tej „Vetrauenskrisis der Justiz“ pisze się całkiem otwarcie, bez obsłonek od szeregu lat we wszystkich najpoważniejszych czasopismach prawniczych, zarówno adwokackich jak sędziowskich—(czytaj: Juristische Wochenschrift, Deutsche Juristenzeitung, Deutsche Richterzeitung i tyle innych), — że tam na temat tego „przesilenia ufności do sądownictwa“ powstała już wielka książkowa literatura, że niemieccy ministrowie sprawiedliwości jak Otton Landsberg, którego artykuł o tem przesileniu ogłosiliśmy w N-rze 7 — 8 z r. 1926 Głosu Prawa, albo Eugenjusz Schiffer, którego książka na ten temat p. t. „Die deutsche Justiz“ jest obecnie przedmiotem najżywszej dyskusji — nie wahają się na głos i gruntownie potępiać objawy chorobliwe w sądownictwie: a u nas istnieje tylko tendencja tuszowania i — oburzania się, u nas np. niedawny Zjazd sędziów i prokuratorów w słusznie przez Sz. Autora zganionej „osobliwej“ rezolucji „z najwyższem oburzeniem odpiera i potępia wszelkie (sic!) zarzuty o rzekomym braku objektywności i dobrej wiary przy wydawaniu wyroków i stwierdza, że zarzuty te są niesłuszne“... Oto właśnie najfatalniejszy z symptomów przesilenia w sądownictwie! W Polsce paszportowo-dekretowej, zanadto odciętej od świata, zbyt mało czytającej i mało wiedzącej i zbyt niesamodzielnie myślącej, piastunom władzy musi się wydawać, że nie może być piękniej i lepiej, niźli jest...

Ktokolwiek atoli z naszym dzisiejszym wymiarem sprawiedliwości styka się dzień w dzień bezpośrednio, zwłaszcza zawodowo i kto zarazem nie należy do rozmnożonej jak szarańcza od czasu wojny klaki etatyzmu i kamaryli dyktatorów, ten musi dostrzec, że i nasz państwowy wymiar sprawiedliwości w samej rzeczy ciężko, obłożnie chorzeje i to nie tyle od zewnątrz, ile od wewnątrz, albowiem jest to choroba, której na imię: za mało sędziów z wewnętrznego powołania i zamiłowania! Brak wyma-

ganej bezstronności, taktu, gorliwości, orjentacji lub wiedzy u niektórych naszych sędziów, nie jest przeważnie wypływem „złego“ charakteru czy stałych, przyrodzonych przywar usposobienia, lecz raczej wypływem — braku powołania wewnętrznego. Mamy otóż wśród stanu sędziowskiego zbyt znaczny odsetek ludzi, którzy pod względem swego zasadniczego człowieczeństwa nie dawaliby może powodu do utyskiwań, gdyby właśnie przez „rzucenie się“ na zawód sędziowski nie — minęli się z jakimś właściwszym dla siebie zawodem... Psychologicznie oczywistem to będzie na przykładzie: weźmy np. zacnego, przyzwoitego i z bożej łaski uzdolnionego profesora matematyki i zróbmy go gwałtem... zawodowym oficerem, a gotów — wskutek wstrząsu równowagi duchowej i wewnętrznej dezorjentacji zgorzknieć, stetryczeć, rozpić się i stać się postrachem dla każdego otoczenia... Jeśliby nasza na wskroś materjalistyczna statystyka państwowa zechciała wreszcie otworzyć nową, specjalną rubrykę, rejestrującą doniosły moment psychologiczny, a mianowicie: ilość sędziów, którzy przy składaniu przysięgi sędziowskiej na wierność Rzeczypospolitej ślubowali jednocześnie z własnego popędu dozgonną wierność stanowi sędziowskiemu, a w szczególności, że nie porzucą go dla — adwokatury lub innego „zawodu wolnego“, to rychło otworzyłyby się oczy naszym czynnikom miarodajnym na właściwą przyczynę i na właściwe środki zaradcze, których jąć się należy, by przesilenie w wymiarze sprawiedliwości skutecznie i trwale przezwyciężyć.

Nie waham się stwierdzić, że dzięki zbyt znacznemu procentowi sędziów niepowołanych, istnieje i szerzy się — że tak powiem — judykatura oczywistego bezprawia, i to nawet sporadycznie także w instancjach wyższych — pomimo, iż są one na ogół bez porównania lepiej obsadzone i nie brak tu sędziów pierwszorzędnych. Nie zapominajmy jednak o tem, że na każdych 100 spraw sądowych jakie 70 nie dochodzi do instancji wyższej dla braku środka prawnego, a z dalszych 30 co najmniej połowa, może i więcej, rozstrzygniętą zostaje na podstawie ustaleń faktycznych sędziego instancji najniższej! Jak oświata społeczeństwa zawisła nie tyle od uniwersytetów, ile raczej od nauczycieli szkół powszechnych, tak dobro sprawiedliwości zdane jest w ręce sędziów instancji najniższej. Skoro się otóż zważy, że nawet w instancji najwyższej wypadki całkiem oczywistej — sit versia verbo! — niedorzeczności prawnej nie należą do wielkich rzadkości — o czem poucza pokaźny szereg przykładów ogłoszonych już dotychczas w rubryce Głosu Prawa p. t. „Z manowców sprawiedliwości“ i gdy z drugiej strony zważymy, że judykatura sądów najniższych, dotycząca najszerszych warstw ludności, prawie nigdy nie doznaje publicznego ujawnienia i rozpatrzenia, to sprawa obsady stanowisk sędziowskich pierwszej instancji indywidualnościami dobranemi jak najstaranniej z punktu widzenia powołania wewnętrznego, uznaną będzie

niewątpliwie przez każdego jako podwalinowa i żadnej zwłoki nie cierpiąca.

Rzeczpospolita nasza dotychczas dla wypróbowania powołania sędziowskiego u aspirantów i aplikantów sądownictwa, nietylko nic nie zrobiła, ale nawet nic nie pomyślała. Nasze budżety państwowe wykazują, że sądownictwo i sprawiedliwość są kopciuszkiem państwa. A przecież „powołanie" jest niewymownie delikatnem zielem, którego hodowla wymaga i dużych wkładów pieniężnych i dużej pieczołowitości. Nietylko ta ziemia jest pełna skarbów czekających wydobycia na słońce, ale i społeczeństwo nasze jest ich równie pełne. Możemy być pewni, że znalazłoby się pośród naszej młodzieży akademickiej w sam raz tyle, wiele trzeba — rzetelnych talentów sędziowskich, jeśliby ktoś stale za niemi „szurfował". Lecz jakże tu może być mowa o jakiejś przedmiotowej i sumiennej selekcji, skoro o tem, kto ma zostać sędzią, ba nawet — w duchu najnowszych projektów, — kto ma zostać adwokatem, stanowi u nas nie ten lub inny dowód zamiłowania i uzdolnienia, lecz głównie i przedewszystkiem narodowość, partja i wyznanie religijne, a niejednokrotnie „ustosunkowanie".

Jeżeli zaś od względów tego pokroju zawisł sam akt nominacji sędziowskiej, to już chyba nie dziwota, gdy od takichsamych względów zawisają potem akty... jurysdykcyjne.. Kto u samego progu swej karjery urzędowej otrzymuje z okazji ubiegania się o urząd, znamienne pouczenie z góry, że powołanie i zalety duchowe w porównaniu z pochodzeniem czy ustosunkowaniem odgrywają rolę drugorzędną, od tego nie można potem oczekiwać, by wyrokował „najbezstronniej w świecie". Kto chce sprawdzić moje słowa bodaj w jednym zakątku jurysdykcji sądowej, niechaj zapyta któregokolwiek z 580 adwokatów lwowskich albo wprost u Wydziału lwowskiej Izby adwokatów, znającego tę sprawę z wielokrotnych zażaleń: jakie to względy zwykły rozstrzygać w senacie VII lwowskiego Sądu okręgowego cywilnego przy rzekomo kolejnem mianowaniu adwokatów zawiadowcami mas konkursowych, układowych i kuratelarnych. A czegóż dopiero spodziewać się z wprowadzonego obecnie przez nowe prawo o ustroju sądów powsz. systemu wybieralności sędziów przez ogólne zgromadzenia sędziów. Sz. Autor z całą słusznością przewiduje, że „polityka zapanuje w sędziowskich gronach", że „sędziowie będą wybierać, zamiast sądzić i że będzie tu pole do intryg, do partyjności, do zasklepienia się w swem kole, do „wzajemnej adoracji" (str. 13).

Gdzieindziej — np. w Ameryce północnej — nawet aplikanci adwokaccy muszą słuchać wykładów z etyki zawodowej i zdać z niej egzamin — (o czem wkrótce może ogłosimy artykuł prawnika Polaka, żyjącego w Chicago) — podczas gdy u nas nie śni się jeszcze nikomu o przyłożeniu ręki do edukacji sędziowskiej w znaczeniu etycznem i kulturalnem. Ktokolwiek z naszych absolwentów prawa niezbyt sobie ufa, iżby mógł znaleźć powodzenie materjalne w zawodzie wolnym, kto obawia się pod tym względem adwoka-

tury, ucieka — n a r a z i e! — do administracji lub do sądownictwa: bo aplikacja i egzamin sędziowski, to ostatecznie nic strasznego, tylko kwestja czasu... Dosłużywszy się następnie pewnej pensyjki, można już z pewną otuchą przesiedlić się do adwokatury, uczynić z niej sobie przygodne zajęcie emerytalne i — spieniężając niejako swe koneksje — stawić czoło wolnej konkurencji z tłumem adwokatów bezpensyjnych... W ten oto sposób według wszelkich oznak niebieskich odbywać się będzie u nas wkrótce na dużą skalę — jak już odbywa się dotychczas na mniejszą skalę — tak zwana w nowoczesnej medycynie „transfuzja świeżej krwi“ z arcyzdrowych ciał sędziowskich do rzekomo schorzałych ciał adwokatury... Jak z tego nie szydzić?

*
* *

A teraz cofnijmy się na chwilę do p i e r w s z e j części omawianej publikacji, gdzie Sz. Autor poddał szczegółowej, niezwykle zajmującej analizie, głośną, mającą już za sobą sto kilkadziesiąt wydań — opowieść A n a t o l a F r a n c e‘a p. t. „Crainquebille“. Jest to, jak Sz. Autor stwierdza „n i e s ł y c h a n i e s z y d e r c z a s a t y r a n a s ą d o w n i c t w o, uosobione w prezydencie Bourriche, biurokracie starej daty, który wespół z obrońcą „patrjotą i fanatykiem policji“ przyprawia o więzienie, a w dalszych skutkach o ostateczną ruinę, uczciwego, biednego przekupnia jarzyn, oskarżonego niewinnie o obrazę policjanta... Wykazując otóż w tej opowieści szereg wewnętrznych sprzeczności i nieprawdopodobieństw, p. prof. Gołąb stawia nam opowieść tę przed oczy jako słynny i typowy przykład nieprawdziwego, bo „g e n e r a l n e g o“ z o h y d z e n i a s p r a w i e d l i w o ś c i, w y m i e r z a n e j p r z e z s ą d y“ (str. 11). Możemy tu jednak zauważyć, że jeśli Sz. Autor ma rację, to nie traci jej również — Anatol France!...

Republika ducha i myśli twórczej żyje (mimo wszelkie dekrety prasowe i paszportowe!), na prawach bezwzględnej wolności i swobody artystycznej. Twórca nie jest i n i e w o l n o mu być — fotografem. Zdarzenie i model podchwycone z życia, muszą mu uróść pod ręką do rozmiarów „typu“, do sprawy najważniejszej w świecie... Inaczej prawda, którą głosi i która ma działać przez wieki, byłaby — martwą i bezduszną, jak martwym i bezdusznym jest właśnie wszelki t. zw. „wypadek z życia“, zanim się nie przyjmie jako zarodek w macierzyńskiem łonie twórczego umysłu p r a w d z i w e g o poety, rysownika lub publicysty. A z tego łona nie mogą wychodzić same różowe, pyzate buziaki, raffaelowskie aniołki, lecz m u s i — m u s i wyjść częstokroć (ilekroć to na czasie!) coś kosmatego, jakaś kuternoga, potworek, Tersytesik, Faun... I te wyrodki fantazji mają w sam raz tyle mocy życiowej, żywiołowej, popędowej, co aniołki — a czasem znacznie więcej! Duch wieczny rewolucjonista upodobał je sobie bardziej, niż aniołki... Czyż więc dla uzdrowienia, dla „uszanowania“ naszego wymiaru sprawiedliwości mielibyśmy już wytrzebić ze sztuki karykaturę, a z piśmiennictwa satyre i szyderstwo? — Przenigdy: nietylko nie potrzeba tego,

ale i nie wolno — w imię kultury i postępu!... Difficile est satiram non scribere — to znaczy: impossibile est non scribere eam! Prześwietna plejada satyryków i karykaturzystów, — (zaprawdę równie prześwietna, jak prześwietny Sąd!) — która odkąd pamięć ludzkości sięga, nie ustawała i nie ustanie w wyszydzaniu sprawiedliwości wymierzanej przez sądy i w typizowaniu naszpilonych żywcem, patologicznych okazów sędziowskich — zdziałała, śmiem sądzić, stokroć, tysiąckroć więcej dla honoru i dobra, dla dobrego imienia i rozwoju sądownictwa, niźli biurokracja państwowa, niźli racja stanu, niźli ociężała, tajna, częstokroć przez palce patrząca sądowa jurysdykcja dyscyplinarna, mogąca zresztą spokojnie dłoń podać analogicznej, najbliższej dla mojej obserwacji jurysdykcji dyscyplinarnej w adwokaturze*) — niźli wreszcie cenzura, konfiskaty, dekrety prasowe, niźli wszelkie grzywny i kaźnie za obrazę sądu!... Kiedy po raz pierwszy czytałem nieśmiertelne, miażdżące „szyderstwo“ Oskara Wilde‘a na sprawiedliwość karną i na więzienie p. t. Ballada o więzieniu w Reading (Ballad of Reading Goal, Londyn 1898), napisałem na marginesie: Ten oto jak taniec śmierci mechaniczno-miarowy wiersz artysty-wieszcza, kreślący przerażenie kreatury ludzkiej, świadomej godziny stracenia, splata się z myślą przewodnią o fatalizmie sprawiedliwości ziemskiej w kontrapunktyczną fugę o zaziemskiej mocy i głębi! Jednakże — czy ten utwór genjuszu poetyckiego zionąłby tak potężnym żywiołem prawdy, jeśliby Oskar Wilde sam nie był przeszedł za życia przez piekło więzienia i nie był stał się „malkontentem“ sądownictwa? —

Ale i pozatem — poza literaturą i sztuką, poza satyrą i karykaturą: czyż zarzut ciśnięty wymiarowi sprawiedliwości przez jednostkę choćby „zainteresowaną w charakterze strony“ — musi być zawsze podejrzanym o fałsz i zawsze karygodnym?

Jeślibym stanął na rynku i począł wrzaskliwie wyzywać tę czy inną prawowitą władzę państwową lub autonomiczną, określając ją „generalnie“ z pustej tylko samowoli albo złośliwości, np. jako zbiorowisko niedołęgów czy niegodziwców — to będzie to niewątpliwie nieprawdziwem i „generalnem“, a przeto potępienia godnem zohydzeniem prawowitej władzy. Lecz jakże będzie, gdy w danem, żyjącem pokoleniu wydarzy się raz po raz i na różnych krańcach działalności pewnej władzy, choćby kilka tylko jaskrawych wypadków bezprawia, kilka rzeczywiście kompromitujących nadużyć i gdy do tego przybędzie i to jeszcze, że żadne zażalenia w drodze służbowego nadzoru nie odniosą skutku, że pozostaną bez wszelkiej odpowiedzi, że nie znajdzie się

*) Piszący te słowa sam właśnie przeżywa poniekąd losy Crainquebille‘a, będąc dyscyplinarnie ścigany — wprawdzie nie z powodu obrazy policjanta, ale z powodu zbyt krytycznej rzekomo oceny działalności urzędowej przzodownika adwokackiej Rady dyscyplinarnej we Lwowie! Przodownicy nie dyskutują, broń Boże, merytorycznie z swoimi krytykami, lecz oddają ich w ręce karzącej „sprawiedliwości“. Bo kto posiada władzę, nie potrzebuje dowcipu. Crainquebille nie ma już nic do stracenia. Lecz za to do zyskania: iż z kości jego powstaje mściciel — jak Anatol France, jak Zola, Dostojewski, Wilde, Wassermann, Galsworthy!...

żadna instancja gotowa do ukrócenia owych nadużyć, do naprawienia krzywdy, a nawet jeśli ta lub inna wyższa instancja nadzorcza raczy kiedyś na zażalenie dać znak życia, to tylko w tym sensie, że przypieczętuje bezprawie czy nadużycie krwawem szyderstwem, mieszczącem się w stereotypowej, gołosłownej, apokaliptycznej enuncjacji, iż — „nie znajduje żadnego powodu do wkroczenia lub wydania jakichkolwiek zarządzeń" — jeśli wreszcie tu i owdzie się zdarzy, iż funkcjonarjusz, przeciw któremu skierowano najpoważniej uzasadnione zarzuty, odznaczony zostaje ostentacyjnie jako zuch niełada czem rychlej awansem — to jakże osądzicie wówczas człowieka, który stanąwszy choćby na rynku, wrzaśnie o tej władzy prawowitej na całe gardło coś „generalnego"?

Każdy bywalec sądu w tej chwili potwierdzi, że piszę tutaj nader już powszednią prawdę. Władza w Polsce odrodzonej staje się coraz to absolutniejszą, coraz to więcej „ponad" społeczeństwo wyniesioną i od niego odosobnioną — i coraz więcej stać „Władzę" na to, by na zażalenia i interpelacje nie odpowiadała... Zanosi się wszak poważnie na to, że „Naród", do którego — jak to pięknie wygłasza art. 2 naszej biednej Konstytucji: — „władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy" — będzie miał wnet zamiast prawa wotowania, tylko jeszcze prawo — wiwatowania. Rzecz prosta, iż sądownictwo wkraczające za władzą wykonawczą na tory tak wyniosłego wyosobnienia, nie może liczyć u tego społeczeństwa na — przywiązanie i zaufanie, o które już dzisiaj trudno. A bywają przecież — i to nierzadko — chwile, w których niezawisły (jak ta sama Konstytucja zapewnia) stan sędziowski ogląda się za przywiązaniem i zaufaniem społeczeństwa!...

Jedną z najgroźniejszych dla sądownictwa oznak zobojętnienia, a nawet zniechęcenia się doń społeczeństwa jest — jak to zresztą też Sz. Autor stwierdza (str. 13) — coraz znaczniejsze uciekanie się szerokich sfer ludności do sądów polubownych lub — co najgorsze — do samopomocy, a niemniej też niebywały i ubolewania godny rozrost t. zw. „czynnika ludowego" w sądownictwie zwyczajnem *) i powoływanie do życia coraz to innych sądów „nadzwyczajnych" z przewagą „czynnika ludowego", jak np. urzędy i komisje rozjemcze, sądy pracy, sądy kupieckie i t. p. Trudno te wymowne fakta tłumaczyć czemś innem jak tem, iż podług mniej czy więcej słusznej opinji społeczeństwa a nawet sfer rządowych, sędzia zawodowy zawiódł pokładane w nim nadzieje lub w każdym razie nie do wszystkich zadań wymiaru sprawiedliwości dorósł. Ale logika i natura rzeczy każe wnosić o przeciwieństwie! Sędzia państwowy ma w zasadzie wszelkie dane do niepodzielnego opanowania posłannictwa sędziowskiego — pod jednym tylko warunkiem istotnym, niespełnionym potąd: że objawi on ambicję szczerego zżycia

---

*) Por. artykuł D-ra Bibringa: „Czynnik ludowy w nowym ustroju sądów powszechnych" w zeszycie niniejszym.

się z społeczeństwem i że sam stanie się sędzią „ludowym" względnie obywatelskim w najwyższem tego słowa znaczeniu. Wszak te przydomki wyróżniające: „ludowy", „obywatelski" albo „sędzia pokoju" zauzurpowane zostały przez laików prawem kaduka — i wywołują argumento a contrario wyobrażenie, jakoby sędzia-prawnik był sędzią nieludowym, nieobywatelskim i — bojowym... Obalić to wyobrażenie otóż mogą tylko sędziowie rozporządzający powołaniem wewnętrznem — tacy, co umieją obcować z całem społeczeństwem, na stopie obywatelskiej, — co umieją udzielać mu się nie, jak przeważnie dotychczas, w postaci drażliwych i zapalczywych antysatyryków lub nieubłaganych mścicieli prawa i autorytetu, lecz w postaci dobrych i światłych duchów miru społecznego.

Sz. Autor omówionej rozprawy zdobył sobie trwałą zasługę tem, iż swem wybitnem i autorytatywnem piórem ożywił i zapłodnił nieodzowną dyskusję w przedmiocie zarzutów stawianych wymiarowi sprawiedliwości.

Z manowców sprawiedliwości.

Exemplum curiosum Nr. 17. *)

Jeśli tytuł egzekucyjny zobowiązuje dłużnika do dostarczenia i wydania w miejscowości N. wierzycielowi oznaczonej ilości towaru pewnego gatunku i jeśli po bezowocnej egzekucji z § 346 ord. egz. dla braku tego towaru u dłużnika względnie w miejscowości N., dozwoloną została na rzecz wierzyciela egzekucja w myśl § 353 ord. egz. przez upoważnienie wierzyciela do nabycia tego towaru na koszt dłużnika w najbliższej miejscowości targowej (wzgl. stacji kolejowej) z należnem potrąceniem kosztów przewozu do N.—to egzekucja ta pomimo prawomocnego już dozwolenia tejże może być jeszcze obalona w drodze skargi o ustalenie wykładni prawnej tytułu egzekucyjnego w takim sensie, że dłużnik winien był ów towar w miejscowości N. nietylko dostarczyć i wydać, lecz też wyłącznie w tej tylko miejscowości — zakupić...

Orzeczenie Izby III Sądu Najwyższego z 17 stycznia 1928, Rw. 2148/27.

Stan faktyczny: Prawomocnym wyrokiem Sądu okręgowego w Samborze z 22.I. 1923 Cg. III 277/21 za-

*) Poprzednie exempla rubryki „Z manowców sprawiedliwości", por. w zeszytach Nr. 5, 7, 8, 11 — 12 z r. 1924 — Nr. 1—2, 5, 6, 11—12, 17—20, 21—22 i 23—24 z r. 1925 — Nr. 1, 5, 9 i 12 z r. 1926 — Nr. 5—6, 9, 10 — 11 i 12 z r. 1927. Ostatnio ogłoszone dwa exempla w Nr-ach 10 — 11 i 12 z r. 1927 oznaczono mylnie liczbami porządkowemi 14 i 15, zamiast 15 i 16.— Przyp. Red.

twierdzonym przez Sąd Apelacyjny we Lwowie i przez Sąd Najwyższy zostali pozwani L. W. i O. W. zasądzeni na dostarczenie i wydanie na swym tartaku w Mochnatem powodowej spółce P. S. 2000 m^3 materjału tartego świerkowego oraz na zezwolenie na wywóz tego materjału i zapłacenie powódce kosztów sporu.

Wdrożona na mocy tych wyroków po trzech latach procesu egzekucja po myśli § 346 o. e., t. j. przez odebranie od zobowiązanych znajdującego się na ich tartaku materjału drzewnego na rzecz cesjonarjuszów powódki M. H. i S. G. do Lcz. E. 2684/24 dała w rezultacie wierzycielom tylko 534 m^3, a ponieważ przy wykonaniu tej egzekucji organ wykonawczy stwierdził, że zobowiązani tartak w M. zwinęli i przenieśli do Turki n/Str. i że więcej desek tam niema, przeto na wniosek wierzycieli Sąd powiatowy w Samborze (S. p. Winter), dozwolił uchwałą z 5/XI. 1924 E 2801/24 po myśli § 353 o. e. egzekucji przez upoważnienie ich do zakupienia tego materjału na koszt zobowiązanych i polecił zobowiązanym — (po zasięgnięciu opinji Izby handlowej, co do cen drzewa loco najbliższa stacja kolejowa i opinji znawców na wysokość kosztów transportu z M. do stacji kolejowej — aby złożyli na ręce wierzycieli obliczoną w ten sposób, t. j. z potrąceniem kosztów tego transportu zaliczkę w kwocie 25000 zł.

Rekursu zobowiązanych od tej uchwały Sąd okręgowy w Samborze (Wicepr. s. o. Żurawski, s. s. o. Kołczykiewicz i Kuzia), uchwałą z 26/XI 1924 R. XII 690/24 nie uwzględnił a to z następujących motywów:

Z uzasadnienia: Egzekucja po myśli § 346 o. e. nie jest w danym przypadku dopuszczalna, skoro z wniosku wynika i zobowiązani to przyznają, że w M. niema już ani desek, ani tartaku — a przecież przepis § 346. o. e. zawiera słowa „i jeśli się one znajdują w przechowaniu zobowiązanego“. Skoro więc tych desek niema, może realizacja roszczenia nastąpić w inny sposób, a w szczególności w sposób wskazany w § 353. o. e.; jest bowiem rzeczą oczywistą, że chodzi o towar będący w obiegu, a nie było i nie jest istotnem, kto ma wykonać czynność wydania desek wierzycielom, lecz istotnem jest zaspokojenie ich roszczenia wyrokiem przyznanego. Rzeczą też zobowiązanych było dopełnić zobowiązanie, a nie wskazywać wierzycielom drogę sporu o odszkodowanie, odwlekającego na lata realizację roszczenia wywalczonego po trzyletnim procesie głównym.

Nie jest także trafnem zapatrywanie rekurentów, że dozwolenie tej egzekucji nastąpić nie mogło z tej przyczyny, iż tytuł nakłada obowiązek wydania materjału w M. na tartaku, skoro dla wykonania tego obowiązku musieliby chyba zobowiązani nabywać materjał i zawieść do Mochnatego dla wierzycieli.

O ile zobowiązani zarzucają, że materjał w M. jest tańszy, ze względu na koszty przewozu, to sprawa ta należy do wyliczenia się wierzycieli z otrzymanej zaliczki. Zauważyć jeszcze wy-

pada, że droga skargi z § 368. o. e., jak z brzmienia tego przepisu wynika, nie jest wskazaną, lecz tylko fakultatywną i że wydanie desek nie istniejących w miejscu świadczenia, a będących zresztą jako rzecz gatunkowa w obiegu, jest czynnością przez trzeciego wykonalną".

W następstwie powyższych dwu równobrzmiących uchwał załatwiających prawomocnie kwestję dopuszczalności dozwolenia egzekucji wdrożyli wierzyciele celem ściągnięcia wspomnianej zaliczki egzekucję na jedyny majątek zobowiązanych: 10-letnie z dniem 4.IV. 1931. kończące się prawo wyrębu drzewostanu i prowadzenia tartaku na obcym gruncie (w Turce n/Str.) — które zajęto, a następnie celem jego spieniężenia dozwolono zarząd przymusowy. Zarząd ten dzięki oporowi dłużników i skutecznej pomocy Najwyższego Sądu, który dozwoloną w międzyczasie przez sądy niższe sprzedaż całego drzewostanu zaczepioną przez dłużników niedopuszczalnym rekursem *contra binas conformes* orzeczeniem z 1. lutego 1927 R. III 714/26 z powodu rzekomej nieważności z § 477 p. 9 proc. cyw. uchylił (lecz to znów sprawa dla siebie osobnego omówienia wymagająca!) — ciągnie się jeszcze dotąd a więc całych lat pięć, z takim skutkiem, że:

a) cena drzewa nabyć się mającego wzrosła dziś do kwoty około 100.000 zł.,

b) kwota, do jakiej sąd egzekucyjny dotąd już prawomocnie zaliczkę podwyższył wynosi 80.000 zł., przyczem każdorazowo ustalał wartość drzewa loco M. na podstawie opinji Izby handlowej we Lwowie,

c) wierzyciele ani grosza jeszcze na pokrycie tej zaliczki nie otrzymali,

d) przed kilku dopiero miesiącami uzyskano ze sprzedaży części drzewostanu przez zarządcę przymusowego — kwotę około 60.000 zł., która czeka rozdziału między wierzycieli (jest ich zresztą niemała liczba!).

Tak się istotnie przedstawiała sprawa po ośmioletniem trwaniu sporu i egzekucji — bezpośrednio przed zapadnięciem oznaczonego w nagłówku orzeczenia Sądu Najwyższego, które, należy uznać za szczególnie uwiecznienia godne w rubryce „Z manowców sprawiedliwości".

Oto w r. 1926, gdy egzekucja już od 3 lat była w toku i kwestja sposobu obliczenia zaliczki na zakup drzewa—oddawna już w sposób wyżej podany prawomocnie była rozstrzygnięta — zobowiązani wnieśli do sądu powiatowego w Samborze, jako egzekucyjnego do Lcz. C III 109/26 skargę o ustalenie, że na zasadzie dozwolonej na rzecz pozwanych przeciw powodom ts. uchwałą z dnia 5. listopada 1924. lcz. E. 2801/24. egzekucji i na zasadzie będących podstawą tych egzekucyj wyroków sądu okręgowego w Samborze z dnia 22.I. 1923. lcz. Cg. III. 277/21 i Sądu apelacyjnego we Lwowie z dnia 6.IX. 1923. lcz. Bc. II. 417/23. pozwanym przysługuje prawo zakupienia na rachunek powodów materjału drzewnego w powyższej uchwale

wymienionego jedynie i wyłącznie w M. nie zaś także w innej miejscowości.

Sąd powiatowy w Samborze (S. p. Piotrowski) wyrokiem z dnia 6.X. 1926. lcz. C. III. 109/26. — oddalił powodów z żądaniem skargi.

Z uzasadnienia: Przedewszystkiem podnieść należy, że żądanie niniejszej skargi jest już choćby z tego powodu nieuzasadnione — albowiem już prawomocnym wyrokiem Sądu apelacyjnego we Lwowie z dnia 6.IX. 1923. 1 cz. Bc. II. 417/23. orzeczono, iż obecni powodowie mają dostarczyć i wydać wspomniany wyżej materjał drzewny na swym tartaku w M. — wobec czego brak najmniejszej podstawy prawnej do ponownego ustalenia tego w drodze sporu.

Następnie podnieść należy, że Sąd tut. przy ustaleniu wysokości zaliczki uwzględniał zawsze w myśl tytułu egzekucyjnego, że wydanie materjału drzewnego ma nastąpić w tartaku powodów w Mochnatem i dlatego od ustalonej wartości zakupić się mającego przez pozwanych na rachunek powodów materjału drzewnego w ilości 1476. m^3, potrącał zawsze koszta przewozu tego materjału drzewnego z M. do T. tak, aby wypośrodkować wartość tego materjału na tartaku w Mochnatem.

W decyzji rekursowej Sądu okręgowego w S. z dnia 26.XI. 1924,1 cz. R. XII. 690/24. nie uwzględniono zarzutu rekurentów (t. j. obecnych powodów), że dozwolenie egzekucji nie mogło nastąpić także z tej przyczyny, że tytuł egzekucyjny nakłada na powodów obowiązek wydania materjału na tartaku w Mochnatem, albowiem dla wykonania tego obowiązku musieliby chyba powodowie nabywać materjał i zwieść dla wierzycieli do Mochnatego.

Skoro zaś powodowie, jak to wynika z treści powyższej decyzji rekursowej sami przyznali, że w M. niema już ani desek, ani tartaku, to realizacja roszczenia pozwanych może nastąpić tylko w sposób wskazany w § 353. o. e., albowiem rozchodzi się o towar będący w obiegu, a nie jest to istotne kto ma wykonać czynność wydania materjału wierzycielom, lecz istotnem jest zaspokojenie ich roszczenia wyrokiem przyznanego.

W końcu podnieść należy i to, że wobec treści aktów do 1 cz. Cg. III. 277/21, i 1 cz. E. 2801/24. po stronie powodów nie zachodzi żaden interes prawny w żądanem ustaleniu, bo podniesiona przez powodów okoliczność, że materjał w Mochnatem jest tańszy ze względu na koszty przewozu, należy do wyliczenia się pozwanych, jako wierzycieli z otrzymanej zaliczki w postępowaniu egzekucyjnem.

Sąd okręgowy w Samborze (Wicepr. s. o. Żurawski, s. s. o. Kołczykiewicz i Wasyłyk), wyrokiem z dnia 4.V. 1927. — Bc. XII. 266/27. nie uwzględnił odwołania powodów.

Z uzasadnienia: O ile chodzi o wykonanie wyroku, to ordynacja egzekucyjna zawiera szczegółowe przepisy, w jaki sposób egzekucja ma być wykonaną i w tej mierze miarodajne są jedynie przepisy ordynacji egzekucyjnej, strony zaś mogą korzystać jedynie ze środków prawnych w ordynacji tej przewidzianych, o ile, zdaniem

ich, prowadzenie egzekucji nie odpowiada przepisom ustawy — a nie nadaje się do ustalenia w drodze sporu kwestja, w jaki sposób egzekucja na majątku zobowiązanego ma być przeprowadzoną. — (Rzecz oczywista! — Przyp. Red.)

O ile w odwołaniu się przytacza, że celem zakupienia materjałów drzewnych na rachunek powódki pozwani uzyskali tytułem zaliczki nieprawdopodobnie wysokie sumy, to zauważa się, że powodowie w toku postępowania egzekucyjnego mogli w tej mierze wnosić swoje zarzuty i korzystać z przysługujących im przeciw wydanym zarządzeniom sądu egzekucyjnego środków prawnych".

Na skutek otóż rewizji powodów od powyższego, równobrzmiącego orzeczenia sądu odwoławczego Sąd Najwyższy (S. S. N. Barański, Sieradzki i Fedyński) pod datą 17 stycznia 1928 Rw. III 2148/27 — orzekł:

Rewizję uwzględnia się i zaczepiony wyrok jakoteż wyrok I-szej instancji zmienia się w ten sposób, iż stosownie do żądania pozwu z dnia 19. lipca 1926. lcz. III. 109/26. ustala się, że na zasadzie dozwolonej na rzecz pozwanych przeciw powodom uchwałą z dnia 5 listopada 1924. E. 2801/24. egzekucyji i na zasadzie będących podstawą tej egzekucji wyroków Sądu okręgowego w Samborze z 22.I. 1923. lcz. Cg. III. 277/21, Sądu apelacyjnego we Lwowie z dnia 6. września 1923. lcz. Bc. II. 417/23, pozwanym służy prawo zakupienia na rachunek powodów materjału w powyższej uchwale wymienionego jedynie i wyłącznie w Mochnatem, a nie także w innej miejscowości.

Z uzasadnienia: Wniosek egzekucyjny po myśli § 353 o. e. był bezwarunkowo nieuzasadniony, ponieważ tytuł egzekucyjny nie opiewał przecież na działanie, którego wykonanie przez trzecią osobę nastąpić ma, ale zobowiązanych zasądzono na dostarczenie i wydanie drzewa, a więc rzeczy ruchomej i zamiennej. Egzekucja mogła była być zatem dozwoloną tylko wedle § 346. o. e. na odebranie drzewa od zobowiązanych i oddanie wierzycielowi, a gdyby ta egzekucja pozostała bezskuteczną, to wierzycielowi służyłyby tylko uprawnienia z §§ 47. i 368. o. e. Skoro jednakowoż egzekucja wedle § 353. o. e. w tym wypadku już prawomocnie dozwoloną została, to musi prowadzenie jej ściśle stosować się do tytułu egzekucyjnego. W tytule egzekucyjnym powiedziano wyraźnie, że dostarczenie i wydanie drzewa ma nastąpić na tartaku zobowiązanych w M. Dłużnicy byli zobowiązani drzewo przygotować i wydać na tartaku w M. W myśl tytułu egzekucyjnego byli wierzyciele po niewłaściwem dozwoleniu egzekucji z § 353. o. e. obowiązani zakupić dostarczyć się mające drzewo tylko w Mochnatem na miejscu, a tego obowiązku ich nie zastąpi możliwość zakupienia drzewa w innych miejscowościach, z potrąceniem kosztów przewozu do Mochnatego, ponieważ tytuł egzekucyjny, skoro już dozwolono egzekucji z § 353. o. e. musi być ściśle wykonany, a dla obliczenia ceny kupna drzewa — mogłaby być miarodajną tylko cena kupna za drzewo z M., a nie z innej miej-

scowości. Cena kupna drzewa z innej miejscowości z potrąceniem kosztów przewozu do M. nie przedstawia ceny kupna drzewa z M., a więc tego drzewa, które wedle tytułu egzekucyjnego ma być dostarczone. W uchwale dozwalającej egzekucję, wedle § 353. o. e. nie wskazano obowiązku tej trzeciej osoby, która ma działanie wykonać zamiast zobowiązanych — względnie obowiązku wierzycieli, o ile oni sami nabywać mają drzewo przez zobowiązanych dostarczyć się mające, na koszt zobowiązanych, że drzewo musi być zakupione w M. Powodowie, którzy mają składać zaliczki w znacznej wysokości na zakupno drzewa — mają prawny interes w ustaleniu tego tytułowi egzekucyjnemu odpowiadającego obowiązku wierzycieli, gdyż oni mają obowiązek łożyć koszta na kupno drzewa do wysokości cen z M. Ich skarga, dla której był, wedle § 17. o. e. Sąd egzekucyjny właściwy, była zatem uzasadniona i dlatego orzeczono zmianę wyroków niższych sądów, wedle żądania skargi. Dalszy tok egzekucji wykaże, czy możliwem jest wykonanie egzekucji, wedle § 353. o. e. Jeżeliby egzekucja ta była niewykonalną, w takim razie pozostaje dla wierzycieli jedynie racjonalną droga do urzeczywistnienia wykonalnego roszczenia, a mianowicie skarga z § 368. o. e. Przeprowadzenie tego procesu byłoby mniej uciążliwem i kosztownem, niż ściąganie zaliczek od zobowiązanych".

Glossa:

Orzeczenie powyższe jest rażąco błędne i wywołać musi jak najostrzejszą krytykę. W szczególności:

a) Ze stanowiska ścisłego prawa.

1) Skoro prawomocnie (jak to S. N. z ubolewaniem stwierdza), dozwolono już egzekucji po myśli § 353. o. e. — to rozpatrywanie jej dopuszczalności przez S. N., ani w ogólności skarga, zmierzająca do ustalenia przeciwieństwa nie może mieć miejsca, a temsamem też nie wolno Sądowi Najwyższemu, jako podlegającemu wszak również ustawie (art. 77 Konstytucji!) — wyciągać z rzekomo „nieuzasadnionego" dozwolenia takiej egzekucji, jakichkolwiek ujemnych konsekwencyj dla pełnych uprawnień wierzyciela, dobrze nabytych z mocy odnośnej uchwały egzekucyjnej ad E 2801/24. O ile więc S. N. sięga do „błędu" prawnego rzekomo przedtem popełnionego, aby nim usprawiedliwić obecne „ograniczenie" wierzycieli — przekracza on w jaskrawy sposób swą ustawową kompetencję, w której zakresie zmiana prawomocnych decyzji Sądów niższych bynajmniej nie leży!—Nawiasem podnieść przytem wypada, że krytyka, jakiej doznaje ze strony S. N. prawomocne dozwolenie egzekucji — skierowaną jest zarazem przeciw orzeczeniu pełnego kompletu Izby trzeciej z 23 maja 1924. R. 33/24. — dotąd jeszcze senaty tej Izby obowiązującemu, które oświadcza się stanowczo za dopuszczalnością egzekucji po myśli § 353. w wypadkach dostawy rzeczy zamiennych!

2) Nawet z postawionego przez S. N. w zamiarze „poprawienia" błędu Sądu egzekucyjnego wymogu „ścisłego", stosowania się do tytułu egzekucyjnego, według którego zobowiązani mieli

dostarczyć i wydać drzewo na swym tartaku w M.", nie wynika ani prawnie, ani logicznie konsekwencja, by wierzyciele w zastępstwie dłużników działający, zakupić musieli drzewo tylko w M., gdyż tytuł egzekucyjny ani słowem nie wspomina, by drzewo, które ma być dostarczone na tartaku w M. musiało być także pochodzenia tamtejszego lub produkcji tamtejszej. Wyrażenie „na tartaku" określało zatem jedynie miejsce dostawy materjału drzewnego, a temsamem wierzyciele, którym S. N. każe „ściśle" trzymać się tytułu — nie mogą być obowiązani do zakupu drzewa pochodzącego tylko z M.

Cały proceder musi tu, rzecz prosta, być identyczny z pokryciem się (Deckungskauf) przewidzianem w ustawie handlowej, przy którem z reguły kupno zasadniczo powinno wprawdzie nastąpić w miejscu dostawy, lecz może także być uskutecznionem w miejscu najbliższem targowem, jeżeli targu w miejscu dostawy nie ma. — (Tak też Staub-Pisko: Kommentar zum Allg. Deutschen Handelsgesetzbuch" — ad art. 355 kod. handl., str. 359 — 360, wydanie II! — Przyp. Red.) Nie wiedzieć zresztą, do czego ma służyć ograniczenie terenu zakupu, skoro przecież zupełnie obojętnem być może dla zobowiązanych, czy wierzyciele kupią towar od kupca turczańskiego w Turce—czy też od tego samego kupca przewiezionego—(ze względu „na wyrok ustalający" Sądu N.)— do Mochnatego, celem spisania z nim tam umowy!

Dalsze twierdzenie Sądu Najw., że cenakupna drzewa z innej miejscowości z potrąceniem kosztów przewozu do M. nie „przedstawia" ceny kupna drzewa z M., a więc tego drzewa, które wedle tytułu egzekucyjnego ma być dostarczone, jest po prostu twierdzeniem gołosłownem, bezzasadnem, omijającem najzupełniej zastanowienie się choćby nad kwestją, czy kalkulowana cena jest wyższą, czy też niższą od rzeczywistej loco M.

b) Ze stanowiska słuszności.

Są orzeczenia sądowe, którym brak wprawdzie ścisłych podstaw prawnych — które jednak usprawiedliwić można więcej lub mniej szczęśliwie względami celowej słuszności. Nie trudno stwierdzić, że w danym wypadku i takich motywów na usprawiedliwienie powyższej decyzji S. N. znaleźć nie można — i że przeciwnie wyrok Sądu Najwyższego narusza wszelkie zasady słuszności i wyrządza wprost nieobliczalną szkodę wierzycielom dochodzącym od tak długiego szeregu lat swej, wyrokiem wywalczonej pretensji. Zamiar dłużników jest oczywisty: nie chodzi im o ochronę przed „dowolnością" wierzycieli w procederze zakupu drzewa — lecz wprost o zupełne udaremnienie egzekucji i puszczenie wierzycieli z „kwitkiem". Pamiętać bowiem należy, że wierzyciele uzyskali prawo zastawu na jedynym majątku zobowiązanych! Jeżeli więc na skutek braku materjału w M. i niemożności zakupu tegoż w tej miejscowości, egzekucja wedle zapatrywania N. S. stanie sie niemożliwą — a wierzyciele, idąc za niezwykle „praktyczną" dla dłużników radą Sądu Najw., będą musieli zrzec się uzyskanego jeszcze przed 5. laty prawo-

mocnie zastawu i wdrożyć znów skargę o „*interesse*“ to... całą pretensję stracą! Pomijając bowiem fakt, że proces z takimi dłużnikami znów ze 3. lata potrwa, a ich prawo wyrębu drzewostanu w międzyczasie zgaśnie (w r. 1931) — to np. tymczasowe zarządzenie mające zabezpieczyć nowo zaskarżoną pretensję przez zajęcie kwot złożonych obecnie w depozycie Sądu egzekucyjnego, nie będzie miało najmniejszej skuteczności ani wobec trzecich już istniejących wierzycieli, ani wobec tych, którzy niewątpliwie przy czynnej pomocy dłużników jeszcze przed wywalczeniem pretensji zjawić się mogą, aby w drodze egzekucji zabrać wszystko to, co po dziś dzień dla siebie wierzyciele uzyskali!

Nadmienić warto jeszcze, że aczkolwiek omawiany wyrok S. N. w ślad żądania skargi ogranicza się tylko do abstrakcyjnego ustalenia, jednak zobowiązani — jak można było przewidzieć— opierając się na tym wyroku i na twierdzeniu, że „w Mochnatem drzewa nabyć nie można“... postawili w sądzie egzekucyjnym wniosek o zastanowienie egzekucji, a gdy wierzyciele sprzeciwili się temu z uwagi na to, m. in., że przed otrzymaniem potrzebnej na zakup zaliczki, niema realnej możności stwierdzenia czy w Mochnatem jest drzewo do nabycia, sąd I instancji wprawdzie przychylił się do stanowiska wierzycieli i odmówił wnioskowi dłużników, atoli na rekurs tychże sąd rekursowy (S. okr. w Samborze), zniósł tę uchwałę i zlecił zbadanie na miejscu przez znawców: czy jest drzewo w Mochnatem i czy można „nabyć drzewo w Mochnatem...“ Rozpoczęły się tedy komisje z badaniem całego szeregu świadków — słowem długoletni taniec rozpoczął się na nowo i trwa w najlepsze!...

Na wyroku tym Najwyższego Sądu robią więc świetny „interes“ dłużnicy niesumienni i oporni — którym, jak wykazano — wyrok ten daje możność łatwego uwolnienia się od ogromnego długu. O tyle też — ze stanowiska dłużników — jest rzeczywiście bardzo „celowym“!...

Dr. Gustaw Eichel.

Postglossa Redakcji:

Wspomniane w glossie poprzednio orzeczenie plenarne Izby III S. N. z 23 maja 1924 R. 33/24, ogłoszone w tomie III (1924), zeszyt Nr. 10 — 11, poz. 496 „Orzecznictwa sądów polskich“ zawiera następującą tezę: „Egzekucja o dostarczenie 18 fur drzewa opałowego może być prowadzona w sposób przepisany w § 353 ord. egz.“. — W dopisku do tego orzeczenia plen. zauważył S. S. N. Dbałowski, iż w dyskusji nad tym tematem zaznaczono, że obowiązek do świadczenia rzeczy ruchomych może być dochodzony zarówno w drodze wniosku z § 346 jakoteż z § 353 o. e., zależnie od tego, czy ma być dokonane wydanie pewnych rzeczy ruchomych, czy też świadczenie odnośnych rzeczy *in genere* i że jeśli zobowiązany nie ma odnośnych rzeczy u siebie w posiadaniu, to tem samem ma wykonać pewne czynności, w myśl § 353 o. e. — To samo zapatrywanie wyraża też Neumann w swoim komentarzu do ord. egz., str. 962, 963 i 966 (wyd. z r. 1906), a to wbrew przytoczonemu tamże

(str. 966 uw. 3), orzeczeniu wied. Najw. Tryb. L. 12025 Gl. U. Neue Folge Nr. 1288, które dotyczyło przypadku, iż zobowiązany w myśl tytułu egzek. winien był oznaczoną ilość żyta w 3 wagonach załadować i nadać pod adresem wierzyciela, poczem tenże miał mu uiścić, za wydaniem wtórników listów przewozowych zapłatę. Zapatrywanie orzeczenia plenarnego z 23.V. 1924, wzgl. Neumanna należy też uznać za trafne i słuszne — wbrew judykaturze austrjackiej, która aż do najnowszych czasów (zob. judykat Nr. 12 z 24/X. 1923 ogł. w Amtsblatt der Justizverwaltung, str. 98/1923), trwa przy zapatrywaniu, iż egzekucję ku wymożeniu wydania lub świadczenia oznaczonych ruchomych rzeczy lub ruchomych rzeczy oznaczonego gatunku należy nie sposobem §§ 353 i 354 o. e., lecz j e d y n i e sposobem §§ 346 do 348 o. e. dozwolić i wykonać, a w szczególności sposobem § 346 także i wówczas, gdy w tytule egzekucyjnym nie podano, w czyjem dzierżeniu rzeczy te się znajdują; i że po bezowocnej egzekucji, w myśl § 346, przysługuje wierzycielowi — poza ewent. postępowaniem manifestacyjnem z § 47 o. e. — tylko skarga z § 368 o. e., nie zaś egzekucja z § 353 o. e. (Tak orzecz. N. Tryb. wiedeńskiego z 20/XI. 1923, zbioru ofic. V/270). Trudno atoli przeczyć trafności i słuszności orzeczenia plenarnego Izby III naszego Sądu Najw. z 23/V. 1924, albowiem: 1) osnowa § 346 o. e. bynajmniej nie przemawia za jakąś w y ł ą c z n o ś c i ą tego sposobu wykonania egzekucji, gdy chodzi o wydanie o rzeczy ruchomych, oznaczonych in specie lub in genere; gdy zaś, według zasady § 14 ord. egz. dozwolone jest zastosowanie kilku środków egzekucyjnych jednocześnie, przeto też w zasadzie nie stałoby nic na przeszkodzie j e d n o c z e s n e m u dozwoleniu egzekucji z § 346 oraz z § 353 ord. egz. Tem bardziej tedy można było w danym przypadku dozwolić egzekucję z § 353 po urzędowem stwierdzeniu bezowocności egzekucji z § 346 o. e. — 2) przepis § 346 ord. egz. uzależnia się wyraźnie — co zresztą sama logika celu jego dyktuje — od tego, iżby rzeczy znajdowały się w dzierżeniu dłużnika; — 3) sposób wykonania egzekucji wskazany w § 353 o. e. daje się, według niedwuznacznej osnowy tego przepisu zastosować w każdym wypadku, ilekroć chodzi o zobowiązanie do czynności z a m i e n n e j t. j. dającej się wykonać bez uszczuplenia swej gospodarczej wartości przez kogoś trzeciego (Tak Neuman l. cit. str. 962, gdzie wskazuje też na judykaturę n i e m i e c k ą w tymże duchu). Wijąca się w sobie sofisterja, która w sposób oczywiście sztuczny naciąga w glossowanym wypadku literę tytułu egzekucyjnego nie zdoła przecież usprawiedliwić użycia ordynacji egzekucyjnej, jako narzędzia do długoletniego wykpiwania wierzycieli przez dłużników.

Kontrowersja na tle wykładni §§ 346 i 353 o. e. sama przez się nie pozwalałaby jeszcze na usidlenie glossowanego orzeczenia w rubryce: „Z manowców sprawiedliwości“. W niniejszym atoli wypadku mamy do czynienia z orzeczeniem najwyższosądowem rozsadzającem spoidła ustrojowe postępowania egzekucyjnego. Iżby można było obalić p r a w o m o c n e dozwolenie egzekucji s k a r g ą o ustalenie w y k ł a d n i p r a w n e j t y t u-

łu egzekucyjnego, a w samej rzeczy wykładni prawnej, mającej udaremnić dozwoloną prawomocnie egzekucję, to jest rzecz w dziedzinie obowiązującego tutaj prawa i praktyki jego dotychczas nie widziana i — nie przewidziana!... Do jakich następstw taki precedens wiedzie, nikt nie obliczy...

Do tego nie zawadzi podnieść, że plenarne orzeczenie Izby III z 23/V. 1924. R. 33/24 wydano właśnie dlatego, ponieważ krótko przedtem, pod datą 5 marca 1924 do Lcz. R. 144/24 senat zwykły Izby III. S. N. orzeczeniem, ogłoszonem w Orz. S. P. tom III. zesz. 9, poz. 422 zajął w tej samej kwestji stanowisko wprost przeciwne (czyli zgodne z orzeczeniem tutaj zglossowanem). Słowem: senat plenarny do Sasa, a senat zwykły do lasa... Teraz przyszłaby kolej znów na senat plenarny i tak w kółko Macieju!... że to w judykaturze Izby III naszego Sądu Najw. nie należy już do rzadkości, o tem poucza rozpoczęta w Głosie Prawa (Nr. 2 z roku bież.) przez D-ra J. Bibringa rubryka: „Biało i czarno w orzecznictwie Sądu Najwyższego“ — którą nie łatwo będzie zatamować...

Daremnie silimy się przeniknąć mgławicę, wydającą na świat raz po raz dziwolągi!... Pytamy jednak: czy senat Izby III. Sądu Najw. nie rozważył, iż obalenie powagi orzeczenia plenarnego i powagi sprawy prawomocnie osądzonej, jest jednoznaczne z podważeniem powagi Sądu Najwyższego i powagi państwowego wymiaru sprawiedliwości? (Dr. L.).

Z orzecznictwa cywilnego.

49) a) Darowizna zawarta między narzeczonymi pod warunkiem zawarcia małżeństwa, jest układem małżeńskim podlegającym normom §§ 1217, 1247 i 1264 ust. cyw., a temsamem w razie rozdziału małżeństwa od stołu i łoża — orzeczonego z winy obdarowanego, może być uznaną za rozwiązaną i bezskuteczną na rzecz drugiego małżonka (darczyńcy), w myśl § 1264 u. c.;

b) Zła wiara przy odpłatnem nabyciu realności może uzasadniać już sama świadomość możliwości, iż małżonek sprzedającego, wystąpi przeciw niemu ze skargą o oddanie tej realności z powodu rozwiązania, w myśl § 1264 u. c. układu małżeńskiego, mocą którego ta realność przeszła była przed zawarciem tego małżeństwa na własność i w posiadanie fizyczne obecnego sprzedawcy.

Orzeczenie Izby III Sądu Najw. z 11 kwietnia 1928 Rw. 348/27. (Por. uwagi Redakcji poniżej).

Sąd okręgowy w Stryju (s. s. o. Wesołowski) wyrokiem z 18 marca 1926 Cg I b. 37/25 orzekł:

że kontrakt z daty Skole 31 lipca 1918 1 rep. 32033, którym powódka Anna ur. B. 2 śl. Sz. przeniosła na pozwanego 1) Wasyla Sz. realność whl. 588 gm. Tucholka uznaje się za rozwiązany i bezskuteczny, zaś 2 kontrakty z daty Skole 28 stycznia 1924, którym Wasyl Sz. przeniósł powyższą realność w połowie na pozwanych 2) i 3) Johana Sch. i Lorenza Sch. uznaje

się za bezskuteczne w odniesieniu do powódki i że pozwani winni uznać powódkę za właścicielkę tej realności względnie powstałego z niej dalszego whl. 611 tej gminy, a to Wasyl Sz. w całości, zaś reszta pozwanych w połowie i zezwolić na wpis prawa własności na rzecz powódki, zaś pozwani Johan Sch. i Lorenz. Sch. oddać powódce w posiadanie połowę parcel (cyfrowo oznaczonych:) wchodzących w skład whl. 588 i parcel cyfrowo oznacz. wchodzących w skład whl. 611 gm. Tucholka.

Z uzasadnienia: Ustalono, że tus. wyrokiem z dn. 30 maja 1924 lcz. Cg I c. 257/23 orzeczono rozdział od stołu i łoża małżeństwa między powódką a pierw pozwanym dnia 8/9 1918 zawartego, przyczem wyrokiem Sądu apelacyjnego z 10 grudnia 1924 zatwierdzonego wyrokiem Sądu Najwyższego z 29 grudnia 1925 orzeczono, że winę ponosi wyłącznie sam pierw pozwany.

Ustalono dalej, że aktem notarj. z 31 lipca 1918 zapisała powódka pierw pozwanemu tytułem darowizny pod warunkiem zawarcia z nią związku małżeńskiego parcele wyżej wymienione. W toku sporu separacyjnego wniosła powódka niniejszą skargę — przyczem uzyskała jej adnotację na karcie B whl. 588 poz. 7, którą to adnotacją uskuteczniono w dniu 30 kwietnia 1924. Ustalono ponadto, że dwoma kontraktami z 28 stycznia 1924 pierw pozwany Wasyl Sz. sprzedał wymienione parcele Lorenzowi i Annie Sch. po połowie, zaś dalsze parcele Janowi i Pulcherji Sch. również po połowie, a kontrakty te wniesiono do księgi gruntowej 10 kwietnia 1925 a więc po uzyskaniu przez powódkę adnotacji skargi, przyczem z parcel sprzedanych Janowi i Pulcherji Sch. utworzono wykaz hipot. L. 611.

Na podstawie zeznań świadków etc. ustalono, że pozwani 2) i 3) kupując u pierw pozwanego sporny grunt — nietylko wiedzieli, że do gruntu tego rości sobie prawo powódka, ale nawet radzili się H., czy mają grunt kupować ze względu, że grunt pochodzi od powódki, która chce go napowrót odebrać. Pozwani byli do tego stopnia w wątpliwości, że pozwany Lorenz Sch. nie wpłacił dotychczas $1/3$ części ceny kupna, zatrzymując ją aż do zupełnego — ostatecznego wyjaśnienia, że Wasyl Sz. był w prawie grunt sprzedać.

Spornem jest między stronami, czy umowa zawarta między powódką a pierw pozwanym jest umową małżeńską, czy jako taka może być rozwiązana wskutek orzeczonego rozdziału od łoża i stołu, tudzież czy rozwiązanie tej umowy może mieć wpływ na kontrakty kupna-sprzedaży zawarte między pozwanym 1) Sz. a pozwanymi 2) i 3) Sch.

Co do pierwszej kwestji, czy jest to umowa małżeńska to sąd stoi na stanowisku, że tak. Według definicji § 1217 uc. umowami małżeńskiemi są te umowy, które zawiera się co do spraw majątkowych ze względu na zawrzeć się mające małżeństwo. Wprawdzie w § tym wyliczone są te umowy i niema między wyliczonemi darowizny między narzeczonymi pod warun-

kiem zawarcia małżeństwa (§ 1247 u. c.), wliczenie to jednak nie jest taksatywnę, lecz przykładowe „vorzüglich". A ponieważ nadto umowy o darowiznę między narzeczonymi są umieszczone w rozdziale o umowach małżeńskich i umowy takie nie polegają na żadnym ustawowym obowiązku i zależne są od woli samych narzeczonych — (To da się chyba powiedzieć o k a ż d e j wogóle umowie! — Przyp. Red.) — przeto muszą być uważane jako umowy małżeńskie w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Na zarzut pierw pozwanego, że umowa ta winna być oceniona w myśl § 1246 u. c., który powołuje się znowu na przepisy o darowiznach zauważa się, że przepis § 1246 u. c. odnosi się do darowizn między małżonkami, a więc do darowizn zawartych już w c z a s i e t r w a n i a m a ł ż e ń s t w a, w czasie, kiedy małżonkowie przez współżycie siebie nawzajem poznali i mają już do siebie zaufanie, i darowizna taka jest b e z w a r u n k o w a.

Sporna umowa musi być natomiast oceniona według przepisu § 1247 u. c., w myśl którego to przepisu darowizna między narzeczonymi jest z a w a r u n k o w a n a z a w a r c i e m m a ł ż e ń s t w a. Warunek ten wkłada na obdarowanego nie tylko obowiązek formalnego zawarcia małżeństwa, — gdyż takie pojmowanie prowadziłoby z reguły do szantażu i wyzysku i sprzeciwiałoby się dobrym obyczajom i uczciwemu obrotowi (§ 914 u. c.) lecz wkłada na obdarowanego także o b o w i ą z e k p o z o s t a n i a w t y m z w i ą z ku małżeńskim i ponoszenia wszystkich obowiązków z małżeństwem związanych §§ 91,92 u. c. Darowizna taka nie jest więc czystą darowizną w rozumieniu przepisu § 938 u. c., która obdarowanego prócz zwykłej wdzięczności do niczego więcej nie obowiązuje. Skoro zaś pozwany względem powódki jako darującej tak zachowywał się i postępował, że ta musiała wystąpić przeciwko niemu z żądaniem o rozdział od stołu i łoża i rozdział ten został orzeczony, przeto warunek darowizny nie ziścił się, gdy małżeństwo faktycznie przestało istnieć. Formalnie ono wprawdzie istnieje, dzieje się to jednak tylko z przyczyn czysto religijnych, gdyż obie strony są katolikami i rozwodu uzyskać nie mogą. Wolą zaś stron było nie formalne tylko zawarcie związku, lecz faktyczne. Dlatego co do pierw pozwanego orzeczono po myśli § 1264 u. c.

Na zarzut pierwpozwanego, że sprawa ta została już prawomocnie osądzoną wyrokiem sądu powiatowego w Skolem 26 czerwca 1923 lcz. C II 32/23, zauważa się, że w sporze tym powódka domagała się odwołania tej darowizny z p o w o d u g r u b e j n i e w d z i ę c z n o ś c i, zasada więc skargi jest zupełnie inna. Odwołanie zaś darowizny z § 1247 u. c. z powodu niewdzięczności nastąpić nie może, co również wskazuje na to, że sporna darowizna nie może być stawiana na równi z darowizną z § 938 u. c. (Obacz orzeczenie Najwyższego Sądu Izba III z 12/9 1922 III R. 639/22 w Głosie Prawa Nr. 10 — 11/1926 str. 385 n.).

Co do wtórpozwanych, to pozwani ci nabywając od pierw-

pozwanego sporne realności działali w złej wierze. Nadto powódka uzyskała adnotację skargi przed uzyskaniem przez tych pozwanych wpisu prawa własności, zaczem wpisy te wobec niej są bezskuteczne.

Sąd Apelacyjny we Lwowie wyrokiem z 4/10 1926 Bc II 496/26 uwzględnił apelację pozwanych i oddalił powódkę w zupełności z żądaniem skargi.

Z uzasadnienia: Kodeks cywilny przyjął zasadę, że małżonkowie i po zawarciu związku małżeńskiego, pozostają nieograniczonymi właścicielami swego majątku. Umowne odstąpienie otóż od tej zasady przez nadanie przez jednego z małżonków pewnych uprawnień co do zarządu i dyspozycji majątkiem swym drugiemu małżonkowi na czas trwania małżeństwa, lub pewnych uprawnień do nabycia nieograniczonej własności tegoż majątku lub tylko dochodów z niego na wypadek ustania stosunku małżeńskiego stanowi istotę umów małżeńskich. Tej zasadniczej cechy nie mają umowy o darowiznę zeznane i dopełnione przed czy po zawarciu związku małżeńskiego. Wskutek darowizny dopełnionej przechodzi bowiem rzecz darowana na własność nieograniczoną drugiego małżonka, który nią sam dowolnie dysponuje bez pozostawienia drugiej jakiejkolwiek dyspozycji, nie ma więc umownego odstąpienia od wspomnianej zasady kod. cyw. Ustawa też omawiając w rozdziale 28 poszczególne umowy małżeńskie i oznaczając je cyframi pod 1) do 6) nie stawia już przy darowiznach między małżonkami i narzeczonymi cyfry 7, coby powinno było nastąpić w razie zaliczenia darowizn tych do umów małżeńskich. Owszem brzmienie § 1246 u. c. z którym jest ściśle związany § 1247 u. c. — wskazuje na to, że ustawa wprost wyodrębnia darowizny od umów małżeńskich, bo skoro stanowi, że darowizny między małżonkami należy oceniać wedle przepisów o darowiznach, to w tem się mieści wykluczenie ich traktowania wedle przepisów o umowach małżeńskich. Rozchodziłoby się jedynie o to, czy darowizny między narzeczonymi są czemś odrębnem od darowizn między małżonkami. Sąd pierwszy przyjmuje tę odrębność na podstawie przesłanki wziętej nie z ustawy, lecz z własnego zapatrywania. Kwestja zaufania przy darowiźnie z reguły roli nie gra, lecz afekt, najsilniejszy zazwyczaj w początkach pożycia małżeńskiego, kiedy się wiele małżonków mniej zna często — aniżeli wiele par narzeczonych, których narzeczeństwo dłużej trwało. Nadto zaufanie może zawieść i po dłuższem dobrem pożyciu.

Skoro narzeczeni się pobiorą, to darowizny przed pobraniem się dokonane wobec spełnienia się warunku w § 1247 u. c. przewidzianego, stają się zupełnie takiemi samemi jak darowizny między małżonkami, względnie wobec przepisu § 1246 u. c. jak darowizny między wszystkiemi innemi osobami. Mogą być zatem odwołane tylko z przyczyn w §§ 947 i 954 u. c. wyraźnie przytoczonych. W danym wypadku przeto, żądania skargi nie dadzą się uzasadnić powołaniem się na przepis § 1264 u. c.

żądania te przedstawiają się i z innych przyczyn jako nieuzasadnione. Pierw pozwany nie ma w swej mocy ani faktycznie ani tabularnie przedmiotu sporu, (§369 u. c.) by można od niego żądać uznania własności i przemiany wpisów hipotecznych, a ponieważ żądania te wyczerpują interes ustalenia bezskuteczności kontraktu z 31/7 1918, bo innego interesu nie wykazano, to nie ma także wymogów skargi o ustalenie. Dalszym pozwanym zaś nie wykazano złej wiary, a tem mniej porozumienia się z pierwpozwanym, na szkodę powódki. Kiedy drugi i trzeci pozwany zawierali kontrakt, to jest w styczniu 1924 powódka przegrała właśnie prawomocnie spór o odwołanie darowizny, a spór ponowny — mianowicie obecny — nie był jeszcze wcale wdrożony. W toku był już wprawdzie spór o rozdział od stołu i łoża, lecz nawet prawnik mógł mieć conajmniej wątpliwości, czy w razie wygrania przez powódkę tego sporu będzie jej wolno odwołać darowiznę na podstawie § 1264 u. c. Pozwani na drugiem i trzeciem miejscu mogli przeto działać w zaufaniu do ksiąg gruntowych tem bardziej, że działali przy udziale doradcy prawnego adwokata Dra W. Jeżeli wedle ustawy złej wiary nie można się domniemywać, to także niewystarczającem jest wysnuwanie jej z takich okoliczności jakie na obu tych pozwanych przekonywująco działać nie mogły: Jeżeli syn powódki powoływał się na jakieś prawa dzieci powódki, nie wykazując wcale ich podstawy lub na jakiś proces o sporny obecnie grunt, jaki był już prawomocnie na niekorzyść powódki rozstrzygnięty, zaś innego jeszcze nie wdrożono i jeżeli jeden z przesłuchanych świadków, z prawem nieobeznany, odradzał kupna z powodu jakichś bliżej nieokreślonych roszczeń sierot dzieci powódki, to nie można tego uważać za dostateczną podstawę do odstręczenia od kupna pozwanych na drugiem i trzeciem miejscu, skoro wszystko inne przemawiało za prawem dyspozycji spornymi gruntami po stronie pierwpozwanego. Gdyby wolno każde ostrzeżenie o niedopuszczalności tranzakcji z powodu jakichś bliżej nieokreślonych roszczeń brać jako podstawę przyjęcia złej wiary nabywcy, to stałoby się to znaczną przeszkodą obrotu i narażałoby właścicieli na znaczne szkody przez obniżenie ceny sprzedażnej lub nawet uniemożliwienie sprzedaży.

Sąd Najwyższy (S. S. N. Bresiewicz, Stefko i Sokalski) wyrokiem na wstępie oznaczonym uwzględnił rewizję powódki i przywrócił wyrok I instancji do mocy prawnej.

Z uzasadnienia: Sporna darowizna, zawarta między narzeczonymi ze względu i na wypadek zawarcia ze sobą małżeństwa, jest układem małżeńskim w rozumieniu § 1217 uc. W przepisie tym nie wyliczył bowiem ustawodawca układów takich wyczerpująco, lecz raczej tylko przykładowo. Darowizny między narzeczonymi nie można wogóle i zawsze podciągać pod podjęcie układu małżeńskiego, gdyż jej właściwość jako układu małżeńskiego,

będzie zależała od brzmienia danej umowy w każdym poszczególnym wypadku, nie mógł więc ustawodawca już z tego powodu przytoczyć uogólniająco wszystkich darowizn między narzeczonymi jako typu małżeńskich układów. — (Taki argument otwiera furtkę dla dowolności w każdym przypadku. Przyp. Red.) że natomiast w niniejszym wypadku ma się do czynienia z układem małżeńskim, to nie ulega wątpliwości wobec brzmienia rzeczonej darowizny zawartej przez strony procesowe jako narzeczonych, ze względu na ich przyszły związek małżeński i co do ich majątku. — (Czyż brzmienie darowizny między narzeczonymi brzmiało kiedyś inaczej? — Przyp. Red). Wobec prawomocnie orzeczonego rozdziału małżeństwa powódki z pierw pozwanym co do stołu i łoża z wyłącznej winy tego ostatniego jest prawnie słuszne stanowisko Sądu I instancji, aby ten układ małżeński w myśl § 1264 u. c. był uchylony na żądanie bezwinnej powódki. Odmienne roztrzygnięcie sprzeciwiałoby się także dobrym obyczajom (§ 879 u. c.) wynagradzając materjalnie tego małżonka, którego zachowanie się w małżeństwie stanowiło ważną w rozumieniu § 109 u. c. przyczynę orzeczenia rozdziału małżeństwa.

Trafnie także Sąd I instancji przyjął i należycie uzasadnił złą wiarę po stronie pozwanych na 2 giem i 3 miejscu, przy zawieraniu umowy kupna spornych nieruchomości z pierw pozwanym. Odmienne stanowisko Sądu odwoławczego w tym względzie jest chybione prawnie, a także nieścisłe faktycznie, gdyż nie szanuje w całej pełni ustaleń faktycznych Sądu I instancji, od których bez ponowienia, czy uzupełnienia dowodów nie może odstępować. Nie może także Sąd Najwyższy pominąć, że adnotacja tego sporu weszła do hipoteki dnia 30/4 1924 podczas gdy podanie o wpis prawa własności pozwanych na 2) i 3) miejscu według ustalenia wyroku Sądu I inst. pag. 27/2 weszło do sądu dnia 10/4 1925 roku. Wobec tego należało się przychylić także w odniesieniu do tych dalszych pozwanych do uzasadnionego żądania skargi.

*

Uwagi Redakcji: Postanowienia rozdziału XXVIII austr. kod. cyw. o t. zw. układach małżeńskich *(pacta nuptialia)* należą według *communis opinio doctorum* do najgorzej zredagowanych w tym skądinąd znakomitym i klasycznym kodeksie — (por. Kafka: Die eheliche Gütergemeinschaft, str. 141 n. uw. 4) i tegoż: Zur Frage einer Reform des gesetzl. Ehegüterrechts des oest. A B G B w Allg. oest. Ger. Ztg. 1908, str. 399). Do najistotniejszych wadliwości tych norm należy brak systematyki, są one bowiem zlepkiem różnolitych w swej istocie prawnej instytucji, których podciągnięcie pod wspólny mianownik „układy małżeńskie", pochodzi właśnie stąd, że redaktorowie austr. kor. cyw. nie wyrobili sobie całkiem jasnego i ścisłego pojęcia układu małżeńskiego. (Zob. Anders, Grundriss des Familienrechts 1899, str. 29). Trudno też pojąć, iż niektóre z wymienionych w § 1217 aktów prawnych są następnie w §§ 1218 — 1242 liczbo-

wane od 1 do 6, a inne (por. np. §§ 1248 i 1249) zwolnione są z tej numeracji. Nie brak też w tym rozdziale nawet testamentu wzajemnego (§§ 1248, 1217), który na pewno nie jest układem małżeńskim, ani wcgóle umową. Stąd tedy wykładnia tych norm od dziesiątków lat zarówno w literaturze, jak w orzecznictwie ciągle sporna i chwiejna, stanowi w samej rzeczy istną „*crux interpretum*". Dość wskazać np. na to, iż dzięki niejasnym definicjom i pomieszaniu w tym rozdziale darowizn z instytucjami *sui generis* prawa małżeńskiego (por. np. § 1232 k. c.), po dziś dzień nie ustał spór o to, które umowy podpadają pod pojęcie „układu małżeńskiego", a które nie, i które przeto wymagają do swej ważności formy aktu notarjalnego lub np., czy jest układem małżeńskim kontrakt dziedziczenia (§§ 1249 — 1254), który od ustawy z 25/7 1871 poczytywany jest za układ małżeński, atoli w tej ustawie nie jest wyszczególniony, — czy każda osoba może występować w układzie małżeńskim w roli kontrahenta, czy w zasadzie tylko małżonkowie lub narzeczeni, czy posag jest darowizną i ewent. wobec kogo etc.

Stwierdzić otóż należy, że mimo to wszystko obchodząca nas tutaj kwestja — czy darowizna zdziałana między narzeczonymi ze względu na przyszłe małżeństwo, jest „układem małżeńskim" w ścisłem słowa znaczeniu, podlegającym przeto normie § 1264 k. c. — należy właśnie do kwestyj najmniej spornych, a względnie, że w literaturze i judykaturze znajduje ona od długiego czasu rozstrzygnienie przeważnie przeczące. (Zob. Anders: Familienrecht z r. 1887), str. 152, uw. 23) i tegoż Grundriss des Familienrechts, str. 29, taksamo: Krasnopolski: Oest. Familienrecht 1911, str. 210, nawet w odniesieniu do wiana z § 1232, Stubenrauch II., str. 572). Izba III naszego Sądu Najwyższego wprawdzie już w orzeczeniu z 16 grudnia 1924 Rw. 1940/24 (ogł. w Przegl. pr. i adm. zesz. 4 — 6/1925, poz. 108, oraz teza podana w kod. cyw. Dbałowskiego i Przeworskiego na str. 1237 poz.) oświadczyła się za poglądem, iż darowizna zdziałana przez jedno z narzeczonych na rzecz drugiego ze względu na przyszły związek małż. jest układem małż., do którego w razie separacji zawinionej przez obdarowanego znajdować ma zastosowanie § 1264 u. c., atoli zaznaczyć wypada, że orzeczenie to nie jest z obecnem w motywach zgodne, skoro dawniejsze opiera się tylko na dedukcji, iż darowizna taka ma „oczywiście" na celu ulżenie ciężarów małżeńskich, przyczem motywa orzeczenia z r. 1924 wyraźnie wykluczają dopuszczalność zastosowania do tych darowizn normy § 1247 u. c., podczas gdy w obecnym przypadku uzasadnienie przywróconego przez S. N. do mocy prawnej wyroku I inst., które S. N. sobie przyswoił, zbudowane jest głównie na przepisie § 1247 u. c. z zasadniczem jakoby przeciwstawieniem tego przepisu przepisowi § 1246 u. c.

Atoli ani jedno, ani drugie orzeczenie Sądu Najw. nie wytrzymuje gruntowniejszej krytyki, bo ani jedno, ani drugie nie sili się nawet wniknąć głębiej w krąg myśli ustawodawczej, by módz istotne jej ziarno wyzwolić z zaciemniającej powłoki. To

też już dlatego tym motywom brak siły do obalenia starannego i — przekonywającego uzasadnienia Sądu Apelacyjnego. Całkiem logicznie dostrzegł Sąd Apelacyjny, że chcąc w tej sprawie dojść do wyniku zgodnego z obowiązującem prawem, należy wyjść z pojęcia układu małżeńskiego, a następnie dopiero postawić sobie pytanie, czy sporna darowizna podpada pod to pojęcie czy nie. Definicja otóż układu małżeńskiego, określona w wyroku apelacyjnym jest właśnie tą, jaką uznaje dzisiaj jednomyślnie nauka. Zasadniczą cechą układu małżeńskiego, w duchu historycznej i dogmatycznej wykładni jest to, iż jestto umowa nietylko zawarta ze względu na zawrzeć się mające lub też już zawarte małżeństwo, lecz ponadto zawarta w zamiarze i w celu uregulowania wzajemnych stosunków majątkowych małżonków na czas trwania małżeństwa i na wypadek rozwiązania pożycia małżeńskiego. (Zob. Anders, Familienrecht, § 27, tegoż Grundriss, str. 29, Krasnopolski l. c. § 26, str. 147 n., który konsekwentnie stwierdza, iż przeto nie wszystkie umowy zawarte „ze względu na związek małżeński“ (verba: „in Absicht auf die eheliche Verbindung, § 1217 u. c.) i nie wszystkie też między małżonkami zdziałane umowy majątkowo-prawne sa układami małżeńskiemi. Rzecz też oczywista, że takie, a nie inne może i musi być pojęcie „układu małżeńskiego“, skoro nikt nie przeczy, iż układ małżeński to bynajmniej nie wszelka umowa między małżonkami zawarta.

Również znany judykat Nr. 166 (z 10 stycznia 1905. Gl. U. N. F. 2919), austr. Najw. Tryb. — aczkolwiek odnosi się on konkretnie do umów odpłatnych (kupna lub zamiany między narzeczonymi lub małżonków z osobami trzeciemi), wyraził w istocie zasadę, że jeśli umowę zawarto z okazji małżeństwa, lub nawet uzależniono ją warunkowo od zawarcia małżeństwa, to przez to samo jeszcze umowa nie staje się „układem małżeńskim“, brak jej bowiem jeszcze tej cechy zasadniczej, iżby miała na celu uregulowanie wzajemnych stosunków majątkowo-prawnych między małżonkami, jako takimi. (Tak też Ehrenzweig, System des oest. allg. Privatrechts, wyd. VI., tom II. cz. II. (1924), § 435, str. 118).

W sporze otóż będącym przedmiotem tych uwag nie zdołano przecież dla ukształtowania natury prawnej kontraktu darowizny z 31/VII. 1918 Lrep. 32033, nic szczególniejszego, pod względem faktycznym ustalić, krom tego, iż darowizna ta zdziałana została „pod warunkiem zawarcia małżeństwa“. Nic więcej!.. Skoro otóż Sąd Najw. w omawianem orzeczeniu sam wyraźnie stwierdza, iż „darowizny między narzeczonymi nie można wogóle i zawsze podciągać pod pojęcie układu małżeńskiego, gdyż to będzie zależało od brzmienia danej umowy w każdym poszczególnym wypadku“ — to godzi się zapytać: w jakiem to szczególnem brzmieniu danej umowy — nie przytoczonem zresztą wcale przez Sąd Najw. — dopatrzył się tu tak szczególnej właściwości tej umowy, jako „układu małżeńskiego?“ Oprócz nieznaczącego nic zapewnienia,

że to „nie ulega wątpliwości“ (!?) pozostał senat Sądu Najw. dłużnym wszelkiej odpowiedzi!...

Co się tyczy darowizn między małżonkami ba nawet wiana z § 1232 — communis opinio, zgodna jest w zdaniu, iż w razie separacji małż. z winy obdarowanego, nie mogą podlegać one bynajmniej zwrotowi według § 1264 k. c. (Tak Krasnopolski l. c., str. 210 Anders l. c. Kafka l. cit.). Dlaczegóżby darowizny między narzeczonymi miały na wypadek separacji być inaczej czy też gorzej traktowane? Gdzież to ustawa przewiduje i na jakiej podstawie uczyniono tak zasadniczą dystynkcję między § 1246 k. c. a § 1247 k. c.? — Wszak obydwa te przepisy objęte są wspólnym napisem marginalnym: „Darowizny między małżonkami i narzeczonymi“... co przemawia raczej za równorzędnością traktowania małżonków i narzeczonych. Anders (Grundriss, str. 29) wyraźnie też stwierdza: „Schenkungen (als solche), unter Ehegathen oder (!) Verlobten und an solche sind somit keine Ehepakte“ — przyczem dodaje: „arg. §§ 1246, 1247“ — czyli więc stawia obydwie te normy równorzędnie i kumulatywnie obok siebie na poparcie wyrzeczonej tezy. Różnica tedy między darowiznami temi zachodzi ta jedynie, że—co sama logika dyktuje—w myśl zd. II. § 1247. k. c. darowizna między narzeczonymi, o ile została zdziałaną ze wzgl. na przyszłe małżeństwo, może być w razie niespełnienia się tego warunku z winy obdarowanego — odwołaną. (Krasnopolski, l. c., str. 21 i Hofmann: Schenkungen unter Gatten und Brautleuten w czasop. Grünhuta 8, str. 286, 312). O tem atoli, iżby darowizna taka pomimo spełnienia się tego warunku, pomimo więc, iż temsamem stała się w zasadzie nieodwołalną, mogła być odebraną z powodu separacji zawinionej przez obdarowanego (w myśl § 1264 k. c.), nie może być mowy i wszystko, co tutaj przytoczył za Sądem I. Sąd Najw. na temat czyto obowiązku dozgonnego pożycia małżeńskiego, czy też najlepszych obyczajów, pozbawione jest znaczenia pozytywnej, trzymającej się ustawy i stanu faktycznego argumentacji.

Co się tyczy pozwanych na II i III miejscu, to możemy się streścić zwięzłem stwierdzeniem, iż ci biedacy w samej rzeczy ponoszą pokutę jedynie za — pogląd prawny senatu Sądu Najwyższego, w najwyższym stopniu — jak widzieliśmy — wątpliwy! Pojęcie *„złej wiary“* potrafił senat Sądu Najwyższego tak skonstruować, iż odtąd będzie mógł być posądzonym skutecznie o „złą wiarę“ każdy, ktokolwiek nie zdoła przeczuć poglądu prawnego każdoczesnego senatu Izby III. Sądu Najwyższego i do poglądu tego *anticipando* (t. j. przed oficjalnem ujawnieniem go) przystosować się. Co wszak jest rzeczą niesłychanie trudną! *) Nawet fakt, że Sąd Apelacyjny we Lwowie podzielił — i to bez zastrzeżeń — zapatrywanie prawne tych pozwanych i roszczenie powódki uznał jako zasadniczo

*) Zob. Dr. Bibring: Biało i czarno w orzecznictwie Sądu Najwyższego w zesz. Nr. 2 Głosu Prawa z r. b.

i *a priori* bezzasadne, nie zdołał w oczach senatu Sądu Najw. zmyć z tych pozwanych piętna złej wiary!... Jeszcze się Sądowi Apelacyjnemu dostało owszem w udziale wytknięcie, iż nie uszanował w całej pełni ustaleń sądu I. Jeśliby nawet tak było istotnie, to nie trudno doszukać się wcale licznych wzorów spokojnego pomijania ustaleń faktycznych — w naszem orzecznictwie najwyższosądowem. Lecz Sąd Apelacyjny zaprawdę nie zakwestjonował ani jednej joty ustaleń faktycznych — przeciwnie: przyjął je najzupełniej, a tylko wysnutą z nich dedukcję sądu I. inst. jakoby okoliczności ustalone wystarczały do przypisania pozwanym „złej wiary" przy nabyciu nieruchomości, uznał — jakże słusznie! — za lekkomyślną.

Dr. L.

---

50) Donatio propter nuptias nie jest odwołalna z powodu niewdzięczności obdarowanego (§ 948 u. c.) [1]).

Orzeczenie Izby III Sądu Najwyższego z 3 listopada 1927 III. Rw. 1606/27.

Z uzasadnienia: W myśl § 1246 k. c. ważność lub nieważność darowizn, zdziałanych między małżonkami ocenia się według ogólnych przepisów dla darowizn. Jeżeli natomiast jedno z narzeczonych lub osoba trzecia daruje coś jednej lub drugiej stronie ze względu na przyszłe małżeństwo, to darowiznę można odwołać, jeżeli małżeństwo nie przyszło do skutku bez winy darodawcy (§ 1247 k. c.). Już z prostego zestawienia tych przepisów wynika, że ustawa chciała do darowizn między małżonkami zastosować przepis o odwołaniu darowizny z przyczyny niewdzięczności (§ 948 k. c.); nie chciała go zaś stosować do darowizn propter nuptias, które natomiast mogą być odwołane w pewnych wypadkach, o ile małżeństwo nie przyjdzie do skutku. Uzasadnienie swe mają powołane przepisy i w stosunkach ekonomicznych: W pierwszym wypadku związek małżeński już istnieje i darowizna nie jest pobudką do jego zawarcia; w drugim wypadku może ta darowizna być jedną z ważniejszych pobudek do zawarcia małżeństwa, które nie może być odwołane.

---

51) Sprzedaż przez władze państwowe maszyn rolniczych w celu uruchomienia (w czasie wojny) gospodarstwa rolnego, jest aktem prywatno-prawnym; roszczenie o zapłatę ceny kupna maszyn na ten cel dostarczonych nie podlega przedawnieniu z § 1486/1 u. c.

Roszczenia prywatno-prawne b. Skarbu austr. do poszcze-

---

[1]) Tak samo orzeczenie z 12 stycznia 1926 Rw. 1746/25 i z 12 września 1922 R. 639/22 ogłoszone w Głosie prawa z 1926, str. 248 i 385. Por. art. Dra Weinberga: „Czy donatio propter nuptias jest nieodwołalne?" tamże str. 384, oraz D-ra Bibringa: „Biało i czarno w orzecznictwie S. N." w N-rze 2 Gł. Prawa, wreszcie też ogłosz. w niniejszym zeszy- pod N-rem 49, orzeczenie S. N. o darowiznych między narzeczonymi — (z glossą!) — Przyp. Red.

gólnych obywateli przeszły na zasadzie art. 268 traktatu pokoju w St. Germain na własność Państwa Polskiego.

Orzeczenie Izby III S. N. z 24/I 1928 Rw 2519/27 (Inst. I S. O. Przemyśl; inst. II S. Apel. Lwów) *).

Byłe Namiestnicwo austr. w celu uruchomienia gospodarki rolnej, będącej w czasie wojny w zastoju, zakupywało i dostarczało obszarom dworskim maszyny rolnicze. Obecnie skarży Skarb Polski o zapłatę reszty ceny kupna za tak dostarczony pług motorowy. Pozwany bronił się zarzutami, szczegółowo odpartemi w poniższem orzeczeniu.

Sądy wszystkich instancyj orzekły zgodnie z żądaniem skargi.

Z motywów Sądu Najw.: W rewizji podniosła pozwana przyczyny z § 503 L. 2, 3 i 4 p. c. — jednak niesłusznie.

1. Ponieważ pozwana dopiero w odwołaniu podniosła, że pług motorowy był jej dany jako zaliczka na szkody wojenne, przeto Sąd II słusznie pominął tę niedopuszczalną nowość (§ 482/2 p. c.) sprzeczną zresztą z treścią zapisu dłużnego. Oświadczenie delegata Rządu Polskiego (jakie, zdaniem pozwanej, miał złożyć) na Komisji reparacyjnej państw sprzymierzonych, że Rząd nie będzie dochodził kosztów odbudowy b. Galicji, nie mogło być przedmiotem dochodzeń sądowych, gdyż delegat nie był upoważniony do zrzekania się roszczenia Państwa wobec pozwanej (§1444 k. c.) i do zwalniania jej z długu. Pominięcie dowodów na tę okoliczność nie uzasadnia zatem wadliwości przewodu odwoławczego z L. 2.

2. Przyczynę rewizyjną z L. 3 opiera pozwana częścią na powyższych przyczynach wadliwości postępowania, a częścią na mylnej ocenie ze stanowiska prawnego. Uzasadnienie jej jest zatem zupełnie błędne, bo przyczyna z L. 3 może się odnosić tylko do faktycznej przesłanki wyroku niezgodnej z treścią aktów, co w danym przypadku nie zachodzi.

3. Słusznie podniósł Sąd apelacyjny, że art. 208 traktatu w St. Germain z dnia 10 września 1919 r. poz. 114/25 D. U. przeniósł na Państwo Polskie wszelki majątek i własność b. Austrji, położony na jej dawnym obszarze, przypadłym Polsce, a zatem także wszelkie odnośne wierzytelności. Wyraz *biens* — jak to wynika z art. 516 i 529 k. c. f., — obejmuje nie tylko dobra nieruchome, ale wszelki majątek, do którego zaliczają się i wierzytelności. Nie zmieniają tego stanu rzeczy dalsze wyrazy traktatu *situes sur leurs territoires respectifs,* bo i wierzytelność pozostaje także w pewnym stosunku do obszaru państwa (por. § 99/2 n. j. i § 18 ord. egz.). Wyrażenie w czasie przyszłym *acquerront* nie wskazuje na to, że traktat ma być w tym kierunku tylko postanowieniem ramowem, wymagającem ustawy wy-

*) Oto znów jedno z orzeczeń, wykazujących jak w procesach Skarbu Państwa wynikłych z sukcesji po b. Austrji inna sprawiedliwość jest stosowana, gdy Państwo pozywa, a inna, gdy jest pozywane. Zob. artykuł prof. Lauterpachta w zeszycie Nr. 5 — 6 Gł. Pr., z r. b. i orzeczenia tamże w uwadze redakcyjnej wzmiankowane. — Przyp. Red.

konawczej, ale na to, że nowopowstałe państwa nabędą własność po zatwierdzeniu traktatu.

Cel dostarczenia pozwanej pługa motorowego przez Centralę odbudowy (uruchomienie gospodarstwa w interesie kraju) nie czyni kontraktu kupna, stwierdzonego jasno zapisem dłużnym z dnia 21 czerwca 1917 r., układem prawno-publicznym ani roszczenia o zapłatę ceny kupna roszczeniem prawa publicznego. I władze państwowe mogą bowiem zawierać umowy prawno-prywatne (§ 290 k. c.). Władze te nie działały atoli w danym przypadku w obrocie handlowym lub wogóle zarobkowym i dlatego 3-letnie przedawnienie roszczenia nie ma miejsca (§ 1486 L. 1 k. c.).

---

52) **Do przerachowania pożyczki, udzielonej przez Skarb Państwa, powołana jest w myśl § 49 rozp. wal. tylko ta władza, która udzieliła pożyczki, lub która wstąpiła w jej miejsce, nie zaś Prokuratorja Generalna Rzecz. Polskiej.**

(Orzeczenie Izby III. S. N. z 17/I. 1928. R. 2/28 (Inst. I. S. okr. Kraków; inst. II. S. Apel. Kraków).

Z uzasadnienia Sądu Najw.: Słuszny jest zarzut rekursu, że przez właściwą władzę, w myśl § 49 L. 1 rozp. o przer. (ostatnie zdanie) nie musi się koniecznie rozumieć takiej władzy, która wydaje orzeczenia, zaskarżalne w toku instancyj (jak np. władza wymieniona w § 48 L. 3 rozp. o przer.) ; równorzędnie bowiem postawiona instytucja kredytu długoterminowego i bank państwowy nie wydają takich orzeczeń, a jednak mogą postawić wniosek z przerachowaniem wierzytelności długoterminowej. — Mylnie jednak uważa się sama Prokuratorja Generalna za tę właściwą władzę państwową i pragnie przerachować wszelkie wierzytelności Skarbu Państwa, stosując do nich nadto podwyżkę normalnej stawki według własnego uznania. Prokuratorja Generalna jest, w myśl §§ 1, 2 i 6 rozp. Prezydenta Rzecz. z dnia 9 grudnia 1924 r., poz. 967 Dz. U. powołana do sądowego zastępstwa spraw majątkowych Skarbu Państwa, ale ani pożyczek nie udziela, ani nie może orzekać o ich przerachowaniu. W danym przypadku działało c. k. Namiestnictwo we Lwowie (Centrala krajowa dla gospodarczej odbudowy Galicji) i ono udzieliło pożyczki imieniem c. k. Skarbu Państwa; do przerachowania byłaby zatem właściwą władza, która przejęła czynności Centrali odbudowy. W każdym razie i właściwa władza państwowa mogłaby, podobnie jak instytucja kredytu długoterminowego, przedstawić tylko proste przerachowanie, w myśl rozporz. o przerach., według stawek ściśle oznaczonych, a nie mogłaby według własnego uznania podwyższać tych stawek. Słusznie przeto Sąd apelacyjny odmówił uwidocznienia w księdze hipotecznej niniejszego przerachowania.

---

53) Ad art. 8 pr. weksl. — Umieszczenie na wekslu nazwiska innej osoby, chociażby z jej upoważnienia, nie rodzi dla tejże zobowiązania wekslowego. *).

Orzeczenie Izby III. Sądu Najw. z 13. marca 1928. Rw. 508/28 (Instancja I: Sąd okr. we Lwowie. Cw. Xc 1028/27; inst. II: Sąd Apelac. we Lwowie Bc I. 1023/27).

Z uzasadnienia: Wywody prawne obu sądów niższych, że własnoręczny podpis nie jest istotnym wymogiem zobowiązania wekslowego i że w myśl art. 8 pr. weksl. strona może odpowiadać wekslowo choćby kto inny podpisał ją na wekslu, byle z jej upoważnienia — są zasadniczo sprzeczne z prawem wekslowem. Zobowiązywanie wekslowe jest zobowiązaniem wybitnie pisemnem (art. 46 pr. weksl.). Bez pisma nie ma wekslu (w art. 2/1 pr. wekslowego słowo „dokument") — Art. 1 L. 8 i art. 2/1 pr. wekslowego wymagają do ważności wekslu koniecznie „podpisu wystawcy". — Podpis nie oznacza zaś umieszczenia obcego imienia i nazwiska przez inną osobę (por. art. 1. L 3 i 6 pr. weksl. z jednej strony, a art. 1. L. 8. i art. 24/1 pr. weksl. z drugiej strony), ale umieszczenie imienia i nazwiska (lub firmy), przez osobę, która weksel podpisuje lub jego zastępcę prawnego (§ 886 kc.). — Jeżeli ktoś podpisuje weksel w cudzem imieniu, to nie może umieszczać bez dodatku imienia i nazwiska zastąpionej osoby, ale musi umieścić swój własny podpis z wyrażeniem stosunku pełnomocnictwa, lub zastępstwa do zastąpionej osoby (§ 1017 k. c.). Tak też rozumie zastępstwo i art. 8. pr. weksl. Przepis ten nie upoważnia nikogo do podpisywania obcej osoby tejże imieniem i nazwiskiem, bo byłoby to po prostu fałszowaniem podpisu (por. art. 68. pr. weksl.). Okoliczność, że pozwany wręczył S. A. „Galicja" sporne weksle, może w pewnej mierze uprawdopodobniać, że weksle te także sam podpisał — ale własnoręczności podpisu pozwanego na wekslu sądy nie ustaliły — a bez tego ustalenia brak podstawy do orzekania o obowiązku wekslowym pozwanego. Z tych zasad Sąd Najwyższy musiał w myśl § 510/1 pc. uchylić oba wyroki.

Podał: **Dr. Arnold Lieberman** (Lwów).

---

54) Wpis spółki z ograniczoną odpowiedzialnością do rejestru handlowego nie zależy od wykupienia przez spółkę patentu dla przedsiębiorstw wyższych kategorji.

Orzeczenie Izby III Sądu Najwyższego z 25 maja 1928 R. 334/28.

Sąd Najwyższy w sprawie wpisu do rejestru handlowego zawiązania Spółki pod firmą „M. T. T. i K", spółka z ogr. odp. uwzględnił rekurs rewizyjny wnioskodawcy od uchwały Sądu

*) Zob. do tego: Dr. Bühn „O zastępczem podpisywaniu weksli" w Przeglądzie pr. i admin., zeszyt III. z r. b., str. 382 — 389, przytacza szereg poważnych argumentów z przytoczeniem literatury — przeciw temu właśnie orzeczeniu. — Przyp. Red.

apelacyjnego we Lwowie z 9 marca 1928 R. I. 177/28, którą na rekurs tegoż wnioskodawcy zatwierdzono uchwałę Sądu okręgowego cywilnego we Lwowie z 22 lutego 1928 Firm. 378/28, odmawiającą żądanego wpisu z tej zasady, iż spółka nie zgłosiła do władzy skarbowej przedsiębiorstwa w rozmiarach przewidzianych w art. 1 rozp. Prez. Rzplitej z 22 września 1927, poz. 762 Dz. U. R. P., zniósł zaskarżoną uchwałę oraz zatwierdzoną nią uchwałę sądu I instancji i polecił temu ostatniemu sądowi, by z pominięciem odmownych powodów sprawę ponownie rozpatrzył i wydał rozstrzygnienie.

Z uzasadnienia: Stosunki prawne spółek z ograniczoną odpowiedzialnością normują przepisy ustawy specjalnej z 6 marca 1906 Nr. 58 austr. Dz. U. P. Wedle § 1 tej ustawy, można zakładać spółki z ogr. odp. w każdym ustawowo dozwolonym celu, zaś koniecznym wymogiem powstania spółki jest, wedle § 2, wpis do rejestru handlowego, przez co dopiero spółka nabywa osobowość prawną, przyczem wpis ten do rejestru uzależnia ustawa jedynie od wypełnienia warunków w § 3 wymienionych, którym żalący się uczynił zadość, przedkładając, w myśl § 9 cyt. ustawy, zgłoszenie do rejestru handlowego firmy spółki przez siebie zawiadywanej.

Ustawa o spółkach z ogr. poręką nie uzależnia wpisu takiej spółki od obowiązku składania publicznych sprawozdań lub wykupna patentów dla przedsiębiorstw wyższych kategorji handlowych, a natomiast w końcowym ustępie § 61 postanawia wyraźnie, że postanowienia kodeksu handlowego, zatem i postanowienia o firmie, księgach handlowych i prokurze, mają do spółek z ogr. poręką zastosowanie z wykluczeniem przepisów ustawy wprowadczej do ustawy handlowej, uzależniających wpis do rejestru od wyższej miary podatku opłacanego od przedsiębiorstwa. Wynika stąd, że spółki z ogr. odpowiedzialnością podlegają rejestracji bez względu na rozmiar przedsiębiorstwa i jego zdolność podatkową.

Wprawdzie art. 1 rozporządzenia Prez. Rz. z 22 września 1927 Nr. 85 Dz. U. R. P. poz. 762 zmienił § 7 ustawy z 17 grudnia 1862, wprowadzającej kodeks handlowy (austr. dz. u. p. Nr. 1 z r. 1863), o tyle, że przepisy kodeksu handlowego o firmie, księgach handlowych i prokurze stosować należy do tych tylko kupców, którzy obowiązani są do składania publicznych sprawozdań, albo którzy prowadzą przedsiębiorstwa handlowe kategorji I i II, lub przedsiębiorstwa przemysłowe kategorji I do V, jednakowoż zmiana ta dotyczy ustawy, która do spółek z ograniczoną odpowiedzialnością się nie odnosi, ileże stosunki prawne tych ostatnich są określone wyłącznie w ustawie specjalnej, dotąd w niezmienionej formie obowiązującej.

Przepis art. 54 ustawy z 15 lipca 1925 Nr. 79 Dz. U. R. P., poz. 550, dotyczący jedynie spółek akcyjnych i w związku z tem do spółek z ogr. odp. o szerszym zakresie działania, w postanowieniu tem bliżej określonych, jest dla postanowień organizacyjnych ustawy o spółkach z ogr. odp. bez znaczenia. Wobec zatem

oczywistego naruszenia zasad prawa materjalnego należało, w myśl § 16 ces. patentu z 9 sierpnia 1854 Nr. 208, zaskarżoną uchwałę uchylić, a gdy okazuje się potrzeba ponownego rozpatrzenia zgłoszenia o wpis, także zatwierdzoną przez nią uchwałę Sądu pierwszej instancji, analogicznie do przepisów §§ 510 i 527 p. c. i wydać zarządzenie, jak na wstępie.

55) **Przedsiębiorca, który zaniedbał powiadomić w terminie ustawowym władzę administracyjną o wypadku, jakiemu uległ robotnik, odpowiada temu robotnikowi osobiście za roszczenia ubezpieczeniowe.**

Orzeczenie Izby III. Sądu Najwyższego z 30 maja 1928 Rw. 2495/27.

Sąd Najwyższy w sprawie małoletniego Iwana R. przeciw firmie naftowej V. o zapłatę kwoty 15.000 zł. zpn. uwzględnił rewizję powoda od wyroku Sądu Apelacyjnego we Lwowie z 8 września 1927 Bc. IV. 421/27/3, którym na odwołanie powoda zatwierdzono wyrok Sądu okręgowego w Stanisławowie z 6 kwietnia 1927 Cg. XIV. 6/27/8, zniósł wyrok zaczepiony Sądu odwoławczego, jakoteż wyrok Sądu pierwszego i sprawę zwrócił do Sądu pierwszego do ponownej rozprawy i zawyrokowania.

Z uzasadnienia: Wedle § 29 ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków z 28 grudnia 1887 Nr. 1 Dz. p. p. austr. z r. 1888, winien zarząd przedsiębiorstwa, obowiązanego do ubezpieczenia robotników od wypadków, donieść do władzy politycznej pierwszej instancji w przeciągu 5 dni o każdym wypadku, wskutek którego osoba, w tym przedsiębiorstwie zatrudniona, odniosła uszkodzenie cielesne, powodujące co najmniej trzydniową niezdolność do pracy.

Rozprawa wykazała, że powód, który w przedsiębiorstwie pozwanej firmy pracował jako robotnik kowalski, niósł pewnego dnia w styczniu 1925 — jak powód twierdził 27 stycznia — wraz z innymi robotnikami szynę żelazną — 8 do 15 metrów długą (w tym kierunku nie ma dokładnych ustaleń) — on szedł jako ostatni i koniec szyny był oparty na jego prawem ramieniu. Po złożeniu szyny na przeznaczonem miejscu około godziny 13 pozostał powód jeszcze w warsztacie do końca pracy, o godzinie 16-tej, poczem odszedł, odprowadzony przez towarzysza pracy K., przed którym skarżył się, że jest słaby, do domu i, jak zeznał szczegółowo świadek Tomasz W., przyszedł następnego dnia do warsztatu, skarżył się na oczy, że mu ciemno, że nie widzi żelaza, ni ognia i że nie wiedział, dla czego jest słaby, poszedł do lekarza, wziął kartkę i więcej już do pracy nie wrócił, lecz zachorował ciężko, tak, iż musiał być odwieziony do szpitala we Lwowie, gdzie pozostał przez dłuższy czas na leczeniu. Te szczegóły potwierdził także świadek Kornel S., majster kowalski, pod którego ręką powód pracował, któremu K. także opowiadał, że powód jest chory a świadek W. zeznał, że powód przedtem wcale nie chorował.

Firma była obowiązana, w myśl powołanego § 29, donieść Zakładowi ubezpieczeń i o tych pierwotnych, do jej wiadomości doszłych, skargach powoda, jako o wypadku, który podlega doniesieniu; ponieważ oczywiste jest, że to rzekome bardzo silne oddziałanie żaru z ognia, powodujące raptownie taką ciężką chorobę mózgową, mogło było uważane być za wypadek w pracy; badanie przez lekarzy, powołanych do urzędowania w myśl powołanej ustawy byłoby wykryło właściwą przyczynę choroby i wyjaśniło, jaki zaszedł wypadek.

Sąd pierwszy, a w ślad zatem i Sąd odwoławczy przyjmują, sprzecznie z aktami, że powód nie doniósł zarządowi firmy o wypadku, jaki mu się wydarzył i uzasadniają to przyjęcie tem, iż powód nie doniósł wyraźnie o tem, że doznał wypadku przez szturknięcie szyną. Taż oczywiste jest, że powód nie mógł zrobić doniesienia, bo sam z początku nie wiedział, z czego choroba powstała, a potem popadł wskutek mózgowej choroby w taki stan omdlenia, że nie mógł doniesienia zrobić; podnieść także należy, że S., pierwszy przełożony powoda, widział go już chorego pierwszego i drugiego dnia, a okoliczność, która przy należytych wywiadach o zasłabnięciu powoda musiała wpaść w oczy, że powód był zresztą cały dzień zdrów i podjął się nawet ciężkiej pracy niesienia szyny, a poczuł się chorym po tej pracy, powinna była zwrócić uwagę zarządu, że przyczyny zasłabnięcia należy szukać w jakimś wypadku w pracy. Siostra powoda zrobiła wszystko, co w danym wypadku zrobić należało, bo doniosła o wypadku, a obojętne jest, czy ona wyraźnie donosiła o wypadku przy noszeniu szyny i niepotrzebnie rozwodzi się przy tem Sąd pierwszy nad jej kłamliwością. Wystarczyło wogóle doniesienie o wypadku, który przy objawach, jakie doszły były do wiadomości zarządu firmy, powinien był być prawidłowo podany do wiadomości Zakładu ubezpieczenia. Firma miała lekarza i dyrekcję i powinna była wiedzieć, że wypadek może mieć nie tylko zewnętrzne objawy widocznego upadku, zranienia i t. p., ale może także wydarzyć się dla otoczenia niezupełnie bezpośrednio dostrzegalny; następnie okazały się już zaraz, bo tego samego i następnego dnia takie objawy, jak skargi powoda na niemożność pracy, odprowadzenie go do domu, skargi jego na bóle głowy, na ćmienie w oczach, ciężkie zachorowanie jego i wyraźne doniesienie o wypadku w pracy, a firma nie może dla odparcia zarzutu zaniedbania zasłaniać się brakiem jakiegoś wypadku. Nieuzasadniony jest zarzut pozwanej firmy, że nie było wypadku, o jakim wspomina rozp. Min. Spraw Wewnętrz., z 24 stycznia 1889 Nr. 12 dz. p. p., zmienione rozp. z 1 czerwca 1901 Nr. 65 o formie doniesienia, bo daty, które doszły do wiadomości firmy, wystarczały do wypełnienia formularza i do ogólnego określenia wypadku, którego bliższe zbadanie miało nastąpić wedle § 31 ust. o ubezp. robot.

Należy zatem zbadać należycie wypadek, jakiemu powód uległ, stwierdzić zwłaszcza przez badanie lekarskie, czy to wypadek, podlegający pod przepisy powołanej ustawy i wedle wyniku rozprawy oznaczyć wysokość odszkodowania.

56) Tryb odnowy zaginionych akt sądowych.

Orzeczenie Izby III. Sądu najwyższego z 22 maja 1928. R. 204/28. *)

Sąd Najwyższy w sprawie małoletniego Nestora Paduczaka, działającego przez matkę i opiekunkę Teklę z Paduczaków Kołpakową, o odnowienie zaginionych w czasie wojny akt sporu wnioskodawcy przeciw Semkowi Macyszynowi o uznanie ojcowstwa i płacenie alimentów, z powodu rekursu rewizyjnego Semka Macyszyna od uchwały Sądu okręgowego w Brzeżanach, jako sądu rekursowego z dnia 12 listopada 1927 r. Lcz. R. III. 715/27/1, którą uchwałę Sądu powiatowego w Chodorowie z dnia 16 lipca 1927 r. Lcz. Nc I. 8/25 zatwierdzono na rekurs Semka Macyszyna, **postanowił:** Rekurs uwzględnić, zaczepioną uchwałę jakoteż uchwałę Sądu pierwszego znieść i polecić Sądowi pierwszemu, ażeby zaginiony spór w zupełności odnowił przez protokólarne sporządzenie pozwu i przeprowadzenie sporu, wedle postanowień ustawy o postępowaniu sądowem (proc. cyw.), przyczem należy koszta dotychczasowego przewodu o odnowienie aktów i koszta rekursu rewizyjnego traktować jak poniżej.

Uzasadnienie: Ani ustawa o postępowaniu sądowem, ani instrukcja sądowa nie zawierają postanowień o rekonstrukcji zaginionych aktów sądowych. — Strony mają niewątpliwie prawo do żądania, aby zaginione bez ich winy akta sądowe w ten sposób odnowione zostały, by osiągnięty był cel przez nie, wedle tych aktów dochodzony.

W braku odpowiednich przepisów ustawy należy zatem odnowienie przeprowadzić wedle ogólnych zasad prawa, a w szczególności postępowania sądowego, przyczem pomocne być mogą wskazówki zawarte w rozp. Ministerstwa Sprawiedliwości we Wiedniu z dnia 15 sierpnia 1915 Nr. 23022/15; rozp. było swego czasu udzielone przez Prezydjum Lwowskiego Wyższego Sądu Krajowego Sądom podwładnym do wiadomości.

W myśl tych wskazówek należy w sprawach spornych zbadać, czy sprawa została już rozstrzygniętą: wygotowanie rozstrzygnięcia mogą strony przedłożyć, albo można je odszukać u władzy, której się je z urzędu udziela (urzędy podatkowe, urzędy wymiaru należytości i t. p.). Należy następnie zbadać, czy rozstrzygnięcie, które musi być w pierwotnej formie odszukane (wedle oznaczenia sprawy i daty) stało się prawomocnem i o tem należy wydać uchwałę, podlegającą zaczepieniu: w miarę dochodzeń i potrzeby należy zarządzić doręczenie rozstrzygnięcia, zapadłego w zaginionych aktach.

*) Cieszymy się, iż możemy ogłosić powyższe orzeczenie S. N., jako przykład orzeczenia prawdziwie prawotwórczego, bo nie wydanego „contra legem“, a żałujemy, że nie możemy wymienić nazwisk autorów tego orzeczenia, gdyż nie są wymienione w rozstrzygnieniu. Pozatem wnosimy o przyjęcie w praktyce i w nauce terminu „odnowa“ (zaginionych akt) zamiast niepolskiego, a mniej pięknego i nawet mniej udatnego: „rekonstrukcja“. — Przyp. Red.

Jeżeli wygotowanie zapadłego wyroku zaginęło, albo jeżeli wyrok na piśmie nie był jeszcze wygotowany, i jeżeli wygotowanie wyroku przez sędziego, który go wydał lub przez innego sędziego na podstawie odnowionych aktów nie jest możliwe, albo nie wskazane, to nie pozostaje nic innego, jak rozprawę uzupełnić lub na nowo przeprowadzić, i wydać nowe rozstrzygnięcie: w ten sam sposób należy postąpić jeżeli rozstrzygnięcie wogóle nie było zapadło.

W sprawie niniejszej ustalono tylko, że wnioskodawca wniósł był skargę o ojcowstwo i alimenta przeciwko Semkowi Macyszynowi, i że spór zakończył się nieprawomocnym wyrokiem, wedle którego uznano pozwanego ojcem powoda i zasądzono go na zapłacenie alimentów po 8 koron miesięcznie. Nie odszukano i nie przedłożono sądowi żadnych aktów w szczególności nie przedłożono wygotowania wyroku i nie ustalono nawet oznaczenia aktów i czasu, kiedy spór był prowadzony. Strony mają prawo żądać, by spór w Sądzie zawisły prawidłowo zakończony został przez wyrok sądowy, normujący sporny między nimi stosunek (§ 411. pc.), a odnowienie aktów, ma właśnie na celu doprowadzenie sporu do prawidłowego zakończenia. — Takiego zakończenia nie przedstawiają uchwały Sądów niższych instancji, orzekające, że odnawia się akta, zakończone wyrokiem (jakim?), którym uznano Semka Macyszyna ojcem mał. Nestora Paducza i zasądzono go na płacenie alimentów. Ta uchwała nie normuje spornego stosunku prawnego, nie stanowi żadnego tytułu egzekucyjnego i jest wogóle bez praktycznej wartości.

Przy tym stanie rzeczy musi być odnowienie aktów przeprowadzone przez zupełne ponowienie sporu, od protokólarnego ułożenia pozwu, o ile się powód na terminie w tym celu wyznaczonym zgłosi i przez przeprowadzenie rozprawy i rozstrzygnięcie sprawy, wedle przepisów ustawy o postępowaniu sądowem.

O ile koszta dotyczącego postępowania można uważać za koszta przygotowania do sporu, to należy je uwzględnić przy rozstrzygnięciu sporu na zasadzie § 41 pc. Akta zwraca się pod 1) bez odpisów.

Podał: **Dr. Józef Feuerstein** (Chodorów).

---

57) **Przejęcie od lokatora w całości lokalu bez zgody właściciela domu, nie daje tytułu prawnego do zajmowania lokalu.**

Orzeczenie Izby III. Sądu Najwyższego z 8 maja 1928 Rw. 2503/27.

Sąd Najwyższy w sprawie Józefa K. przeciw Leonowi i Rozalji B. o oddanie w posiadanie lokalu zpn., uwzględnił rewizję powoda od wyroku Sądu okręgowego w Krakowie z 4 października 1927 Bc. IV. 556/27/4, którym ten Sąd na odwołanie pozwanych zmienił wyrok Sądu powiatowego w Krakowie z 10 maja 1927 C. II. 718/26/1, zmienił zaskarżony wyrok i przywrócił do mocy prawnej wyrok I instancji.

Chodzi o określenie charakteru prawnego i skutków podanych umów, zawartych między pierwotną najemczynią Anną K. a Karoliną L., a następnie między Karoliną L. a obecnymi pozwanymi, których przedmiotem był najem spornego lokalu.

Otóż z ustaleń faktycznych Sądu I wynika niewątpliwie, że tak w pierwszym, jak i w drugim przypadku, nie było podnajmu, lecz nastąpiło całkowite przeniesienie praw najmu na inną osobę, przyczem poprzedni najemca zupełnie się usunął i faktycznie ustąpił ze stosunku najmu. Miarodajne są oczywiście nie słowa, jakich strony lub świadkowie używają na oznaczenie umowy, lecz istota rzeczy. Otóż Anna K. — jak sama zeznaje — po odstąpieniu lokalu wyjechała na stałe z Krakowa, lokalem tym już wcale się nie zajmowała, a czynsz miała nadal opłacać Karolina L. Karolina L. zaś sprzedała pozwanym urządzenie kawiarni i odstąpiła im pierwotnie wprawdzie tylko część lokalu, później jednak oddała im i ostatni pokoik, a wreszcie i kuchnię i od tego czasu czynsz mieli powodowi opłacać już wyłącznie tylko pozwani. Powód jednak ani Karoliny L., ani pozwanych za najemców uznać nie chciał i czynszu od nich nie przyjmował.

Są to typowe przypadki rozpowszechnionego dziś „odstępowania lokalu", bez zgody właściciela, od którego lokal jest wynajęty. Przeciw tym nadużyciom skierowany jest przepis art. 11/2 lit. e ust. o ochr. lok. Powyższe umowy ani Karolinie L., ani pozwanym żadnych praw w stosunku do powoda nie nadały, między powodem a pozwanymi nie istnieje żaden stosunek prawny; pozwani nie mają ważnego tytułu prawnego do korzystania z tego lokalu i winni na żądanie powoda z niego ustąpić.

---

58) **Art. 13 ustawy o ochronie lokatorów nie uchylił przepisu § 568 proc. cyw., lecz go jedynie na korzyść podnajemców częściowo zmienił.**

Orzeczenie Izby III. Sądu Najwyższego z 13 czerwca 1928, Rw. 998/28.

Z uzasadnienia: Rewidujący zostali, jako podnajemcy, należycie przypozwani, zmowy na ich szkodę oczywiście nie było; wyrok, zapadły przeciw głównemu najemcy, jest tedy i przeciw podnajemcom skuteczny i wykonalny. Obojętne jest przytem, czy istniał zakaz podnajmowania i czy podnajemcy o nim oraz o toczącym się sporze przed zawarciem umowy podnajmu wiedzieli, czy też nie. Wyrażona powyżej zasada o skuteczności wyroku przeciw podnajemcy miałaby zastosowanie w niniejszym przypadku, choćby nawet podnajem nie był umową wzbroniony.

Zupełnie chybione jest twierdzenie, jakoby § 568 pc. został uchylony przez ustawę o ochronie lokatorów. Zastosowanie tego przepisu doznało tylko pewnych ograniczeń, wymienionych w art. 13 ustawy o ochronie lokatorów, przyczem atoli art. 13 sam stwierdza, że zasada, wyrażona w § 568 pc., pozostaje nadal w mocy. Jak rewidujący sami przyznają, nie istniał między nimi a powodem żaden stosunek prawny; należy więc zastosować § 568 pc., gdyż nie zachodzi żaden z wyjątków, przewidzianych w art.

13 ustawy o ochronie lokatorów. Powód był też ze względu na art. 13 ustawy o ochronie lokatorów uprawniony do żądania orzeczenia, że zawarte między pozwanymi umowy podnajmu jego nie obowiązują.

---

59) Egzekucja przez zajęcie praw najmu nie jest obecnie dopuszczalna.

Orzeczenie Izby III. S. N. z 31 października 1927 R. 710/27.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rekursu rewizyjnego od uchwały Sądu Apelacyjnego we Lwowie, jako Sądu rekursowego z 11/V. 1927 R. IV. 743/27/2, którą uchwałę Sądu Okręgowego w Stanisławowie zmieniono w ten sposób, że odmówiono wnioskowi o dozwolenie egzekucji przez zajęcie praw najmu dłużnika, celem ściągnięcia wierzytelności pieniężnej.

Uzasadnienie. W myśl § 331 o. e. dopuszczalne jest w zasadzie zajęcie prawa najmu, — ale o tyle, o ile prawo to przez przeniesienie na inne osoby może być spieniężone, czyli, o ile jest majątkowem. Zasada ta jednak ulega ograniczeniom. Ograniczenie takie zawiera już przepis § 1098 u. c., w myśl którego przeniesienie prawa najmu na inne osoby, jest możliwe tylko wtedy — jeśli stać się to może bez szkody właściciela, a w umowie najmu wyraźnie wzbronione nie zostało. W razie przeciwnym byłoby egzekucyjne zajęcie prawa najmu niedopuszczalne. Ze stanowiska ponadto przepisów ustawy o ochronie lok., ważność przeniesienia prawa najmu na inne osoby uległa tak daleko idącym ograniczeniom, że prawo najmu przestało być obecnie faktycznie prawem majątkowem, w myśl bowiem art. 11 lit. e. cytowanej ustawy nie wolno lokatorowi bez zgody wynajmującego przedmiotu najmu innej osobie odstąpić, *) a z drugiej strony w myśl ustępu 4, tegoż art. nieważnem jest wszelkie zrzeczenie się przez lokatora praw przysługujących mu w myśl ustawy o ochronie lokatorów. Ponieważ ustawa o ochronie lokatorów jest bezwzględnie obowiązującą, a przy uwzględnieniu jej przepisów prawo najmu, nie może być obecnie uważane jako prawo majątkowe, przeto jako nie będące prawem majątkowem nie podlega egzekucyjnemu zajęciu w myśl § 331 o. e.

---

60) Wierzytelność pieniężna przedwojenna przerachowana na złote, wedle rozporz. Prez. z 14/5. 1924, Nr. 41, poz. 442, Dz. U. R. P., nie może być przedmiotem powtórnego przerachowania.

Wierzyciel będący obywatelem czechosłowackim nie może po ogłoszeniu umowy handlowej, zawartej między Rzecząpospo-

*) Ale wolno podnająć w części choćby wbrew zakazowi umownemu. Por. orz. plenarne S. N. z 30/X. 1926, III. Rw. 653/26 ogł., w Głosie Pr. Nr. 7 z r. 1927, str. 262. Dlaczegoby więc nie można tego prawa zająć? (Przyp. sprawozd. — Dr. Wg.).

litą Polską a Czechosłowacką z dnia 23/4 1925, Nr. 41, poz. 256, Dz. U. R. P., żądać w Polsce ponownego przerachowania swej przedwojennej do obywatela polskiego przysługującej mu pretensji, która przed ogłoszeniem tej umowy została już prawomocnie przerachowaną w postępowaniu niespornem na podstawie tegoż Rozp. walor.

Orzeczenie Sądu Najwyższego z 23 czerwca 1928 Rw. III, 1752/27.

Stan faktyczny: Po wejściu w życie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14/5 1924, Nr. 41, poz. 442, Dz. U R. P., postawiła Gmina miasta Złoczowa, jako dłużniczka wniosek w Sądzie powiatowym w Złoczowie dol. cz. Nc. II 31/24, o przerachowanie jej długu wobec Zivnostenskiej Banka w Pradze ze skryptu dłużnego z daty Złoczów 22/11 1910, B. rej. 5028, w kwocie pierwotnej 370.000 K. w. a., który to dług wypowiedziany wierzycielce zgodnie z postanowieniami skryptu dłużnego na 6 miesięcy naprzód, wynosił z dniem 31 grudnia 1923. łączną kwotę 465.469 K. 79 h. czyli 325.829 Mp. wraz z 11% odsetkami od dnia 1/1 1924.

Ponieważ dług był amortyzacyjnym, przeto dłużniczka żądała pierwotnie przerachowania go po myśli § 7 rozp. wal. na nowy dług amortyzacyjny w przerachowanej kwocie 9327 zł. 24 gr., spłacalny w ciągu dalszych 50 lat w 100 półrocznych ratach po 233 zł. 89 gr., opierając się przytem na § 43 rozp. wal. co do wzajemności międzypaństwowej tudzież na fakcie stwierdzonym opinją Ministerstwa Sprawiedliwości w Warszawie z dnia 3/1 1925 Nr. L. U. 305/25, wedle której Rzeczpospolita Czechosłowacka inaczej wówczas traktowała swoich obywateli a inaczej cudzoziemców, a więc i Polaków, którym nie wypłacała ich pretensji w koronach czeskich, lecz w zdeprecjonowanych koronach niemiecko-austrjackich.

Po ogłoszeniu autentycznej interpretacji § 7 rozp. wal. w brzmieniu noweli z 27 grudnia 1924 Nr. 15, poz. 1024 Dz. u., dłużniczka zmodyfikowała pierwotne żądanie waloryzacyjne, rezygnując z przemiany sumy ofiarowanej 9327 zł. 24 gr. na nowy dług amortyzacyjny, a ofiarując tą sumę z przerachowania wynikłą 9327 zł. 24 gr. w kilku ratach półrocznych.

Sąd powiatowy w Złoczowie, jako I Instancja tudzież Sąd Najwyższy w Warszawie jako Instancja rewizyjna uchwałami z dnia 21/3 1925, Nc. II 31/24 względnie z dnia 2/3 1926 R. 556/25 przewaloryzowały dług powyższy zgodnie z żądaniem dłużniczki na kwotę 9327 zł. 24 gr., rozkładając jego zapłatę na 3 równe półroczne raty zapadłe w dniach 1/4. 1926, 1/10. 1926 i 1/4. 1927. (Orzeczenie powyższe Najwyższego Sądu było ogłoszone i omówione przez D-ra S. Weinberga w Głosie Prawa, w zeszycie Nr. 10 — 11 z r. 1926, str. 410 — 411).

Po ogłoszeniu umowy handlowej Polsko-Czeskosłowackiej z dnia 23/4 1925, Nr. 41, poz. 256, wierzycielka Zivnostenska Banka, nie oglądając się na przeprowadzone prawomocnie w po-

stępowaniu niespornem przerachowanie pretensji, wytoczyła przeciw Gminie miasta Złoczowa przed Sądem okręgowym w Złoczowie dol. cz. Cg. I. 141/26, spór o zapłatę sumy 115.470 zł. 45 gr. z ustawowemi odsetkami od 12/10. 1924, przyczem żądała przerachowania jej wierzytelności wedle miary 25% i zapłaty wymienionej dopieroco kwoty.

Powódka z tem żądaniem we wszystkich trzech instancjach upadła.

Sąd okręgowy w Złoczowie (S. S. O. Baranowski, Szwed i Stern) oddalił powódkę z powyższem żądaniem, a to z żądaniem częściowej kwoty 3109 zł. 08 gr. zpn. narazie, zaś z żądaniem sumy przewyższającej kwotę 3109 zł. 08 gr. bezwarunkowo.

Z uzasadnienia: Listem z dnia 1 czerwca 1923 wypowiedziała pozwana Gmina, korzystając z przysługującego jej uprawnienia, powodowemu Bankowi z dniem 31 grudnia 1923 pożyczkę amortyzacyjną zaciągniętą skryptem na wstępie wspomnianym, w kwocie 370000 K. spłacalną w 100 półrocznych ratach anuitetowych, a pozwana płaciła te raty w myśl planu amortyz. jedynie do 1 marca 1919. Wskutek tego wypowiedzenia pożyczka ta stała się z dniem 31/XII 1923 naraz i w całości płatną.

Na skutek wniosku pozwanej gminy z dnia 20/11 1924 dol. cz. Nc. II 32/24 wdrożono celem przerachowania powyższej pretensji postępowanie niesporne, w którem obie strony podały, że z dniem 31 grudnia 1923 wynosiła wysokość powyższego długu kwotę 465.469 K. 79 h. wraz z 11% odsetkami od dnia 1 stycznia 1924, którą Sąd Najw. zgodnie z Sądem I inst. przerachował na kwotę 9327 zł. 24 gr., płatną przez Gminę w 3 równych ratach, w dniach 1/4 i 1/10 1926 oraz 1/4 1927 z tem, że w razie niedotrzymania terminu którejkolwiek raty obowiązana będzie gmina opłacać od tej zalegającej kwoty 11% odsetki. Wreszcie podały obie strony zgodnie, że pozwana Gmina zapłaciła a powodowy Bank otrzymał obie raty zapadłe według uchwały przerachowującej Sądu Najwyższego w dniach 1/4 i 1/10 1926 po 3109 zł. 08 gr.

Skoro tedy przerachowany dług został już umorzony w $^2/_3$ częściach, zaś co do resztującej $^1/_3$ części w kwocie 3109 zł. 08 gr. termin płatności jeszcze nie nadszedł, należało powódkę oddalić z żądaniem skargi.

Żądanie powódki, by pretensję jej powtórnie przerachowano przedstawia się jako nieuzasadnione, albowiem przeciw prawomocnej uchwale przerachowawczej ad Nc. II 32/24 (R. III 553/25) spór sądowy nie może być podjętym (§ 18 pat. niesp.). W miejsce pierwotnej wierzytelności w koronach austrjackich weszła już wskutek przerachowania wierzytelność w złotych, wynosząca kwotę 9327 zł. 24 gr. a skoro pozwana gmina zapłaciła już w czas dwie raty tego nowego długu a termin płatności trzeciej raty jeszcze nie nadszedł, niema żadnej ustawowej przyczyny do dalszego przerachowania tej nowej wierzytelności (§ 39 rozp. wal.). Umowa handlowa, zawarta między

Republiką Czechosłowacką a Rzecząpospolitą Polską z dnia 23/4 1925, Nr. 41, poz. 256, Dz. u., niema żadnego wpływu na rozstrzygnienie niniejszego sporu, gdyż odnosi się ona do wierzytelności jeszcze nie przerachowanych i nie działa wstecz a wzgl. nie narusza praw pozwanej dobrze nabytych orzeczeniem waloryzacyjnem dol. cz. Nc. II 32/24 (art. V pat. wprow. do kod. cyw.).

Sąd Apelacyjny we Lwowie (S. S. A. Latoszyński, Harlender i Misiński) wyrokiem apelacyjnym z daty Lwów dnia 7 kwietnia 1927 Bc. IV 134/27/3 zatwierdził powyższy wyrok.

Z uzasadnienia: Postanowienia § 39 rozp. wal. odnoszą się tylko do pretensyj ustalonych wyrokiem lub ugodą sądową w walutach w § 1 ust. wal. wymienionych. Wedle dalszych postanowień tego przepisu pretensja przerachowana wyrokiem lub ugodą sądową, nie może być przedmiotem powtórnego przerachowania, chyba że dłużnik zwleka z zapłatą należności wyrokiem lub ugodą ustalonych. O tem, iżby można było ponownie przerachować pretensję już raz przeliczoną na walutę złotową, w całej ustawie waloryzacyjnej nie ma najmniejszej wzmianki. Przeciwnie z ducha całej ustawy waloryzacyjnej wynika bezwzględny zakaz ponownej waloryzacji należności już raz przerachowanej na złote, bez względu na to czy to stało się w drodze spornej czy też niespornej i żadna ze stron nie ma już prawa żądać ponownej waloryzacji. Gdyby było inaczej, to powstałby ponownie chaos w stosunkach gospodarstwa społecznego, dla poprawy którego właśnie ustawa waloryzacyjna wydaną została, gdyż stosownie do zwyżki lub zniżki złotego bądź jedna bądź druga strona domagałaby się ponownej waloryzacji.

Przepisy powołanych przez apelanta artykułów 60 do 68 traktatu handlowego zawartego między Polską a Czechosłowacją z dnia 23/4 1925 ogłoszonego w dzienniku ustaw dnia 1 maja 1926 z obowiązującą mocą od 29/5 1926 głoszą jedynie, że obywatele czesko-słowaccy pod względem sposobu waloryzacji mają być na równi traktowani z obywatelami polskimi. Skoro zaś po myśli ustawy waloryzacyjnej obywatel Państwa Polskiego nie ma prawa domagać się ponownej waloryzacji należytości już raz przerachowanej na złote polskie, to również obywatel Państwa Czeskosłowackiego takiego prawa nie ma.

Również nieuzasadniony jest zarzut, że Sąd I. Inst. przyznał pozwanej gminie zbyt wielkie koszta sporu. Sprawa tak ze względu na wysokość dochodzonej pretensji jak i na jej jakość wymagała należytego i starannego przygotowania się do niej. W tym stanie rzeczy przyznana przez Sąd I Inst. kwota 621 zł. 07 gr. jest w zupełności odpowiednia.

Sąd Najwyższy (S. S. N. D-r Sieradzki, Müller i Grabowski), na posiedzeniu niejawnem, odbytem dnia 23 maja 1928, Rw. III 1752/27 postanowił:

Zaskarżony wyrok i całe poprzedzające go postępowanie uchylić, skargę odrzucić i przyznać pozwanej

przeciw powódce zwrot kosztów postępowania we wszystkich instancjach w łącznej kwocie 1270 zł.

Z uzasadnienia: Sądy I i II uznały trafnie, że sprawa niniejsza została już prawomocnie i ostatecznie rozstrzygniętą w przewodzie niespornym, nie wysnuły jednak z tej przesłanki właściwego wniosku prawnego, że ponowne rozpatrywanie jej w drodze sporu jest według § 18 pat. niesp. niedopuszczalne, a to tembardziej, ponieważ tamto orzeczenie zapadłe w przewodzie niespornym, jest według swej treści wykonalne i stanowi tytuł egzekucyjny. Gdyby wierzyciel nie miał jeszcze tytułu egzekucyjnego, natenczas mógłby skarżyć o zapłatę wierzytelności przerachowanej, t. j. wynikłej z dokonanego poprzednio przerachowania, ale nie o przerachowanie i zapłatę pierwotnej wierzytelności. Wbrew poglądowi powódki, że poprzednie przerachowanie nie zostało dokonane na podstawie rozporządzenia o przerach. z 14/5 1924. Sąd Najwyższy wyjaśnił już w uchwale z 2/3 1926 R. 556/25, że wniosek o przerachowanie wierzytelności powódki rozpatruje i ocenia właśnie na podstawie i przy zastosowaniu odpowiednich przepisów rozporządzenia z 14/5 1924. że w tym przypadku nie może być mowy o ponownem przerachowaniu według § 39 rozp. wal. wykazał trafnie i wyczerpująco Sąd II. Co się tyczy art. 65 umowy polsko - czeskiej z 23/4 1925, to art. ten jest odpowiednikiem § 40 rozp. o przerach. Z okoliczności, iż on nie wspomina o sprawach prawomocnie osądzonych, nie można oczywiście wysnuwać powyższego wniosku sprzecznego z podstawowemi zasadami prawnemi. Uwzględniając podniesiony przez pozwaną już w I Instancji zarzut niedopuszczalności drogi sporu, który Sądy I i II pominęły milczeniem, Sąd Najwyższy uchyla całe postępowanie jako nieważne i skargę odrzuca (§§ 240/3, 477 L. 6 i 478/1 p. c.). Orzeczenie o kosztach sporu polega na §§ 41, 50 p. c.

Uwaga sprawozdawcy: Wszystkie trzy Sądy zgodnie zatem usankcjonowały zasadę, że wierzytelność raz przerachowana w myśl postanowień rozp. wal. z 14/5 1924, Nr. 41, poz. 442, Dz. U. R. P. na walutę złotową nie może już powtórnie być przerachowaną, a to pomimo, iż w danym wypadku po dokonaniu przerachowania ogłoszono traktat, tylekroć wspomniany, handlowy.

Ogłoszone w Przegl. prawa i admin. z roku 1927 kwartał I. pod Nr. 48 orzeczenie Sądu Najw. z 30/6 1926 III. Rw. 1361/25 w sprawie podobnej pozostaje tylko na pozór w sprzeczności z omówionem tu orzeczeniem. A mianowicie w sporze Gminy miasta Buczacza przeciw Bankowi Czeskich Kas Oszczędności wytoczonym w Sądzie pow. w Buczaczu dol. cz. C. II 567/23 żądała powodowa Gmina miasta Buczacza uznania złożenia do depozytu sądowego kwoty 574.284 Mp. za usprawiedliwione a długu swego pochodzącego z pożyczki zaciągniętej w pomienionym Banku przed wojną za umorzony. Sąd Najwyższy zmieniając wyrok Sądu okręgowego w Stanisławowie Bc. III 263/25 odmówił żądaniu Gminy miasta Buczacza dlatego, że kwota 574.284

marek złożona w lipcu 1923 do depozytu sądowego przedstawiała zaledwie wartość 28 zł. 71 gr. a zatem złożenie to nie odpowiadało przepisom § 40 rozp. Prez. Rz.

Różnicamiędzy obydwoma wypadkami jest zatem zasadnicza. Gmina miasta Złoczowa wdrożyła postępowanie przerachowawcze już pod panowaniem rozporządzenia waloryzacyjnego i zgodnie z postanowieniami tego rozporządzenia, ofiarowała zapłatę w ramach przepisów ust. wal. i uzyskała prawomocne orzeczenie waloryzacyjne Najwyższego Sądu jeszcze przed ogłoszeniem traktatu handlowego z Czechosłowacją. Gmina zaś miasta Buczacza złożyła sumę swego długu przedwojennego przeliczonego na marki polskie wedle lex Grabski przed wejściem w życie rozp. wal., suma złożona nie odpowiadała przepisowi § 40 rozp. wal., a wreszcie traktat handlowy z Czechosłowacją zaczął obowiązywać przed wydaniem orzeczenia Najwyższego Sądu, pozwany Bank miał już zatem prawo żądania waloryzacji na równi z obywatelami polskimi.

Podnieść wreszcie należy z uznaniem, że Sądy wszystkich trzech Instancyj, a w szczególności Sąd Najwyższy w sprawie omówionej przyznały koszta w wysokości odpowiadającej nie tylko znaczniejszej sumie, ale też wadze przedmiotu i potrzebnemu nakładowi pracy wyłożonemu przez pełnomocnika.

Dr. M. Hessel (Złoczów).

Uwaga Redakcji: Orzeczenie powyższe Sądu Najw. stanowi w punkcie co do kosztów sporu chwalebny wyłom w pożałowania godnej, stałej praktyce Izby III naszego Sądu Najwyższego przyznawania stronie wygrywającej upokarzająco i krzywdząco minimalnych kosztów zastępstwa adwokackiego, które ani nie godzą się z powagą instancji szczytowej, ani nie wynagradzają choćby w przybliżeniu intelektualnego wysiłku adwokata, występującego przed Sądem Najwyższym nieraz — (co prawda: nie zawsze!) — ze znacznym zasobem wiedzy i myśli prawniczej. Sąd Najwyższy — jeśliby zaczął godziwe koszta sporu, t. j. dostosowane do wartości przedmiotu i do wartości pracy adwokackiej, w szczególności w postępowaniu rewizyjnem przyznawać — miałby niewątpliwie w mocy swej nietylko hamowanie pieniactwa i szykany procesowej, lecz co więcej: zbawienne wpływanie na wznoszenie się duchowego poziomu rzecznictwa prawnego, pośrednio więc też samego wymiaru sprawiedliwości. Wśród dotychczasowej praktyki Izby III S. N. niejeden adwokat małopolski, ciężko o byt walczący, gdy pisze do Sądu Najwyższego, musi powiedzieć sobie: jaka płaca, taka praca... Niejeden — sądząc po motywacji niektórych orzeczeń Sądu Najwyższego — mówi sobie nawet: poco się silić, poco się rozpisywać — tam tego i tak nie czytają!... A gdy się znajdzie ten lub ów adwokat, który opracuje pismo rewizyjne starannie i gruntownie i ono odniesie skutek, to klijent zwycięski, o ile zapłacił adwokatowi takiemu n a l e ż y t e honorarjum, czuje się w końcu skrzywdzonym i nie mogąc złorzeczyć Sądowi Najwyższemu, złorzeczy niewinnemu adwokatowi. — Przyp. Red.

61) Sąd jest tylko wówczas obowiązany w postępowaniu przerachowawczem uwzględnić z urzędu przedawnienie odsetek od wierzytelności zabezpieczonej hipotecznie, zalegających poza 3 lata wstecz od chwili postawienia wniosku o przerachowanie, jeżeli wierzyciel żądał przerachowania hipoteki, nie zaś samej tylko wierzytelności.

Orzeczenie Izby III S. N. z 25 października 1927 R 726/27.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rekursu rewizyjnego dłużnika od uchwały Sądu Apel. we Lwowie, którą zmieniono uchwałę Sądu Okr. w Sanoku i odesłał dłużnika z jego zarzutami z § 1335 i 1480 u. c. na drogę sporu.

Uzasadnienie. Rekurent miesza następstwa z § 1335 z u. c. z następstwami z § 1480 u. c. Pierwszy przepis nie ma nic wspólnego z przedawnieniem odsetek, a gdy rekurent żali się tylko na nieuwzględnienie z urzędu przedawnienia odsetek poza 3 lata wstecz — rozchodziłoby się jedynie o rozpatrzenie, czy Sąd rekursowy miał podstawę do nieuwzględnienia przepisu § 1480 u. c. W tym względzie uważa się, że Sąd przy przerachowaniu jest obowiązany uwzględnić z urzędu przedawnienie odsetek tylko przy przerachowaniu kapitału, jak to wyraźnie przewiduje § 6 ust. 3 r. w. gdyż w tych wypadkach chodzi o bezpieczeństwo dalszych wierzycieli hipotecznych; pozatem pytanie pierwsze, czy odsetki się nie należą jako zadawnione, wychodzi poza ramy postępowania waloryzacyjnego, ile że ono ma tylko za zadanie przerachowywać kwoty, a nie rozstrzygać spór o należność ich lub odsetek. W niniejszym wypadku jest wprawdzie wierzytelność ubezpieczona hipotecznie, jednak wierzyciel domagał się przerachowania samej wierzytelności i też Sądy niższych instancji tylko tę przerachowały, a nie hipotekę.

---

62) Nie można żądać egzekucji na podstawie tytułu opiewającego na korony austr. węg., jeżeli równocześnie nie postawiono wniosku o przerachowanie wierzytelności, w myśl rozp. o przerachowaniu.

Orzeczenie Izby III. S. N. z 31 października 1927 R. 774/27.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rekursu rewizyjnego wierzyciela popierającego od uchwały Sądu Okr. cyw. we Lwowie z dn. 5/V. 1927 R. V. 504/27, którą zmieniono uchwałę Sądu powiat. S. I. we Lwowie E. XVI. 168/27 i odmówiono wnioskowi wierzyciela o dozwolenie egzekucji przez przymusową sprzedaż realności zobowiązanych celem zaspokojenia pretensji w kwocie 9.000 kor. austr.

Z uzasadnienia: Rzeczą było wierzyciela egzekwującego, albo przed podaniem do sądu wniosku egzekucyjnego o ściągnięcie pretensji w walucie koronowej postarać się o przerachowanie tej wierzytelności na złote na zasadzie postanowień rozporządzenia waloryzacyjnego, albo przynajmniej równocześnie z wnio-

skiem egzekucyjnym postawić żądanie o przerachowanie, gdyż sąd egzekucyjny może dokonać przerachowania tylko na wniosek (§ 2 l. 1 rozp. walor.). Tytuł zaś egzekucyjny, opiewający na austr.-węg. walutę koronową, wycofaną z obrotu pieniężnego, nie jest wykonalny (§§ 7 i 54/2 ord. egz.), jak to słusznie Sąd rekursowy zaznaczył, gdyż wysokość roszczenia w złotych z takiego tytułu nie jest widoczna. Niema analogji między dochodzeniem roszczeń, opiewających na obce waluty, a między dochodzeniem pretensji koronowych, gdyż waluty obce, o ile niema ustawowych ograniczeń mogą być przedmiotem obrotu (§ 989 u. c.), a waluta koronowa wskutek zmiany waluty przestała prawnie istnieć, a więc do zapłaty użyta być nie może.

---

63) **Przez podstawienie osoby trzeciej, osoba umowę istotnie zawierająca, nie traci charakteru kontrahenta i jest uprawniona do dochodzenia we własnem imieniu roszczeń, z tej umowy wynikających.**

Orzeczenie Izby III Sądu Najwyższego z 25 maja 1928 Rw. 894/28.

Sąd okręgowy w Tarnopolu wyrokiem z 2 września 1927 Cw a 2395/25 uchylił wekslowy nakaz zapłaty w sprawie Maksa B. przeciw Lazarowi i Sali K. o 1312 zł. zpn.

Sąd Apelacyjny we Lwowie wyrokiem z 25 stycznia 1928 Bc. II. 965/27/5 utrzymał natomiast wekslowy nakaz zapłaty w mocy.

Z uzasadnienia: Na podstawie wyników bezpośrednio przeprowadzonych dowodów doszedł sąd apelacyjny do odmiennego przekonania, aniżeli sąd I instancji. W szczególności na podstawie jasnych i stanowczych, tudzież zeznaniami świadka D-ra Ber. i przedłożoną przez strony korespondencją popartych depozycji powoda ustala sąd apelacyjny następujący stan faktyczny niniejszej sprawy spornej. W roku 1913 w majątku J. zakupił drzewostan powód na spółkę z pozwanym na własny rachunek i za własne pieniądze, w tym celu pożyczył kilkanaście tysięcy koron u swojej siostry Henryki Sch ., tudzież u nieżyjącej już matki Zofji B. Ze swoich też funduszów wpłacił powód przypadającą na pozwanego, a niedopłaconą przez niego część ceny kupna w kwocie 12.500 K., pokrytą spornymi wekslami, które pozwany wręczył powodowi, po podpisaniu ich w jego obecności. Weksle te były zawsze w przechowaniu u powoda, a nie u Zofji B., która swoje weksle osobno przechowywała. Po obrachunku dokonanym z powodem we Lwowie 1921 roku na podstawie ksiąg i alegatów przedłożonych przez powoda, pozwany został dłużny powodowi kwotę 14.200 K., z której pochodzi zaskarżona pretensja, uznana wraz z 6% odsetkami za 7 i ½ roku w kwocie 6.300 K., przez pozwanego listem z 31 sierpnia 1921, wystosowanym do powoda. Matka powoda Zofja B. nie brała natomiast zgoła żadnego udziału w przedmiotowej tranzakcji i występowała jedynie tylko jako figurantka, o czem pozwany dobrze

wiedział, gdyż utrzymując przez długie lata stosunki handlowe z rodziną B. był dokładnie obnajmiony z ich interesami, a w szczególności wiedział, że ani błp. Zofja B., ani jej zmarły mąż lecz jedynie tylko powód uprawiał interesy drzewne i on też nawet już przedtem podobny interes lasowy prowadził do spółki z pozwanym.

Wiedział też pozwany o tem, że powód nie został wpisany do umowy jako kontrahent jedynie tylko dlatego, ponieważ poprzednio (w roku 1901 lub później) był w konkursie i nie chciał, by jego niezaspokojeni wierzyciele dowiedzieli się o zawarciu przez niego większego interesu. Matka powoda błp. Zofja B. nigdy, a w szczególności także przy sposobności spisywania kontraktu u adw. d-ra P. nie oświadczyła, że powód jest jedynie tylko jej pełnomocnikiem. Gdy na tle przedmiotowego interesu drzewnego aż po śmierci błp. Zofji B. wynikły nieporozumienia między powodem i pozwanym z jednej a J. z drugiej strony, wówczas świadek dr. Ber., występując w charakterze adwokata, godził obie strony, a pozwany, mimo że wiedział o śmierci Zofji B., warunki ugody układał w obecności tego świadka wyłącznie z samym powodem, a nie także z nim, jako mężem jednej ze spadkobierczyń Zofji B., i w czasie tych pertraktacji nie pytał wcale o to, czy na proponowaną ugodę, prócz powoda, zgadzają się inni spadkobiercy błp. Zofji B. lub adw. dr. Ber., jako mąż jednej z jej córek, lecz ograniczył się do kilkakrotnie ponawianych próśb, by adw. dr. Ber. skłonił powoda do ugody oświadczając, że zgodzi się na to, co powód ze swej strony zaaprobuje.

Wobec powyższych ustaleń przyjąć należy niewątpliwie uprawnienie powoda do wpisania siebie jako wystawcy i zaskarżenia spornych weksli w swojem imieniu, skoro powód pożyczył pozwanym sumę wekslową z własnych funduszów, a pretensja z tych weksli do pozwanych mu przysługująca dotychczas pokryta nie została, gdyż złożenie w lipcu 1923 roku jedynie tylko kwoty 15.300 Mk., równającej się kwocie 76 gr. i to nie na powoda, lecz na rzecz spadkobierców błp. Zofji B. dokonane, za zapłatę uznane być nie może. Ponieważ pozwani zarzucili jedynie tylko brak legitymacji czynnej po stronie powoda, tudzież kaucyjność spornych weksli, mogących być zaskarżonymi tylko wówczas, o ile Zofji B. pretensja z tych weksli się należy, i niedopuszczalność puszczania ich w obieg, a zasadność tych zarzutów wobec przedstawionych wyżej wyników przeprowadzonych dowodów upadła, przeto należało w uwzględnieniu apelacji powoda zaskarżony wyrok zmienić i wekslowy nakaz zapłaty utrzymać w mocy.

S ą d N a j w y ż s z y n i e u w z g l ę d n i ł r e w i z j i p o z w a n y c h podzieliwszy całkowicie powody Sądu odwoławczego.

---

64) Bank, który wbrew umowie winkulacyjnej wydał kupującemu towar bez pobrania odeń ceny kupna, nie może następnie dochodzić przeciw kupującemu sądownie zapłaty ceny kupna, dopóki jej sam sprzedawcy nie zapłacił.

Zarzutu przedwczesności skargi, podniesionego w postępowaniu wekslowem, nie można uzasadniać faktami, mającymi stanowić podstawę umorzenia roszczenia wekslowego przez potrącenie.

Orzeczenie Izby III Sądu Najwyższego z 2 maja 1928 Rw. 2100/27.

Sąd Apelacyjny w Katowicach wyrokiem z 1 września 1927 Bc. III. 90/27, uwzględniając częściowo odwołanie powodowej masy konkursowej Banku A. w Bielsku przeciw pozwanym Emilowi B. i Bernardowi K. w Cieszynie od wyroku Sądu okręgow. w Cieszynie ad Cw. 40/26 utrzymującego nakaz zapłaty opiewający na 808 dol. jedynie do kwoty 8 dol. z pn. zmienił wyrok pierwszej instancji w ten sposób, że wekslowy nakaz zapłaty utrzymał w mocy do wysokości kwoty 365 dol. z 15% od 6 lutego 1926 i 1/6% prowizją, z resztą zaś go uchylił i że koszta postępowania w pierwszej instancji wzajemnie zniósł.

Z uzasadnienia: Niespornem jest, że powodowy Bank wydał pozwanym wbrew poleceniu winkulacyjnemu holenderskiej firmy tejże towary, przez pozwanych zamówione, bez równoczesnego ściągnięcia ceny kupna i z tego powodu stał się odpowiedzialnym za zapłatę ceny kupna, co wyraz dostało w wniesieniu skargi przeciw powodowemu Bankowi ze strony firmy holenderskiej do Cg. I. 205/26 o 954.03 guld. hol. (czyli 433.77 dol.). Niesporne jest również, że tego długu żadna ze stron dotychczas nie zapłaciła. Obie strony są co tej kwoty dłużnikami holenderskiej firmy, a to powodowa strona z tytułu odszkodowania za niedotrzymanie obowiązków z otrzymanego i przyjętego zlecenia (§§ 1002 i 1009 u. c., art. 281, 298 i 360 ust. 3 u. k.), a strona pozwana z tytułu kontraktu kupna (§§ 1062 i 1053 u. c. i art. 338 u. k.). Wprawdzie odpowiada powodowy Bank wobec firmy holenderskiej z natury rzeczy w pierwszej linji, lecz dług odbiorcy zakupionych towarów umarza się tylko o tyle, o ile cena kupna zostanie przez niego lub osobę trzecią za niego zapłacona. Powodowa strona nie wykazała, ani nawet nie twierdzi, że zapłaciła resztę ceny kupna. Z tego powodu nie ma też jeszcze prawa regresu do pozwanych, którzy zawsze mogą być przez firmę holenderską pociągnięci do odpowiedzialności lub do zapłaty tej samej kwoty. Co do tej sumy nie miała zatem powodowa strona prawa do wypełnienia wekslu, in blanco wystawionego, i przedstawia się żądanie skargi w tej części jako nieuzasadnione. Sąd pierwszy je mylnie ocenił pod względem faktycznym i prawnym.

Również błędnie ocenił Sąd pierwszy sprawę co do zarzutu kompenzaty.

W piśmie procesowem pozwanych, obejmującem zarzuty wekslowe przeciw spornemu wekslowemu nakazowi zapłaty, nie zarzucono wcale faktu kompenzaty, lecz podniesiono wyraźnie rzekomą umowę stron, że pretensja powódki nie zostanie zaskarżoną aż do załatwienia sprawy kompenztay. Strona pozwana nie podnio-

sła zatem w zarzutach, na czasie wniesionych, ekscepcji kompenzaty, lecz tylko zarzut przedwczesności skargi, który przekształciła dopiero w dalszem postępowaniu w ekscepcję kompenzaty, twierdząc, że prawnie nabyła w drodze cesji pretensję wzajemną, przewyższającą zaskarżoną pretensję. Takie podstawowe przekształcenie podniesionego zarzutu wekslowego jest w myśl § 552 p. c. niedopuszczalne, skoro nie nastąpiło przed upływem trzydniowego czasokresu, ponieważ przedstawia się jako całkiem nowy zarzut, który należy, jako spóźniony, odrzucić bez rozprawy (vide O. S. P. V. 509, Gl. Ung. Nr. 678 i 4846). Dowodu zaś na pierwotne twierdzenie co do umowy o niewniesienie skargi pozwani nie dostarczyli.

W myśl powyższych wywodów należało przy częściowem uwzględnieniu odwołania utrzymać zaczepiony nakaz zapłaty w mocy tylko do wysokości pierwszej pretensji wraz z prowizją i odsetkami.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rewizji pozwanych.

Z uzasadnienia: Sąd II trafnie uznał, że obie strony są zarówno odpowiedzialne wobec firmy L. i G. w Rotterdamie. Powódka, przyjmując tę odpowiedzialność, stała się bezpośrednią dłużniczką nazwanej firmy, ale nie zwolniła przez to od tego długu pierwotnych dłużników t. j. pozwanych (§ 1406/2 u. c.), skoro nie było wyraźnej umowy w tym względzie. Powstało zobowiązanie solidarne i powódka o tyle tylko ma tytuł do żądania zapłaty od pozwanych, o ile sama dług zaspokoiła (art. 280 u. h., § 891). (Pozatem jak motywa Sądu II).

Z nadesłanych książek i czasopism.

— **Skorowidz Dziennika ustaw Rzpltej Polskiej** za czas od 1 stycznia 1918 do 1 stycznia 1928 r. — W opracowaniu **Janusza Pierzchalskiego,** Naczelnika Wydziału Ministerstwa pracy i op. społ. i **Stefana Szymorowskiego,** Radcy tegoż Ministr. — Wydanie II poprawione i uzupełnione (nieurzędowe). Warszawa, 1928. Nakładem Ministerstwa Sprawiedliwości. Str. 642 formatu Dzien. Ustaw.

Olbrzymi ten skorowidz unaocznia nam już samemi rozmiarami swoją niezbędność, a zarazem ogrom żmudnej pracy, jaką wydawcy musieli w to wydawnictwo włożyć, aby nam dostarczyć niezawodnego przewodnika w labiryncie pierwszego dziesięciolecia ustawodawstwa polskiego. Urzędowe półroczne skorowidze do Dziennika Ustaw zadania tego nie spełniają, a to zarówno przez swój okresowy partykularyzm, jak przez to, że ułożone są jedynie porządkiem haseł alfabetycznych, nie całkiem wyczerpujących. Skorowidz niniejszy natomiast składa się z dwóch działów: chronologicznego i alfabetycznego, z których pierwszy ma tę jeszcze ważną zaletę, że akty prawodawcze, które utraciły moc prawną, sa iako ttakie odpowiednio oznaczone,

— **François Gorphe,** docteur en droit, procureur de la République (Poitiers): **La critique du témoignage.** Deuxième édition. Paris, librairie Dalloz 11 rue Soufflot 1927. Str. 470 dużej ósemki.

Pierwsze wydanie tego znakomitego dzieła z r. 1924 omówiliśmy w N-rze 15 — 16 Głosu Pr. z r. 1925 str. 351 — 352. Fakt, iż dzieło to w niespełna 3 lata, doczekało się wydania drugiego, świadczy wymownie o jego wartości i aktualności. W tem drugiem wydaniu dokonał też autor całego szeregu cennych uzupełnień zarówno w treści jak w przypiskach literackich, dzięki czemu wydanie to jest o 38 stronic obszerniejsze od pierwszego. Olbrzymie oczytanie Autora w zakresie wszystkich działów psychologji i kryminologji, a w szczególności t. zw. psychologji sądowej znajduje swe odzwierciedlenie w końcowem zestawieniu faktycznie zużytkowanej literatury: nie mniej jak 601 publikacyj (o 104 więcej, niźli w wydaniu pierwszem) nie licząc zestawienia jakich 200 czasopism fachowych w kilku językach. W czterech częściach dzieła: 1) o ogólnej technice krytyki zeznań — 2) o wartości świadka — 3) o wartości świadectwa według swego przedmiotu i — 4) o warunkach kształtowania się świadectwa — otwiera się niejako przed nami — na tle mnóstwa doświadczeń i przykładów z praktyki — dusza świadka, pełna nieprzebranych zagadek... Profesor prawa wszechnicy paryskiej Louis Huguenev oświadcza w przedmowie słusznie, że dzieło to zaleca się bogactwem materjału dowodowego, jasnością wykładu i roztropnością konkluzyj i że jest to pierwsze studjum Francuza, poświęcone w całości psychologji zeznań, będącej główną częścią psychologji sądowej, na której doniosłość zwróciło uwagę kryminalistów przed 15 laty „Międzynarodowe Zrzeszenie Prawa Karnego“. (Union international de droit pénal) — (L.).

— **Rechtsvergleichendes Handwörterbuch für das Zivil- und Handelsrecht des In - und Auslandes** in Verbindung mit Dr. Carl Heinrici, Dr. Juljus Magnus, Dr. Oscar Mügel, Dr. Walter Simons, Dr. Heinrich Titze, Dr. Martin Wolf, herausgegeben von **Dr. Franz Schlegelberger** zweiter Band: 1 bis 5 Lieferung, Berlin 1927 — 1928. Verlag Franz Vahlen, Berlin W. 9 Linkstrasse 16. Str. 400 dwuszpaltowych in 4-o. Cena 25 niem. Mk.

Pierwszy tom tego monumentalnego leksykonu cywilistycznego omówiliśmy w zeszycie Nr. 9 z r. 1927 naszego czasopisma. Zawiera on pogląd systematyczny na ustawodawstwo 35 państw europejskich, pochodzący od pierwszorzędnych znawców. Mając zaś przed sobą dalsze ciągi, ukazujące się w odstępach dwumiesięcznych po 5 arkuszy, a stanowiące już właściwy leksykon prawniczy bieżący porządkiem alfabetycznym omawianych instytucyj i kwestyj prawnych, możemy stwierdzić, że wysokie oczekiwania, do których nas usposobił tom pierwszy, ziszczają się w całej pełni. Zeszyty te obejmują opracowanie szeregu „haseł“ należących do litery **A** i częściowo **B**, między innemi np. Abandon, Abhängigkeit (z prawa patentowego), Abladegeschäft,

Abonnentenversicherung, Abzahlungsgeschäft, Abtretung, Adoption, Agenturvertrag, Akkreditivgeschäft, Aktiengesellschaft, Allgemeine Gütergemeinschaft, Alternativobligation, Amortisationshypotek, Anerbenrecht, Anfechtungsrecht, Annahme und Auschlagung der Erbschaft, Antichrese, Anwachsung, Anweisung, Arbeitsordnung, Arresthypothek, Aufgebot, Auflage Auflassung, Auftrag, Aufwertung, Ausländer, Austattung, Autonomie, Bahneinheit, Banken, Banknoten, Beamtenhaftung, Bedingung etc. — Możemy się krótko streścić: są to treściwe, znakomite studja porównawcze o każdym z tych tematów, dające pogląd na ustawodawstwo całego szeregu państw kulturalnych w odnośnych dziedzinach. W pracy zarówno teoretyka, jak prawnika zawodowego, podręcznik nieoceniony! — **(L.).**

— **Handbuch des internationalen Rechts.** Eine Zusammenstellung für den praktischen Gebrauch mit einem internationalen Gerichts - Anwalts- und Notariatsregister. **Herausgeber: Dr. K. Sałaban.** Berlin 1928. Verlag für Börsen- und Finanzliteratur A. G. Berlin W. 35. — Str. 829 + 323 formatu dużej ósemki. Cena w opr. płóc. 36 Mk. niem.

Zbiorowe to dzieło pomyślane jest według swego programu i układu, jako praktyczny podręcznik dla zawodów prawniczych oraz dla sądów i innych władz, lecz niemniej też dla przemysłowców i kupców celem łatwego i poglądowego orjentowania się o współczesnym stanie ustawodawstwa wszystkich państw kulturalnych, szczególnie w tych dziedzinach prawa, z któremi w obrocie gospodarczo-prawnym przeważnie się stykamy. To też każde z zawartych w tym grubym tomie opracowań poszczególnych państw trzyma się mniej więcej tego samego przez wydawcę zakreślonego schematu, omawiając po kolei i oczywiście z możliwą zwięzłością, najpierw w zarysie ogólnym, jako w części pierwszej obszar i ustrój danego państwa, jego najważniejsze układy międzynarodowe, jego walutę i materje pokrewne, podatki i monopole, organizację przemysłu, handlu i pracy — następnie w części drugiej: organizację sądownictwa, w części trzeciej: inne organy pożycia prawnego, jak w szczególności adwokaturę, notarjat, komornictwo i t. p., w części czwartej: proces cywilny, w części piątej: prawo upadłościowe, w szóstej: jurysdykcję niesporną, w siódmej: główne dziedziny prawa handlowego (spółki, pr. wekslowe, czekowe, przewozowe, składowe, ubezpieczenia, patenty, wzory, znaki, prawo autorskie), a w końcu wzmianki o publikacjach ustaw, zbiorach judykatury, tu i owdzie — (coby w każdym artykule pożądane) — wskazówki do głównych komentarzy i systemów naukowych.

W ten sposób zarysowane są w tem dziele ustroje i ustawodawstwa 28 państw europejskich (w tem Wolnego m. Gdańska i Zagłębia Saary), a ponadto Argentyny, Brazylji, Japonji i Turcji. Z wszelkiem zaś prawdopodobieństwem energiczny wydawca następne wydanie uzupełni jeszcze zarysami Stanów Zjedn. Ameryki Półn. i główniejszych dominiów brytyjskich

i t. d., albowiem już omawiane wydanie jest drugiem z rzędu, tylko odmiennie zatytułowanem wydaniem tego dzieła, które p. t. „Europahandbuch der Rechtsanwälte und Notare“, ukazało się przed niespełna dwoma laty i doznało zewsząd tak pochlebnej oceny, że jest ono już wyczerpane.

Ze względów praktycznych, aby zyskać miejsce dla kilku nowych krajów i celem rozszerzenia niektórych zarysów, wydawca w obecnem wydaniu opuścił teoretyczne części wstępne poszczególnych artykułów wydania pierwszego oraz prawo karne, co może niejeden czytelnik, jako brak odczuje. Góruje natomiast wydanie obecne nad poprzedniem zarówno ulepszeniem i rozwinięciem niektórych zarysów, jakoteż dołączeniem kilku dalszych. Z poszczególnych opracowań wybija się na pierwszy plan znakomite wprost opracowanie Niemiec (str. 178—219). przez adw. berlińskiego i wydawcę czasopisma: „Gesetzgebung und Rechtspraxis des Auslandes“ Dra Hellmutha Rosta, który jest też autorem odrębnego w dziele opisu Zagłębia Saary (str. 586—593). Sam wydawca Dr. Salaban opracował pouczające zarysy kilku państw, których ustawodawstwa są na ogół bardzo mało znane, a to Irlandji, Finlandji i Norwegji. Wśród autorów innych zarysów znajdujemy kilka nazwisk głośnych jużto w świecie zawodowym prawniczym, jużto w nauce.

Polskę (str. 526 — 547) opracował Dr. S. **Zabłudowski,** nazwany w nagłówku tego artykułu „adwokatem w Warszawie“ (którego atoli żaden z będących w użyciu u nas kalendarzy sądowych i imiennych wykazów adwokatów b. Kongresówki nie wymienia, jako adwokata warszawskiego). Opracowanie to otóż — aczkolwiek umożliwiające czytelnikowi pewien ogólny pogląd na ustrój i prawodawstwo polskie — nie stoi jednak na wysokości zadania, zawiera bowiem szereg rażących braków i błędów. Ustawodawstwo dzielnicowe Małopolski i b. zaboru niemieckiego jest autorowi snać nawet pobieżnie nieznane, to też albo je całkiem pomija, albo przedstawia jakoby identyczne z obowiązującem w b. Kongresówce. Są w tym artykule nawet curiosa, jak kiedy np. autor, kreśląc w kilku zdaniach adwokaturę w Polsce na str. 536 oświadcza, że dopuszczenie do aplikacji następuje ze strony ministra sprawiedliwości po wysłuchaniu właściwej Izby adwok., chociaż nawet Tymcz. Statut Palestry, obowiązujący w b. Kongresówce nic podobnego nie przewiduje — dalej, że aplikacja adwokacka w Polsce (całej!) trwa ogółem 5 lat, z tego dwa lata w sądzie, a trzy u adwokata, chociaż np. według Tymcz. Statutu Palestry, w b. Kongresówce (art. 14) po dwuletniej aplikacji sądowej następuje tylko dwuletnia adwokacka, w Małopolsce zaś ogółem trwa ona lat 7, a w dzielnicy popruskiej jest ona skoordynowana zasadniczo ze służbą przygotowawczą sędziowską. W rozdziale II o sądownictwie częstuje autor czytelników np. tą podaną poważnie, lecz zapewne tylko żartobliwie pomyślaną wiadomością, że — (przytaczam dosłownie): „Endlich besteht ein besonderes Staatstribunal für Strafsachen gegen die höchsten Beamten“... Pisząc tedy o Trybunale Stanu, autor nie zaglądnął nawet do odnośnej usta-

wy by się pouczyć, że Trybunał ten nie istnieje bynajmniej dla wszystkich urzędników „najwyższych“, a tylko dla ministrów i prezydenta Rzpltej i że przestępstwa z ustaw karnych, o ile chodzi o ministrów, jedynie wyjątkowo i w szczególnych wypadkach podlegają kompetencji tego Trybunału. (Zob. art. 3 i 27 ust. z 27/IV. 1923, Nr. 59, Dz. U.). Taksamo nieustraszenie twierdzi autor na samym wstępie tego rozdziału II, że sądownictwo jest „już“ w całej Polsce jednolicie zorganizowane, przyczem nie podaje, czy ma tutaj na myśli ustrój sądownictwa, który ma wejść dopiero w życie z dniem 1 stycznia 1929 z mocy rozp. z 6/II. 1928, Nr. 12/93, Dz. U., czy też stan obecny. Ale czy tak lub owak autor myślał: w każdym razie wprowadza on czytelników w ciężki błąd, gdy twierdzi dalej, że w skład „jednolitej“ już organizacji sądów zwyczajnych wchodzą jedynie: „Friedensgerichte, Bezirksgerichte und das Oberste Gericht in Warschau“. Gdy się bowiem zważy, iż przez „Bezirksgerichte“ autor rozumie w dalszym ciągu, nie (jakby należało), sądy powiatowe lub sądy grodzkie, lecz — sądy okręgowe (!), to okazuje się, że autor nie ma wiadomości o istnieniu w Polsce (chociaż nie w całej!) sądów powiatowych, ani o wprowadzeniu cytowanem wyżej rozporządzeniem sądów grodzkich!... Taksamo na str. 535 wyklucza autor istnienie w Polsce poza N. Tryb. Administracyjnym sądownictwo administracyjne, chociaż ono istnieje w b. dzielnicy pruskiej. Z tego wynika, że nawet ustawy o N. Trybunale Administracyjnym, która w art. 35 wyraźnie istnienie sądownictwa administr. w b. dzielnicy pruskiej stwierdza i utrzymuje w mocy, autor dokładnie nie przeczytał. Niemniej zdumieni stajemy np. wobec oświadczenia autora, że „interpretacja niejasnych postanowień ustawy ze strony Sądu Najwyższego ma znaczenie wykładni **autentycznej!**“ Tych kilka grubszych — (nie licząc delikatniejszych) — błędów wystarcza zapewne do zwrócenia baczności wydawcy na potrzebę gruntownego zrewidowania rozdziału o Polsce, zwłaszcza, że i w Polsce miarodajna opinja publiczna nie może być obojętną wobec rozsiewania o Polsce i jej prawodawstwie kardynalnie fałszywych wieści w dziele tak poważnem i przeznaczonem dla prawników zagranicznych.

Dział II książki ma dużą wartość praktyczną, zawiera bowiem na 323 stronicach rejestr adresowy znacznego zastępu adwokatów i notarjuszy w 38 krajach (nie wyłączając Ameryki)— tu i owdzie z wymienieniem języków, w jakich poszczególni adwokaci korespondują i z podaniem siedzib sądów. — Reasumując, możemy stwierdzić, że omawiana książka pomimo usterek, nie dających się uniknąć w pierwszych wydaniach tak rozległego i trudnego dzieła, dostarcza tak ogromnej sumy wiadomości każdemu nowoczesnemu prawnikowi niezbędnych, a jednak nie łatwo dotychczas dostępnych, że posiadanie tej książki w bibljotece podręcznej odczuwać musi każdy z nas, jako rzetelne wzbogacenie i — zabezpieczenie.

Dr. Lutwak.

— **Juristisches Fremdwörterbuch,** zugleich eine Erklärung gebräuchlicher Fachausdrücke — **von Dr. Paul Posener,** Rechtsanwalt und Notar. Wydanie II w zbiorze **„Portikus Fachlexika“.** Berlin 1927. **Fichtner & Co** Nollendorfstrasse 21a. Str. 183 form. małej szesnastki.

Jestto słownik wyrazów paremij i skrótów obcojęzykowych, przeważnie tych, któremi posługuje się praktyka i teorja prawa. Nie brak tedy i niektórych wyrazów z medycyny sądowej i z gwary złodziejskiej, a dość też liczne są termina z dziedziny techniki i filozofji. Autor poprzestaje zazwyczaj na przełożeniu danego wyrazu obcego na język niemiecki, rzadko tylko podając genezę czy źródło historyczne, któreby czytelnikowi głębiej i dokładniej znacznie terminu wzgl. paremji objaśniło. Ale i w tem ograniczeniu podręcznik ten, ukazujący się już w drugiem wydaniu, niejednemu prawnikowi, styliście i mówcy dostarczy pożądanych błyskotek i świecideł, niejednemu też wytłumaczy przynajmniej popularnie, co znaczy ten lub ów obcy termin, wymawiany bez najmniejszego pojęcia, w nadziei, że słuchacz nie ośmieli się zapytać o znaczenie... **(L.).**

— **Michała Arcta: Słownik wyrazów obcych.** 31.000 wyrazów i przysłów cudzoziemskich. Wydanie **ósme,** poprawione i zaopatrzone wyjaśnieniami wstępnemi przez **Henryka Ułaszyna.** Str. 382 + X in 4°. Wydawnictwo **M. Arcta** w Warszawie **1928.**

W rzędzie słynnych wydawnictw leksykologicznych księgarni nakładowej M. Arcta, tak chlubnie około piśmiennictwa polskiego zasłużonej, oznaczone powyżej dzieło zajmuje miejsce niepoślednie. Jestto — mówiąc szczerze a potocznie — istna kopalnia nietylko obcych wyrazów, lecz też obcojęzycznych — zwłaszcza łacińskich, greckich, francuskich, angielskich, włoskich etc. — przysłów, „bon-motów“, aforyzmów i całego przytem mnóstwa cennych dla prawnika, bo pouczających paremij prawnych, w których odzwierciedlają się zazwyczaj najgłębsze, odwieczne zasady prawne różnych ludów i czasów. Objaśnienia każdego wyrazu i zwrotu są z reguły jasne i naukowe. Jedno tylko małe zastrzeżenie: to znakomite dzieło zyskałoby jeszcze na wartości, jeśliby wszędzie, a nie tylko wyjątkowo przytoczone było źródło, z którego cytowane sentencje pochodzą. Ale i bez tego ta książka wywiera taką moc pociągającą, że wyznaję: posługuję się nią nietylko przygodnie, lecz niekiedy wczytuję się w nią jakby w jakąś wielojęzyczną antologję, pozwalającą mi obcować z tylu a tylu mędrcami, z tylu a tylu platońskiemi ideami... **(L.).**

— **Dr. Hjalmar Schacht: Die Stabilisierung der Mark.**— Deutsche Verlagsanstalt, Stuttgart. — 1927. Str. 194.

Z istoty rzeczy wynika, że badanie kwestji waluty musi mieć szerokie tło gospodarcze. Waluta bowiem jest jednym z najistotniejszych elementów gospodarstwa społecznego i silnie oddziaływa na jego żywotność. Tak też niniejsza książka o stabi-

lizacji marki niem. zawiera właściwie przedstawienie przyczyn upadku całego gospodarstwa społecznego w Niemczech w czasie wojny i powojennym i sposobu jego odbudowy.

Już osobistość autora nadaje temu dziełu pierwszorzędną doniosłość. Autor patrzy na objawy życia gospodarczego wcale nie oczyma teoretyka, lecz ocenia je na podstawie swego rozległego doświadczenia praktycznego; nie był on tylko biernym widzem, ale bezpośrednio pracował nad odrodzeniem organizmu gospodarczego państwa niemieckiego. Schacht otrzymawszy 12. listopada 1923 od rządu niemieckiego wyjątkowe stanowisko t. zw. komisarza walutowego, a po nagłej śmierci Havensteina zamianowany 22. grudnia 1923 prezydentem Banku Rzeszy, w układach z zagranicznymi czynnikami rządowymi i sferami bankowymi, tudzież w zarządzeniach wewnątrz państwa ma możność urzeczywistnienia swoich planów co do odbudowy walutowej i gospodarczej Niemiec. Te plany zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. I tak 20. listopada 1923 Schacht ustanawia relację 4.2 biljonów marek papierowych do jednego dolara, czyli relację 1 biljona marek papierowych do 1. marki złotej. Gdy w pierwszych miesiącach 1924. r. ten stosunek zaczyna się chwiać, Schacht dnia 7. kwietnia 1924 ogłasza ograniczenie kredytów, udzielanych przez Bank Rzeszy i konsekwentnie przeprowadzając to zarządzenie mimo licznych i silnych ataków ze strony niektórych sfer gospodarczych, utrwala wzmiankowaną relację marki papierowej do marki złotej. Wreszcie udzielona Niemcom dnia 10. października 1924 zagraniczna pożyczka w wysokości 800 miljonów marek złotych, stwarza trwałe pokrycie metalowe dla waluty niemieckiej.

Autor w swej książce kilkakrotnie z żalem podnosi, że państwa sprzymierzone wbrew oświadczeniu Wilsona z 4. grudnia 1917. r. i ogłoszonym przezeń 8. stycznia 1918 czternastu punktom domagają się od Niemiec świadczeń majątkowych, które silnie obciążają gospodarstwo społeczne, a nawet przekraczają siły majątkowe Niemiec, a przecież sam autor wspomina o tem, że w parlamencie niemieckim dnia 28.lutego 1915. mówiono o ciężarze ołowianym miljardów, który przeciwnicy będą za sobą wlekli przez dziesiątki lat, jeżeli Bóg da Niemcom zwycięstwo. Skoro Niemcy wtedy pamiętali rzymskie vae victis, powinni też byli pamiętać, że eventus belli semper incertus!

Autor również utyskuje, może słusznie, że przy obsadzeniu Ruhry, wojska francuskie przemocą zabrały zasoby pieniężne niektórych oddziałów Banku Rzeszy na zajętem terytorjum. Natomiast Niemcy, zagarnąwszy Belgję, podyktowali jej obowiązek zapłaty kosztów okupacji w wysokości po 40 miljonów franków miesięcznie, a w zajętej północnej Francji pobierali kontrybucję. Czy Niemcy wogóle w czasie wojny przestrzegali wszystkie tradycją wieków uświęcone zasady prawa międzynarodowego?

Zgadzamy się w zupełności z autorem, że sposób, w jaki sprzymierzeńcy postępowali z znajdującym się na ich obszarze majątkiem poszczególnych obywateli niemieckich już po ukończeniu wojny, jest naruszeniem fundamentalnych zasad praw-

nych. Jednak prawa, podeptane wojną, nie tak prędko wracają do swej mocy i do swego znaczenia.

Pewnego rodzaju sprzeczność upatrujemy w tem, że autor, jakkolwiek jest zdecydowanym zwolennikiem zasady pokrycia metalowego, w szczególności złota dla banknotów, mimo to w sprawie waloryzacji długów pieniężnych uznaje teorję nominalistyczną, iż marka równa jest marce, chociaż ona w międzyczasie straciła swe pokrycie metalowe.

Treść książki jest zbyt obfita, by możliwem było, w ramach niniejszego sprawozdania choćby w krótkości ją przytoczyć. Zwracamy uwagę na tę książkę, gdyż ona jest przejmującem zgrozą oskarżeniem wojny. W ścisłych cyfrach widocznem jest spustoszenie, spowodowane wojną, w życiu gospodarczem i w majątku społecznym Niemiec. Taką cyfrą jest n. p. suma stu miljardów marek złotych, umieszczonych w niemieckiej pożyczce wojennej, która poszła zupełnie na marne lub suma kapitałów obrotowych gospodarstwa niemieckiego z końcem roku 1923 w kwocie 4.4 miljonów marek złotych, podczas, gdy w roku 1913 te kapitały obrotowe wynosiły 44 miljonów marek złotych, czyli z końcem roku 1923 suma kapitałów obrotowych wynosiła $^1/_{10}$ część tejże sumy z r. 1913. Trafnie tedy autor wywodzi, iż w roku 1923 Niemcy pod względem gospodarczym znajdowały sie na takiem stanowisku, na jakiem znajdowały się w latach sześćdziesiątych wieku XIX [1]). Poznajemy zarazem, jakiego nadludzkiego wysiłku, który zresztą u każdego podziw wywołać musi, trzeba było, by Niemcy, znajdujące się już nad przepaścią bolszewizmu, wyprowadzić na drogę pracy kulturalnej.

Wierzymy dlatego w szczerość pragnień autora, który w ostatnim rozdziale swej książki głosi konieczność zorganizowanej współpracy wszystkich ludów w interesie prawdziwego postępu i ostatecznie zwraca się do wszystkich z prośbą, by rozsądek, ład i miłość były kierującemi hasłami naszego działania.

Dr. Fryderyk Halpern.

— **M. Arcta Słownik skrótów.** 3000 skróceń, umówionych znaków i symboli, używanych w nauce i w życiu, w prasie, literaturze, korespondencji, oraz skrótowych nazw urzędów, instytucyj polskich i obcych. Zebrała i ułożyła **Zofja de Bondy.** Cena zł. 2, w płótnie zł. 3. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, Nowy Świat 35.

Zwyczaj operowania skróconemi nazwami tak się upowszechnił, że niemal każdy Urząd, Związek, Klub — posiada umówiony znak, zastępujący istotną nazwę. Orjentowanie się w tych, częstokroć niezrozumiałych, znakach przedstawia nieraz poważne trudności, niesposób bowiem zapamiętać znaczenie każdego skrótu. Trudność tę usuwa wydany świeżo Słownik, w którym są zebrane i objaśnione wszystkie najbardziej znane skrócenia i gdzie również podane są tabele znaków i symboli

---

[1]) Owoce „przeróbki" depeszy emskiej zbyt szybko przeszły w zgniliznę!

(n. p. także symboli pierwiastków chemicznych), jakiemi się posługuje nauka. Książeczka ta odda niewątpliwie duże usługi społeczeństwu.

— **Kalendarz sądowy na rok 1928.** Opracowali **Jerzy Kirkiczenko,** Radca w Min. Sprawiedl. i **Marjan Kraczkiewicz,** Asesor w Min. Sprawiedl. Warszawa 1928. Str. 424 małego formatu. Cena 7 zł. Do nabycia w Administracji Dziennika Ustaw, Warszawa, ul. Długa 50.

Znajdujemy tu: (prócz kalendarza), opis ustrojowy i personalny Ministerstwa Sprawiedliwości, wykaz wszystkich sądów Rzplitej Polskiej, dalej (na str. 53 — 111) spis imienny wszystkich sędziów, prokuratorów i pisarzy hipotecznych w Polsce, a to w obrębie każdego sądu i z wymienieniem stanowiska urzędowego, dalej podobnie ułożony spis imienny notarjuszy (str. 111 do 121) i komorników (121 — 124), oraz spis imienny adwokatów, rozmieszczony podług okręgów 12 izb adwokackich (125 — 190), ponadto szereg ustaw i rozporządzeń, będących w praktyce prawnej w najpowszedniejszem użyciu, jak ustawa o państw. służbie cyw., emerytalna, o upos. urzędników, o upos. sędziów i prof., rozp. o należnościach za podróże służbowe i t. p., o kosztach sądowych, także dla komorników i pisarzy hipot., o wynagr. adwokatów w b. zab. ros., etc., wreszcie cenny skorowidz miejscowości. Jak widać: wydawnictwo nader pożyteczne, które już w II roku istnienia wykazuje znaczny rozwój w porównaniu z poprzednim. Dlaczego jednak brak w niem taryfy adwokackiej (rządowej i „autonomicznej") z Małopolski i należytości sądowych tej dzielnicy? Należałoby też na karcie tytułowej podać, gdzie książka jest do nabycia. **(L.).**

— **Felix Joseph Klein: Gedanken und Gedenken.** Aphorismen. Bonn 1927. Str. 24 w szesnastce. Do nabycia u autora w Bonn, Bottlerplatz 3.

Aforyzmy, to niejako maleńkie, różnorodne kryształy myśli, bawiące oko, służące duszy do rozrywki, a przytem mające — gdy są głęboko pomyślane i trafnie ujęte — wartość klejnotu lub minjatury. Znaczna ilość aforyzmów tej broszurki wrazi się w pamięć czytelnika. Tak np. (w przekładzie): „Jak małą jest wartość tysiąca złośliwości, tego dowodzi to, iż sekunda wspaniałomyślności może je puścić w niepamięć". — „Najzbawienniejsze zgryzoty, to zgryzoty sumienia". — „Łzy to najtańszy obrońca". — „Niewiastom, dającym się „zdobywać", grozi niebezpieczeństwo przeistoczenia się z twierdz — w ruiny". — „Rozkoszowanie się kwiatem udaremnia częstokroć spór o nazwę". — „Prawo jest tylko częścią sprawiedliwości". — „Dobroć rozwiązuje najlepiej najzawilsze zagadnienia prawne". — „Lepsza połowa biurokratyzmu mieni się „tradycją". — „że prawda jest rodzaju żeńskiego, to nie usprawiedliwia u niej szminki". — „Brzemienne myśli rzadko kiedy „wiszą w powietrzu". — „Genjusz i obłęd sąsiadują często; ich domy atoli nie mają wspólnego muru". — Ten aforyzm może podlegać wątpliwości, gdy

zważymy, iż podobno już od Arystotelesa przejęte zostało zdanie: „Nullum magnum ingenium sine mixtura dementiae fuit“. („Nie było genjusza bez domieszki szaleństwa“). — *(L.)*.

— **Dr. Witold Świda: Przestępstwo zarażenia chorobą weneryczną** w polskich projektach Kodeksu Karnego. Warszawa 1927, str. 20 w 16-ce.

Autor (będący starszym asystentem seminarjum prawnego Uniwersytetu wileńskiego), dał się nam już poznać ze swej udatnej dysertacji doktorskiej o pojedynku ze stanowiska polityki kryminalnej (zob. Gł. Pr., zeszyt Nr. 3 — 4 z r. b., str. 163 n.), a w rozprawie niniejszej zajął się niemniej zawiłem zagadnieniem, którego rozwiązanie ustawodawcze nastręcza niemałe trudności. Mimo, że choroby weneryczne, jak stwierdza autor, są jedną z plag współczesnych społeczeństw, m. i. też Polski, szereg względów rozważonych przez autora, przemawia przeciw budowie w ustawie karnej o d r ę b n e g o przestępstwa w tym przedmiocie, zwłaszcza, iż jak autor słusznie zaznacza: „przepisy karne, które nie są stosowane w życiu, demoralizują poczucie prawne“, a zresztą dla tych rzadkich wypadków, w których karygodne zarażenie taką chorobą zostaje udowodnione, wystarczają ogólne normy karne o uszkodzeniu ciała. Nawiązując do specjalnej ustawy niemieckiej z 18 lutego 1927 („zur Bekämpfung der Geschlechtskrankheiten“), która zwraca się prewencyjnie nie tyle przeciw przestępcom, ile przeciw samej chorobie, autor omawia krytycznie dotyczące normy projektów części szczególnej kodeksu karnego prof. Makowskiego i Makarewicza, którzy obaj wprowadzają przestępstwo to jako „sui generis“. Autor w przekonywujący i naukowy sposób odsłania słabe strony projektowanych norm. **(Dr. L.)**.

— **Dr. Elkon Margulies: Rozwód i unieważnienie małżeństwa** według obowiązujących obecnie ustaw w Polsce. Nakł. autora. Lwów 1928. Str. 62.

Praca ta według przedmowy autora ma na celu „zaznajomienie s z e r o k i e g o o g ó ł u“ społeczeństwa z postanowieniami ustaw małżeńskich w Polsce, w szczególności w zakresie rozwodów i unieważnienia małżeństw. Z tego tedy punktu widzenia usprawiedliwione jest pominięcie literatury i orzecznictwa. Nie można atoli nawet w popularnej publikacji usprawiedliwić przytaczanie paragrafów lub uwag na temat ich treści bez przytoczenia źródła, t. j. nazwy i daty odnośnej ustawy i n-ru dziennika ustaw, gdzieby czytelnik mógł zapoznać się z c a ł o k s z t a ł t e m ustawy. Niejednokrotnie też cytowane przepisy i uwagi autora zlane są z sobą typograficznie w nierozdzielną całość. Na ogół jednak jestto publikacja pożyteczna, bo umożliwiająca ludności zaznajomienie się z tą dziedziną prawa, która z losami życiowymi jest najsilniej sprzęgnięta.

— **Gustaw Walker: Zum 100 Geburtstage Josef Ungers.** Rede bei der Enthüllung des Unger-Denkmals in der Wiener Universität am 2 Juli 1928. — Wiedeń 1928. Verlag der oesterr. Staatsdruckerei. Str. 26 in XVI.

Jestto istotnie przepiękne i pouczające przemówienie prof. Walkera z okazji odsłonięcia na uniwersytecie wiedeńskim pomnika najsłynniejszego austrjackiego nauczyciela prawa Józefa Ungera w dniu 2 lipca 1928, jako setnej rocznicy jego urodzin. Broszurka ta wydana w szacie wprost wytwornej z podobizną Ungera, zawiera jego życiorys i wykład o epokowem znaczeniu jego działalności naukowej i kodyfikatorskiej.

— **Dr. Emil Sommerstein: Polskie prawo bankowe,** tekst z komentarzem i syntezą przy uwzględnieniu prawa o spółkach akcyjnych. Warszawa 1928. Nakładem księgarni **F. Hoesicka.**

Autor komentarza do nowej ustawy karno-skarbowej zastosował w obecnej pracy taką samą metodę, t. j. prócz wyczerpujących objaśnień i uwag krytycznych do poszczególnych artykułów ustawy umieścił na wstępie zarys historyczny polskiego ustawodawstwa bankowego oraz obszerną charakterystykę i krytykę całej ustawy, a ponadto przed każdym działem znajdujemy syntetyczne zestawienie postanowień odnośnego rozdziału.

Słuszny jest zarzut autora, że wydane obecnie prawo bankowe nie obejmuje wszystkich norm, dotyczących przedsiębiorstw bankowych, albowiem nazajutrz po ogłoszeniu rozporządzenia o prawie bankowem wyszło nowe rozporządzenie Prez. Rzpp. ogłoszone w N-rze 35, poz. 326 Dz. U. Rz. P., dotyczące towarzystw kredyt. ziem. i miejskich, które powinno było znaleźć pomieszczenie w dziale III prawa bankowego o bankach hipotecznych. Prócz tego prawo bankowe utrzymuje w mocy rozp. Prez. Rzpp., poz. 339/27 i 1069/24 Dz. U. Rz. P., dotyczące komun. kas oszcz. i gminnych kas wiejskich pożyczkowo-oszcz., tudzież rozp. Rady Min., poz. 57/28 Dz. U. Rzpp. i dawne przepisy dzielnicowe dotyczące przemysłu zastawniczego. Prawo bankowe nie odnosi się też do banków państwowych i do kas oszcz. rządzących się własnymi statutami. Z tego widocznem jest, że prawo bankowe nie jest jedynem źródłem prawa dla wszelkich przedsiębiorstw bankowych.

Cztery są główne filary, na których zbudowane jest prawo bankowe, a mianowicie system koncesyjny, wymagany przy założeniu wszystkich przedsiębiorstw bankowych z wyjątkiem spółdzielni kredyt., ustalenie dość znacznego minimum kapitału zakładowego, ustalenie stosunku kapitałów obcych do kapitałów własnych (stosunek ten jest o wiele wyższy, niż w innych krajach) i b. rygorystyczny nadzór państwowy. Autor wypowiada się całkiem słusznie przeciw systemowi koncesyjnemu, który z jednej strony jest niepotrzebny wobec wysokich norm ustawowych kapitału zakładowego i wzmocnionego nadzoru państwowego, a z drugiej strony nie chroni przed nadużyciami wobec łatwej możności sprzedaży koncesji wraz z pakietem akcji za grube pieniądze.

W dziale o czynnościach bankowych ustawa nie zawiera żadnej definicji tych czynności, a omówione są jedynie dwie czynności, t. j. wydawanie dowodów wkładowych na okaziciela i depozyty papierów wartościowych. O niektórych innych czynnościach mowa jest w dalszych rozdziałach ustawy.

O spółdzielniach kredytowych traktuje osobny rozdział. Nie potrzebują one z reguły żadnej koncesji, nie podlegają też przepisom co do wysokości kapitału zakładowego i nie mają obowiązku składania kaucji (jak to przepisane jest dla domów bankowych, kantorów wymiany i zakładów zastawniczych), nie są też ograniczone w zaciąganiu zobowiązań w stosunku do własnych kapitałów, jak to jest przepisane dla wszystkich innych przedsiębiorstw bankowych. Wszystkie zatem niemal przepisy prawa bankowego, które zostały ustanowione dla ochrony publiczności przed nadużyciami, nie zostały rozciągnięte na spółdzielnie kredytowe, a znalazły zastosowanie jedynie postanowienia natury policyjnej, ustanawiające nadzór państwowy.

Czy nie zrobimy złych doświadczeń z powodu tego faworyzowania spółdzielni kredytowych, to pokaże najbliższa przyszłość.

Moglibyśmy z tej książki przytoczyć cały szereg trafnych uwag, na co jednak ramy tego artykułu nie pozwalają. Komentarz ten jest napisany stylem jasnym i zrozumiałym dla każdego, nawet nieprawnika, tak, że czyta się go z dużem zainteresowaniem. Druk i papier są bez zarzutu.

Dr. Wg.

Komentarz Polskiej Ustawy Przemysłowej opracował **Adw. Dr. D. Buchheim.** Nakładem księgarni Zukerkandla, Złoczów 1928.

Książeczka ta zawiera tekst rozp. Prez. Rzp. z 7/VI. 1927 r. poz. 468 z rozporządzeniami wykonawczemi i objaśnieniami p. Dra Buchheima, które są zwięzłe, dobre i czynią ustawę przystępną także dla sfer kupieckich i przemysłowych. Wydanie jest staranne, druk doskonały a zapomocą skorowidza alfabetycznego można się natychmiast w nadarzającej się kwestji zorjentować. Jestto zatem książka dla ogółu pożyteczna i godna polecenia.

— Sprawozdanie prezesa Prokuratorji Generalnej Rzpp za rok 1927. Warszawa 1928.

Broszurka ta świadczy podobnie, jak sprawozdanie za rok poprzedni, omówione w „Głosie Prawa", Nr. 10 — 11 z r. 1927— nader chlubnie o działalności Prokuratorji Generalnej.

W dziale I. jest mowa o organizacji, zakresie działania i o składzie osobowym, w dziale II. podana jest statystyka czynności, wykazująca znaczny wzrost agend. W dziale tym znamienna jest uwaga, że w sporach, w których Prok. Gener. była zastąpiona przez adwokatów, ci ostatni wywiązali się ze swego zadania ku największemu zadowoleniu swych mocodawców. Mimo to

tabela statystyczna przedstawia nam obraz prawie zupełnego jakoby braku zaufania do adwokatów, gdyż na 9.088 terminów wyznaczonych w obrębie Oddziału Lwowskiego Prok. Gen. załatwionych zostało 2504 przez urzędników Prok. Gen., a tylko 17 przez adwokatów. Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz w Oddziale Krakowskim, gdzie na 4.831 terminów 2476 zostało załatwionych przez urzędników Prok. Gen., a tylko 2 przez adwokatów.

W dziale III. pomieszczono przegląd czynności we wszystkich możliwych gałęziach państwowej gospodarki. Polegały one na zastępstwie przed Sądami i Władzami, na udziale w pertraktacjach i przy zawieraniu umów, oraz na działalności opinjodawczej przy zawieraniu umów i traktatów międzynarodowych, przy zatargach polsko-gdańskich i przy wydawaniu ustaw i rozporządzeń. Szczególnej uwagi godnem jest zastępstwo Skarbu Państwa w sporze polsko - niem. przed Trybunałem Rozjemczym w Hadze w sprawie dotyczącej fabryki związków azotowych w Chorzowie i w procesie arcyksiążąt austr. Fryderyka, Albrechta i Józefa przeciw Skarbowi Państwa o własność dóbr Cieszyńskich. Natomiast procesy bierne oparte na sukcesji Polski w zobowiązania b. państw zaborczych były wobec stale nieprzychylnej dla skarżących judykatury Sądu Najw. już w r. 1927 sporadyczne.

W dziale IV. omówiono potrzebę dokończenia terytorjalnej organizacji i zwiększenia stanu liczebnego personelu referendarskiego. W dziale V wreszcie podane są wnioski i postulaty.

Całe sprawozdanie robi wrażenia nader dodatnie i zmusza czytelnika do podziwiania ogromu pracy dokonanej przez Prok. Gen. nielicznemi stosunkowo siłami, których spis imienny umieszczono w dodatku do sprawozdania.

Wg.

Kronika prawnicza.

Zjazd Palestry małopolskiej w sprawie ordynacji adwokackiej. Na skutek inicjatywy Wydziału Izby Adwokatów we Lwowie a w porozumieniu z innemi Izbami małopolskiemi i Izbą cieszyńską odbył się dnia 20 października r. b. we Lwowie, **zjazd adwokatury Małopolskiej i Ziemi Cieszyńskiej,** poświęcony sprawie jednolitości adwokatury w Polsce przy szczególnem uwzględnieniu sprawy wolnoprzesiedlności.

Szczegółowe sprawozdanie o przebiegu narad tego Zjazdu ogłosimy w następnym zeszycie.

Studja nad techniką ustawodawczą.

Z inicjatywy prof. Hilarowicza powstała w końcu roku 1927 w łonie Polskiego Instytutu Administracyjnego w Warszawie nowa sekcja pod nazwą „Sekcji studjów nad teorją i techniką konstrukcyjną ustawodawstwa administracyjnego“.

Przewodniczącym tej sekcji został prezes Polskiego Instytutu Administracyjnego p. Jan Kopczyński, prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego, zaś głównym referentem Sekcji prof. dr. Tadeusz Hilarowicz, wiceprezes Polskiego Instytutu Administracyjnego. W roku 1928. czytane były na posiedzeniach Sekcji referaty: prof. Hilarowicza „O lukach w prawie administracyjnem" i doc. dra Jerzego Stefana Langroda. „Zapowiedzi konstytucyjne o wydaniu ustaw specjalnych". Nad kwestją luk w prawie administracyjnem toczyła się bardzo długa dyskusja na dwóch posiedzeniach sekcyjnych, w których brali udział sędziowie Najw. Tryb. Administr., adwokaci i wyżsi urzędnicy administracyjni. Dyskusja dotyczyła głównie kwestji, czy istnieją w prawie administracyjnem luki rzeczywiste, nie dające się wypełnić analogją — i czy urzędnik administracyjny, podobnie jak sędzia, nie może się zasłonić „luką w prawie" (zdania co do tego były podzielone).

Referaty prof. Hilarowicza i dra Langroda ukażą się w zbiorowem wydawnictwie pod redakcją prof. Hilarowicza, p. t. „Studja nad teorją i techniką konstrukcyjną ustawodawstwa administracyjnego".

Program prac tej sekcji układa prof. Hilarowicz; w najbliższym czasie przewidywane są referaty i dyskusje o klauzuli derogacyjnej w ustawach i rozporządzeniach administracyjnych i o pojęciach gospodarczych w ustawach administracyjnych. Ponieważ Polski Instytut Administracyjny pragnie w sprawach tych uzyskać jak najszersze materjały i opinje sfer prawniczych, zechcą łaskawie w szczególności ci z członków adwokatury i sądownictwa, którzy na te tematy poczynili pewne uwagi, obserwacje i t. p., nadesłać je (choćby w najbardziej skróconej formie) na ręce głównego referenta Sekcji. (Polski Instytut Administracyjny, Warszawa, ul. Chmielna 17. II. piętro), celem odczytania tychże na posiedzeniach Sekcji.

— **O jakość prawa i sądów!** — Na XXXV Zjeździe prawników niemieckich, odbytym w Salzburgu (12 — 15 września b. r.) minister sprawiedliwości Rzeszy niemieckiej, Dr. Erich Koch-Weser, w przemówieniu powitalnem wyrzekł m. in. następujące, pamięci godne uwagi:

„Najważniejszem zagadnieniem wymiaru sprawiedliwości jest osobistość sędziego. Wydaje mi się rzeczą niezbędną, by państwo pielęgnowało tutaj ideę jakości i rozwijało raczej jakość, niźli ilość... Niezawisłość sędziego mieści w sobie wymóg obsadzania urzędu sędziowskiego osobistościami światłemi i wypróbowanemi. Ważniejszą rzeczą od wykształcenia przygotowawczego jest wykształcenie sędziego uzupełniające, w podróżach po kraju i za granicą, w odwiedzaniu teatru i czytaniu gazet i czasopism. Bez nieusuwalności sędziego niepodobna zapewnić niezawisłego wymiaru sprawiedliwości. Błędem byłoby odżegnywanie się od krytyki i przeczulenie wobec krytyki. Wolę

nadmiar krytyki, niźli stępienie prawa w społeczeństwie"...

Wystarczy powyższe słowa niemieckiego ministra sprawiedliwości przeciwstawić naszym dekretom prasowym, naszym praktykom konfiskacyjnym i rozwielmożnionemu u nas poza wszelkie rozsądne granice bałwochwalstwu autorytetu urzędowego. W tej atmosferze marnieją osobistości, ginie jakość, a rozgrzybia się bujnie „ilość", numer, pionek, służalec, lizus.

Inny niemiecki Minister Sprawiedliwości, poprzednik obecnego, Dr. Eugenjusz Schiffer, autor słynnego dzieła p. t. „Die deutsche Justiz" (r. 1928), będącego obecnie tematem powszechnej gorącej dyskusji na łamach wszystkich niemieckich czasopism prawniczych, w przemówieniu swem na wspólnym niemiecko-austrjackim Zjeździe przemysłu i handlu we Wiedniu 20 września b. r. powiedział m. in.:

„Tkwi to zapewne w historycznym rozwoju prawa, iż powszechne są narzekania na nieznajomość prawa w społeczeństwie, na niespołeczność prawa i na nieznajomość świata u sędziów. Obok subtelnej techniki prawa, bez której trudno się obyć w epoce hołdującej postępowi techniki, istnieje jeszcze w prawie niezmierna sfera czysto ludzka, zaniedbana od szeregu stuleci, odkąd prawo obce zburzyło łączność między prawem a społeczeństwem. W nowszych czasach zaś hypertrofja ustawodawstwa z bezlikiem przewalających się po sobie i uchylających się przepisów uniemożliwia nawet prawnikom opanowanie całego materjału prawnego.

Cierpimy pod nadmiarem ustaw, sądów, procesów, oskarżeń, zarządzeń, rozpraw i postępowań wszelakiego rodzaju utrudniających każdej jednostce życie i zabierających zwłaszcza gospodarstwu społecznemu mnóstwo czasu, pracy i pieniędzy. Wydatki jakich wymaga wymiar sprawiedliwości, nie wyczerpują się na samym etacie, lecz też głęboko podrywają kieszeń każdego podatnika. Wszak każde większe przedsiębiorstwo zmuszone jest utrzymywać specjalne biura i urzędników, aby się przegryźć i przewinąć przez bezmiar przepisów. Spowodowany przeładowaniem prawa nadmiar sędziów — których mamy w Niemczech przeszło 12.000—powoduje, iż sędziowie nie wszyscy posiadają te zalety i nie wszyscy zajmują to stanowisko, jakieby mieć musieli, aby z odpowiedniej wyżyny móc opanować horyzont życia, którego mają być mistrzami. Ilość uciska jakość, a wewnętrznemu ograniczeniu indywidualności odpowiada też wymiar uposażenia, nie odpowiadający już nawet godności mężów, których stopa życiowa powinna być taka, ażeby mogli swobodnie oddawać się swemu zadaniu bez gnębiących trosk o chleb powszedni. Dlatego też racjonalizacja niezbędna — jak w innych dziedzinach życia, tak też w wymiarze sprawiedliwości wymaga radykalnej redukcji, któraby do gęstwiny naszego ustawodawstwa i organizacji władz wprowadziła powietrze i światło, ażeby pokonać trwogę, która obecnie

przejmuje obywatela wobec prawa i sądu". — (Zob. art. D-ra Lutwaka: „Wymiar sprawiedliwości wśród zarzutów" w zeszycie niniejszym).

Sprostowanie. W artykule D-ra Lutwaka p. t. „W kwestji waloryzacji walut obcych w stosunkach między obywatelami polskimi" w poprzednim zeszycie Nr. 5 — 6, zaszedł już po korekcie redakcyjnej błąd drukarski, zniekształcający znaczenie zdania, a mianowicie na str. 232 wiersz 24 od dołu zamiast słów: „na szylingi ustawowo" — należy wstawić słowa: „na naszą walutę krajową".

Ponadto na pierwszej stronicy okładki oznaczono odnośny zeszyt mylnie słowami „czerwiec — lipiec 1928" zamiast słowami „maj — czerwiec 1928".

Wreszcie na str. 247 powtórzono zbytecznie dwa wiersze, a to wiersz trzeci i czwarty od dołu, zaś na str. 264 w wierszu 18 od dołu zamiast słów „i rudytów" — ma być „i erudytów".

Z lwowskiej Izby Adwokatów.

a) Z mocy uchwały Wydziału Izby z 7 września 1928 wpisani zostali na listę adwokatów:

1) **Dr. Jan Zbigniew** (2 im.) **Lubaczewski** z siedzibą we **Lwowie**
2) **Dr. Józef Eitelberg** z siedzibą we **Lwowie.**
3) **Dr. Samuel Brettler** z siedzibą w **Kołomyji.**
4) **Dr. Jan Humiecki** z siedzibą w **Tłustem.**
5) **Dr. Paweł Kulpa** przesiedlił się z **Podkamienia** do **Strumienia.**

b) Zamierzone wpisy na liście adwokatów:

W myśl uchwały Wydziału Izby ogłoszenie następuje celem ewentualnego zgłoszenia zarzutów.

W sierpniu i wrześniu 1928 podali o wpis na listę adwokatów:

1) **Dr. Zygmunt Gelb,** z siedzibą we **Lwowie** — ostatnio praktykujący w kancelarji adw. Dra Józefa Miesera we Lwowie.

2) **Dr. Henryk Teichman,** z siedzibą w **Złoczowie** — ostatnio praktykujący w kancelarji adw. Dra Kazimierza Moszyńskiego w Złoczowie.

3) **Dr. Stefan Koniuszyk,** z siedzibą w **Tłumaczu** — ostatnio praktykujący w kancelarji adw. Dra Netra Wojtowicza w Przemyślu, a poprzednio w kancelarji Dra Stefana Ardana w Lubaczowie.

4) **Dr. Juljan Zipper,** z siedzibą we **Lwowie** ostatnio praktykujący w kancelarji adw. Dra Leona Wolfa we Lwowie.

5) **Dr. Konstanty Liszka,** emerytowany sędzia Sądu Apelacyjnego we Lwowie wniósł podanie o wpis na listę adwokatów z siedzibą w Sokalu.

6) **Dr. Jakób, Ozjasz Dirnfeld,** z siedzibą w **Nadwórnie** — ostatnio praktykujący w kancelarji adw. Dra Wilhelma Ackera we Lwowie.

7) **Dr. Zygmunt Rottenberg,** z siedzibą we **Lwowie.**

8) **Dr. Roman Żywicki,** z siedzibą we **Lwowie.**

9) **Dr, Aron Milch,** z siedzibą we **Lwowie.**

10) **Dr. Joachim Pohl** zgłosił zamiar przesiedlenia się z Bursztyna do **Lwowa.**

11) **Dr. Marek Zaloscer** zgłosił zamiar przesiedlenia się z Niska do **Lwowa.**

Zakł. Graf. Prac. Druk., Warszawa, N.-Świat 54, tel. 15-56 i 242-40.